

12-letnia dziewczynka • Bunkier Hitlera  
• Ostatnie dni III Rzeszy

**Emma Craigie**



**Czekoladowy  
tort z Hitlerem**

TAJNY DZIENNIK  
HELGI GOEBBELS

**BELLONA**

*Tylko w dużych, brązowych oczach Helgi pojawiał się niekiedy błysk smutku i zrozumienia... Czasami myślę z przerażeniem, że gdzieś w głębi serca to dziecko przejrzało fałsz, którym karmili je dorośli.*

*Traudl Junge,  
Z Hitlerem do końca*

*Czytelnik może zapytać, jak odróżnić prawdę od fikcji. Wskazówka ogólna: wszystko, co wydaje się wyjątkowo nieprawdopodobne, jest prawdopodobnie prawdą.*

*Hilary Mantel,  
A Place of Greater Safety*

*Niezwykła, rozdzierająca historia, która zabiera nas w podróż do jądra ciemności nazistowskich Niemiec.*

*Andrew Roberts*

# Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

1936

Pierwszy dzień w bunkrze

1937

Drugi dzień w bunkrze

1938

Trzeci dzień w bunkrze

1939

Czwarty dzień w bunkrze

1940

Piąty dzień w bunkrze

1941

Szósty dzień w bunkrze

1942

Siódmy dzień w bunkrze

1943

Ósmy dzień w bunkrze

1944

Dziewiąty dzień w bunkrze

1945

Dziesiąty dzień w bunkrze

Postscriptum

List od doktora Josepha Goebbelsa do pasierba, Haralda Quandta

List Magdy Goebbels do syna, Haralda Quandta

Osoby, które nie zostały wymienione na liście, są postaciami fikcyjnymi.

Podziękowania

Okładka

**Emma Craigie**

# **Czekoladowy tort z Hitlerem**

TAJNY DZIENNIK  
HELGI GOEBBELS

Tłumaczyła  
Paulina Maksymowicz

**BELLONA**

Warszawa

Tytuł oryginału  
*Chocolate Cake with Hitler*

Projekt okładki i stron tytułowych  
*Anna Damasiewicz*

Redaktor merytoryczny  
*Zofia Gawryś*

Redaktor prowadzący  
*Joanna Proczka*

Redaktor techniczny  
*Marcin Adamczyk*

Korekta  
*Joanna Proczka*  
*Bogusława Jędrasik*

Zdjęcie na okładce  
© Getty Images

Copyright © for the Polish edition and translation by Bellona Spółka Akcyjna,  
Warszawa 2017

Copyright © Emma Craigie 2010

First published in 2010 by Short Books 3A Exmouth House Pine Street EC1R 0JH

Zapraszamy na strony  
[www.bellona.pl](http://www.bellona.pl), [www.ksiegarnia.bellona.pl](http://www.ksiegarnia.bellona.pl)  
Dołącz do nas na Facebooku  
[www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona](http://www.facebook.com/Wydawnictwo.Bellona)

Nasz adres:  
Bellona Spółka Akcyjna  
ul. Bema 87, 01-233 Warszawa  
Dział wysyłki:  
tel. 22 457 03 02, 22 457 03 06, 22 457 03 78  
faks: 22 652 27 01  
e-mail: [biuro@bellona.pl](mailto:biuro@bellona.pl)

ISBN 978-83-11-15092-8

Skład wersji elektronicznej  
[pan@drewnianyrower.com](mailto:pan@drewnianyrower.com)

Pamięci Stana Craigiego

„Tylko w dużych, brązowych oczach Helgi pojawiał się niekiedy błysk smutku i zrozumienia... Czasami myślę z przerażeniem, że gdzieś w głębi serca to dziecko przejrzało fałsz, którym karmili je dorośli”.

**Traudl Junge, *Z Hitlerem do końca***

\* \* \*

„Doświadczenia dzieci należy postrzegać przez pryzmat podziałów rasowych i narodowych, nie z perspektywy podobieństw, ale drastycznych różnic, które sprawiają, że łatwiej nam uchwycić całokształt nazistowskiego porządku społecznego. Dzieci nie były ani milczącymi, cierpiącymi świadkami tej wojny, ani wyłącznie jej niewinnymi ofiarami. Żyły w czasie wojny, bawiły się i przeżywały pierwsze miłości w czasie wojny; wojna działała im na wyobraźnię i szalała w ich duszach”.

**Nicholas Stargardt, *Witnesses of War***

\* \* \*

„Czytelnik może zapytać, jak odróżnić prawdę od fikcji. Wskazówka ogólna: wszystko, co wydaje się wyjątkowo nieprawdopodobne, jest prawdopodobnie prawdą”.

**Hilary Mantel, *A Place of Greater Safety***



# 1936

Siedzę z papą na ławce nad brzegiem morza. Mam może trzy lata. Słońce razi mnie w oczy. Mężczyzna w białym kapeluszu robi zdjęcia. Papa się śmieje. Wiatr wydyma jego białą koszulę, ale jest ciepło – świeci słońce, a ja przytulam się do papy, który ramieniem mocno przyciąga mnie do siebie. Czuję się wspaniale i po raz pierwszy w życiu uświadamiam sobie, że papa jest kimś wyjątkowym. To nie byle kto. Jest przy mnie, a ja jestem z nim bezpieczna.

Ta chwila szybko mija. Wujaszek Führer patrzy na nas i mówi:  
– Moja kolej!

Papa podnosi się więc, a obok mnie na ławce siada wujaszek Führer. On też chce mieć ze mną zdjęcie. Prawie go nie znam. Siada tak blisko, że muszę odsunąć nogę i założyć ją na drugą, żeby mnie nie dotknął. Wiem, że chce, jak papa, objąć mnie ramieniem. Czuję nad sobą jego oddech i próbuję nie zwracać na niego uwagi.



Adolf Hitler i Helga Goebbels spacerują na molo w nadbałtyckim kurorcie Heiligendamm

– Helgo Goebbels, jesteś moją najulubieńszą dziewczynką na świecie. Gdybyś tylko miała dwadzieścia lat więcej! – mówi.

Mężczyzna w białym kapeluszu się śmieje. Papa też się śmieje. Nie będę się tym przejmować. Wujaszek Führer przysuwa się bliżej, jego ubranie pachnie tak samo jak meble w służbówce. Mogę udawać, że go tu nie ma. Odwracam się i patrzę w obiektyw.

Wydaje mi się, że to moje najwcześniejsze wspomnienie.

\* \* \*

Siedzę w wysokim krzeselku, a mamusia na krześle przede mną. Pochyla się w moją stronę, zamyka moje obie dłonie w jednej swojej. W drugiej ręce trzyma łyżeczkę, która sunie właśnie w powietrzu w moim kierunku.

– Ciuch, ciuch – powtarza wesoło – jedzie pociąg. Pociąg jedzie.

Na łyżce chwieje się szara galaretowata klucha. Śmierdzi jak stare ścierki, które nasza kucharka wygotowuje na kuchence. Znam już tę sztuczkę z pociągiem i kiedy metalowa łyżka dociera do buzi, z całej siły zaciskam usta. Mamusia przyciska łyżkę mocniej, kręcę więc głową, próbując odsunąć ją od siebie.

– No już, Helgo, pociąg jedzie. Pociąg chce wjechać na dworzec.

Ściska moje dłonie. Zimny metal napiera na wargi. Nie otworzę buzi. Nie otworzę buzi. Łyżka naciska mocniej, czuję w ustach wilgotny, mdły smak kluchy. Mamusia wpycha mi łyżkę do ust. Szorstka gruda wpada mi do gardła. Krztuszę się i wypluwam ją.

\* \* \*

Mam na sobie białą sukienkę z krótkimi rękawkami. Moja siostra Hilde wygląda ładniej. Jej sukienka jest przepasana ciemnoróżową szarfą, a spódnicę ozdabiają małe pączki róż. Moja sukienka jest prosta. Na ramionach mam gęsią skórę, a nowe błyszczące lakierki uwierają mnie w stopy.

Znajdujemy się w ogromnej, niebotycznie wysokiej sali. Mogłaby pomieścić chyba z milion ludzi – cały wiwatujący tłum stojący na zewnątrz, na placu – gdyby jedni wspięli się drugim na ramiona albo gdyby ułożyć ich warstwami jak sardynki – ale jest niemal pusto, nie licząc kilku eleganckich gości. Mężczyźni

w mundurach, damy w kapeluszach i pantoflach na obcasach.  
Nie widzę żadnych innych dzieci.



Hitler ze swoją ulubienicą Helgą Goebbels, córką ministra propagandy Rzeszy

Dołączamy do kolejki czekających, by uścisnąć dłoń wujaszka Führera. To jego urodziny. Nie chcę podawać mu ręki. Zdarzało mi się to wcześniej, znam więc to uczucie – jego dłoń przypomina w dotyku martwego ślimaka. Hilde stoi przede mną, młodsi mają pierwszeństwo. Helmut, szczęśliwiec, został w domu, jest jeszcze całkiem malutki. Hilde jednak się nie uskarża. Podaje

wujaszkwowi rękę, dygając zamasyście i chwiejąc się przy tym, po czym rusza w kierunku stołu zastawionego smakołykami. Teraz moja kolej. Staram się na niego nie patrzeć. Papa stoi za mną, cierpliwie splatając dłonie, ze sztucznym uśmiechem, który ma oznaczać: „Czyż nie jest urocza?”. Odwracam się i patrzę na salę. Widzę długi stół zastawiony ciastami, wielkie okna, złote żyrandole. Na zewnątrz gra orkiestra. Składam ręce przed sobą, żeby wujaszek nie mógł chwycić mojej dłoni. Schyla się do mnie. Jego oddech pachnie kapustą. Przypiera mnie do ściany. Wszyscy czekają. Szybko robię to, co do mnie należy: dygam lekko, nawet na niego nie patrząc, i ruszam za Hilde, która dopadła już ciastek. Zastanawiam się właśnie, czy poczęstować się tortem w czekoladowej polewie, czy piernikowym serduszkiem, gdy podchodzi do nas papa. Już się nie śmieje; jego usta rozciągają się w zimnym uśmiechu. Pochyla się nade mną i szepcze mi prosto do ucha:

– Niegrzeczne dziewczynki nie dostają ciastek.

\* \* \*

# Pierwszy dzień w bunkrze

*Niedziela, 22 kwietnia 1945 roku*

Leżę na dolnej pryczy razem z Heide, która wreszcie zapadła w sen, wtulając głowę w moje ramię i przygniatając mnie nogami. Nie zdołam zasnąć w ten sposób. Wciąż wpadamy na siebie, bo materac ma pośrodku wgłębienie. To pamiątka po wszystkich żołnierzach, którzy korzystali z niego przed nami. Nikt inny nie chciał spać z Heide, która okropnie się wierci. Mamy tylko dwa piętrowe łóżka na nas sześcioro – na górnej pryczy nad nam śpi Hedda; Hilde i Holde zajmują drugie łóżko, a Helmut leży na kocu na podłodze. Jest zachwycony. Gdy okazało się, że jest dla nas zbyt mało łóżek, oświadczył, że „w czarnej godzinie wszyscy Niemcy muszą być zdolni do poświęceń”. On zawsze we wszystkim naśladuje papę. W każdym razie zasnął od razu, co niepojęte, zważywszy, że od twardej, betonowej podłogi oddziela go jedynie cienki wojskowy koc. Mamusia mówi, że jutro znajdzie nam więcej łóżek. Mam tylko nadzieję, że będą miały lepsze materace. Nie mogę czytać, bo mamy tu tylko kinkiet na ścianie, światło przeszkadzałoby więc pozostałym.

Przyjechaliśmy wczesnym wieczorem. Do Berlina wróciliśmy przed kilkanaście dni i myśleliśmy, że zostaniemy w naszym schronie pod pałacem, ale po południu niespodziewanie

przyjechał po nas papa. Zdecydował, że najlepszym miejscem dla nas będzie bunkier wodza, a właściwie bunkier przedni, który do niego prowadzi. Jest dużo mniej wygodny niż schron pod naszym domem, nie ma tu dywanów, są tylko gołe ściany – przynajmniej w naszej sypialni, łóżka są węższe, a koce cieniutkie.

Nasz wódz przybył, aby z samego serca Berlina dowodzić walką przeciw rosyjskim hordom. Jesteśmy tutaj, by okazać mu wsparcie. Papa mówi, że mamy wielkie szczęście, mogąc zademonstrować w ten sposób naszą lojalność. Mówi, że to niezwykle ważny moment w naszej historii i że to zaszczyt móc w nim uczestniczyć. Nasza odwaga jest wzorem dla wszystkich niemieckich obywateli. Jesteśmy bardzo blisko zwycięstwa, jak twierdzi. Osobiście sędzę, że nie można mówić o odwadze, kiedy nie ma się żadnego wyboru.



Joseph Goebbels z córkami Helgą, Hildegard, Hedwig, Holdine i Heidrun oraz synem Helmutem. Imiona dzieci zaczynały się na literę „H” na cześć Hitlera

Jest tu tylko nasza szóstka, papa i mamusia. Zostawiliśmy obie babcie i obie guwernantki. Gdy papa zadzwonił na Pawią Wyspę z poleceniem, abyśmy przyjechali do Berlina, Hubi miała akurat wolny dzień, a panna Schroeter i babcia Behrend musiały pomóc nam się spakować, co było dość trudne, ponieważ tak naprawdę tylko Hubi wie dokładnie, gdzie co jest. Z drugiej strony, nie potrzebowaliśmy wiele. Papa kazał nam zabrać tylko po jednej zabawce i jednej piżamie, bo nie jedziemy na długo. Wszystkie



wzięłyśmy swoje lalki, z wyjątkiem Helmuta oczywiście, który zabrał ze sobą czołg. Ja zabrałam Elseę. Babcia B. płakała i wciąż powtarzała:

– Powiedzcie matce, że muszę się z nią jeszcze zobaczyć. Ucałujcie ją ode mnie. Mówiłam jej, mówiłam, że to wszystko skończy się katastrofą. Nie powinna była wychodzić za niego za mąż.

To nikomu z nas się nie spodobało. Babcia zawsze wyraża się źle o papie. Mamusia mówi, że to dlatego, że nigdy nie spotykają się osobiście. Mówi też, że babcia B. niepotrzebnie dramatyzuje, wojna niebawem się skończy i znowu będziemy wszyscy razem. Nie wiem, gdzie będziemy mieszkać po wojnie. Przypuszczam, że odbudowa Berlina potrwa dosyć długo, Pawia Wyspa będzie więc najlepszym miejscem. Mam nadzieję, że spędzimy tam całe lato. Chciałabym jak najwięcej jeździć konno. Już tęsknię za moją Rosamundą.

Gdy tylko Hubi wróciła do pracy i dowiedziała się o naszym wyjeździe, pospieszyła do Berlina, żeby nas odnaleźć. Dotarła akurat wtedy, gdy wyjeżdżaliśmy ze schronu pod pałacem. Helmut uwielbia Hubi. Kiedy ją zobaczył, wypalił jak zwykle bez zastanowienia:

– Pojedziesz z nami do bunkra przedniego?

Było to dosyć krępujące, ponieważ mamusia nic nie powiedziała. Najwyraźniej nie chciała, żeby Hubi do nas dołączyła. Podejrzewam, że to z powodu braku miejsca. Hubi popatrzyła na mamusię, która odwróciła się do nas i powiedziała:

– Pospieszcie się, dzieci, pospieszcie się. Do zobaczenia, Hubi.

A Helmut wykrzyknął dziarsko:

– Na razie, Hubi! – Jakbyśmy wyjeżdżali na wakacje.

Pojechaliśmy do bunkra samochodem, choć jest bardzo blisko pałacu. Po Berlinie nie da się teraz spacerować. Na chodnikach jest pełno pokruszonych cegieł i szkła. W niektórych miejscach

trudno nawet przejechać autem. Poza tym padał deszcz.

Mamusia i papa pojechali pierwszym samochodem, a my drugim. Usiadłam z przodu. Kierowca wyglądał zabawnie, miał złamany nos, jak bokser, i ogromne uszy. To nie był jeden z naszych kierowców. Rozzłościł mnie, bo zachowywał się wobec nas dużo śmieiej, niż mógłby sobie na to pozwolić w obecności rodziców; zadawał nam pytania, których z pewnością nie ośmieliły się zadać mamusi ani papie.

– Jedziecie pewnie do bunkra wodza.

– Tak! – odpowiedział Helmut. – Jedziemy do wujaszka Führera, będą tam generałowie i mnóstwo żołnierzy. Będziemy w samym centrum wydarzeń.

– Czy panna Braun też tam będzie?

Nie miałam zamiaru odpowiadać na jego pytania. Jestem przekonana, że lista osób znajdujących się w bunkrze wodza powinna pozostać tajemnicą. A mamusia zawsze powtarza nam, żebyśmy uważali, co mówimy, zwłaszcza do służby, ale myślę, że Helmut jest jeszcze za mały, żeby to zrozumieć. Ma dziewięć i pół roku.

– Chodzi panu o ciocię Evę? – zapytał poważnie. – Tak, myślę, że też tam będzie.

– Ciocia Eva, ach, tak!

– Ona nie jest naprawdę naszą ciocią – tłumaczył Helmut. – Mówimy do niej „ciociu”, ponieważ jest przyjaciółką rodziny.

– Dobrze ją znacie, co?

– Dość dobrze.

Widzieliśmy ją zaledwie parę razy, i to dawno temu. Helmut po prostu się przechwalał.

– Słyszałem, że jest bardzo piękna.

Helmut chyba nie wiedział, co odpowiedzieć.

Mimo deszczu niebo od wschodu płonęło czerwienią, tam gdzie toczyły się walki z Rosjanami. Heide myślała, że to zachód słońca, i klaskała, ponieważ niebo wyglądało przepięknie. Ona

nie odróżnia wschodu od zachodu. Mamusia mówi młodszym dzieciom, że odgłosy dział to grzmoty piorunów, ale jakoś nigdy nie pytają, dlaczego codziennie szaleją burze, nawet wtedy gdy świeci słońce.



Fasada Nowej Kancelarii Rzeszy w Berlinie niedługo po oddaniu gmachu do użytku, 1939 rok

Czuję się bardzo samotna.

Przejechaliśmy obok jednego ze znaków, które papa kazał wymalować w całym mieście: „Każdy Niemiec będzie bronił

swojej stolicy. Mury naszego Berlina zatrzymają czerwoną horde”. Kierowca nie wydawał się zbyt przejęty czerwoną hordą. Mówił o nich „Iwany”:

– Iwan pije tyle wódki, że prędzej strzeli sobie w stopę, niż zdoła zastrzelić niemieckiego żołnierza! – Śmiał się głośno do siebie.

Tak wiele budynków zostało zbombardowanych. Niektóre rozpadły się w drobny mak, inne pokazują obnażone wnętrza, kwieciste tapety, kominki i drzwi prowadzące donikąd. Wczoraj, jadąc z wyspy, widzieliśmy matki, które, ubrane w płaszcze, gotowały wśród ruin jedzenie przy ogniskach, i brudne, bose dzieci, przykucające wokół ognia. Nie wiem, skąd mieli jedzenie, bo większość sklepów nie ocalała. Przejechaliśmy obok płonącego domu – wielkie, żółte płomienie wypełzały przez okna, a sąsiednie budynki stały niewzruszenie na swoich miejscach, jak gdyby nic się nie stało. Helmut twierdził, że widział trupa powieszzonego na latarni. Być może kłamał.

Wysiedliśmy z samochodów na dziedzińcu Kancelarii Rzeszy. Budynek mocno ucierpiał. W dachu zieją ogromne dziury, a dziedziniec pokrywają resztki cegieł i wraki spalonych samochodów. W oknach wybito wszystkie szyby, przez co gmach wygląda jak upiorna czaszka. Papa mówi, że nie powinniśmy zbyt przejmować tymi zniszczeniami, bo kiedy wygramy wojnę, odbudujemy całe miasto, tak że będzie większe i piękniejsze niż dotychczas.

Wąskim korytarzem na tyłach dziedzińca przeszliśmy do piwnic Kancelarii. Tu panował porządek. Minęliśmy kuchnię i olbrzymią spiżarnię zastawioną słoikami pełnymi owoców i dżemów, ze stosami kiełbas i peklowanej wołowiny, z workami z mąką i cukrem, ze skrzyniami pełnymi butelek wina i szampana. Drzwiczki wbudowanej w ścianę szafki prowadzą w rzeczywistości do sekretnego korytarza. Znajdują się tu metalowe drzwi, przed którymi stali strażnicy w hełmach

i z długimi karabinami. Zanim przepuścili nas dalej, przeszukali nasze torby, nawet torebkę mamusi. Nie była zadowolona, lecz żołnierze oświadczyli, że to „rozkaz Führera”. Gdy wpuszczono nas do środka, musieliśmy zejść po schodach do schronu. Są tam setki schodów, tak dużo, że nogi płaczą się ze zmęczenia, a korytarz jest tak kręty i zawiły, że zupełnie straciłam orientację. Hilde nazwała to przejście labiryntem, mamusia zauważyła jednak, że na szczęście u celu czeka na nas wujaszek Führer, a nie Minotaur. Helmut był ogromnie podekscytowany.

– Teraz jesteśmy w samym środku wojny totalnej! – powtarzał.

Gdy zeszliśmy do bunkra wodza, papa poszedł po sekretarkę, która miała pokazać nam nasz pokój. Znajduje się on w bunkrze przednim, obok sypialni mamusi, ale papa zamieszkał niżej, w bunkrze wodza, żeby być zawsze w pobliżu wujaszka Führera. Mamusia została na dole, żeby zobaczyć się z wujaszkiem, a potem poszła prosto do łóżka. Znowu boli ją serce.

Sekretarka nazywa się pani Junge. Widać, że nigdy nie zajmowała się dziećmi – nie kazała nam wyszczotkować włosów przed pójściem do łóżek i myślę, że zapomniałaby też o myciu zębów, gdybym jej o tym nie przypomniała. Jest jednak miła. Gdy tylko się zjawiliśmy, powiedziała, że znajdzie nam „jakieś zajęcie”, i zabrała nas na dół, do bunkra wodza, do ogromnego magazynu.

Było tam mnóstwo niezwykłych rzeczy. Kilka dni wcześniej wujaszek Führer miał urodziny i wszystkie prezenty, które otrzymał, złożono w tym pokoju. Najwyraźniej nie miał na nie ochoty, powiedział więc pani Junge, że możemy wybrać sobie, co tylko nam się spodoba.

Znaleźliśmy masę przedmiotów: ozdoby, zabawki, książki dla dzieci, ale nic z tych rzeczy nie nadawało się dla dorosłego mężczyzny.

– Chcę misia z czarnym nosem! – krzyknęła Heide, wskazując na górną półkę.

Pani Junge sięgnęła, by go zdjąć.

– Zobaczcie! Mają tu „Atak sztukasów!”. Kto zagra ze mną w „Atak sztukasów”? – pytał Helmut, podskakując.

Odpowiedziała mu martwa cisza. „Atak sztukasów” to najnudniejsza gra planszowa na świecie. Żadna z nas nigdy nie chce z nim w to grać.

– Ja z tobą zagram – powiedziała pani Junge, podając mu pudełko. – Chcielibyście coś jeszcze?

– Chciałbym ołowianych żołnierzy, i... – Helmut rozglądał się z namysłem. – Mogę też wziąć parę samochodzików? Proszę pani, dlaczego wujaszek Führer dostał tyle zabawek?

– Nie mam pojęcia. Wielu ludzi go kocha i chce dawać mu prezenty, ale przypuszczam, że po prostu nie mają na nie pomysłu. Co moje dziewczynki chciałyby robić?

Wzięliśmy mnóstwo farb, papier, karty do gry i książki. Hilde zabrała opowiadania o czerwonoskórych, które wujaszek Führer uwielbia, a Holde ogromną księgę z baśniami braci Grimm i lalkę w tradycyjnym niemieckim stroju.

Gay wspinaliśmy się z powrotem po potężnych schodach, zawyły syreny i dobiegł nas huk eksplozji. Holde zaczęła płakać.

– No już, już. Nie bój się. – Pani Junge schyliła się nad nią. – To najbezpieczniejsze miejsce w całym mieście. Nie dosięgnie nas tu żadna bomba.

Powietrzem targnął kolejny wybuch. Światła zamigotały, a z sufitu sfrunęły płatki farby.

– Szybko przyzwyczajcie się do bomb. Jesteśmy pod ziemią od prawie stu dni. Chodźcie, czas na podwieczorek.

Przynajmniej przyznaje, że spadają bomby. Mam nadzieję, że uda mi się wyciągnąć z niej jakieś informacje.

Na wielkim stole stojącym w korytarzu znaleźliśmy kanapki z serem i salami, ciasto czekoladowe i gorące kakao. Obsługiwała nas panna Manziarly. Jest specjalną kucharką wujaszka Führera. Tylko ona ma prawo mu gotować. To Austriaczka, mówi z bardzo

mocnym akcentem, ma ciemny koczek, obcisły fartuch i grube palce. Rozdzieliła porcje dla naszej szóstki naprawdę sprawiedliwie. Holde nie chciała czekoladowego ciasta, bo właściwie nie jada nic oprócz chleba z masłem, ale panna Manziarly nie przejęła się tym. Powiedziała, że jest przyzwyczajona do ludzi o szczególnych upodobaniach kulinarnych. Wujaszek Führer codziennie jada ciasto czekoladowe, a nigdy nie je mięsa.

Po herbacie przyszła do nas ciocia Eva. Ucałowała nas wszystkich. Kiedy dotknęła policzkiem mojej twarzy, poczułam, że ma jedwabście gładką skórę; potem pocałowała powietrze obok mojego ucha; spowił mnie rozkoszny obłok perfum. Ciocia wygląda jak aktorka. Jej twarz jest okolona lokami. Brwi ma wyregulowane tak idealnie, że wyglądają jak namalowane. A może są. Usta mają kształt perfekcyjnego czerwonego serduszka. Wszystkie jej paznokcie są dokładnie tej samej długości, tak samo zaokrąglone, pomalowane na ten sam odcień czerwieni co szminka. Wygląda nieskazitelnie. Nie wiem, jak jej się to udaje, zwłaszcza tutaj. W każdym razie miała dla nas wspaniałą wiadomość: suka wujaszka Adiego – nazywa go wujaszkiem Adi – rasy owczarek alzacki, Blondi, urodziła szczeniaki! Ruszyła przodem, furkocząc spódnicą, a my za nią, do bunkra wodza, żeby zobaczyć maluchy.

Szczeniaki są cudowne! Są naprawdę maleńkie; trudno sobie wyobrazić, że wyrosną z nich wielkie psy, takie jak Blondi. Mają brązowożółtą, puszystą i niezwykle miękką sierść! Jest ich pięcioro, dwie dziewczynki i trzech chłopców: Foxl (to mój ulubieniec, otrzymał imię po terierze, którego wujek Adi miał podczas pierwszej wojny światowej); Stasi (tak nazywał się kiedyś jeden z ulubionych psów cioci Ewy); Wolf (ciocia Eva mówi, że to ulubieniec wujaszka); Harass (ma imię po ojcu); i Luger (ciocia Eva twierdzi, że tak się nazywał człowiek, który zainspirował wujaszka Adiego, i to po nim pies dostał imię, nie

po pistolecie). Ciocia Eva obiecała, że po wojnie będziemy mogli wziąć jednego szczeniaczka do domu. Nie umieliśmy wybrać. Ja chciałam Foxla, który zasnął na moich kolanach, ale Helmutowi najbardziej spodobał się Luger, największy ze wszystkich. Wreszcie ciocia Eva powiedziała, że możemy zapytać mamusię, czy moglibyśmy wziąć dwa psy.

Ciocia Eva usiadła przy swoim biurczku, żeby napisać list. Wszystkie jej rzeczy są piękne. Gruby, kremowy papier i wspaniałe czarne wieczne pióro. W jej towarzystwie można zupełnie zapomnieć o tym, że siedzimy pod ziemią, a na zewnątrz toczy się wojna. Po jakimś czasie wezwała panią Junge, żeby położyła nas do łóżek. Ciocia Eva mówi, że jutro będziemy mogli pobawić się w chowanego w bunkrze wodza.

– I nie bójcie się żołnierzy – dodała. – Wszyscy bardzo się cieszą, że jesteście tu z nami!



# 1937

**L**ał deszcz, gdy po raz pierwszy odwiedziliśmy dom na Pawiej Wyspie. Schroniliśmy się na dużej werandzie, czekając, aż papa ogromnym kluczem otworzy drzwi frontowe. W środku było zupełnie ciemno. Papa obszedł cały dom, otwierając wysokie drewniane okiennice, by wpuścić do środka przyćmione, zielonkawe światło z zarośniętego ogrodu. Wyobrażałam sobie, że jestem syreną w pod-wodnym pałacu.

Od razu pokochałam te wielkie, wypełnione echem pokoje, szafy, w których można było się chować, sypialnie z wyblakłą tapetą w kwiatowe wzory. Myszkowaliśmy wszędzie – po kuchniach, piwnicach, łazienkach z ogromnymi poplamionymi wannami. Było tak wiele do oglądania, że mamusię rozboleło serce i musiała się zatrzymać na chwilę w jednej ze służbówek na poddaszu, by złapać oddech. Usiadła na starym, żelaznym łóżku, pozostawionym przez poprzednich lokatorów, a ja wspierałam się na jej kolana. Siedziałyśmy tak w milczeniu, słuchając, jak papa na dole pokrzykuje z radości, i wymieniałyśmy porozumiewawcze uśmiechy: papa jest szalony, ale wcale nam to nie przeszkadza. Pamiętam miękkie zagłębienie w jej ramieniu, w które idealnie wpasowała się moja głowa, i to uczucie, że odtąd wszystko będzie wspaniale. Nie zdawałam sobie sprawy, że zanim się przeprowadzimy, cały dom zostanie odmalowany i udekorowany, a jego tajemniczy urok zniknie bezpowrotnie.

Na szczęście porządkowanie ogrodu zajęło więcej czasu. Był ogromny, a mamusia nazywała go „zapuszczonym”. Były tu gęste

krzewy, zwieszające się nisko gałęzie i sekretne kryjówki, tak małe, że mogły się w nich pomieścić jedynie dzieci. W końcu wezwali mężczyznę o imieniu Carl, o bystrych błękitnych oczach, który przybył z kosiarką i kosą i zrujnował wszystko, ale przez jakiś czas mogliśmy się bawić w bajkowym świecie.

Podczas tamtej pierwszej wizyty, gdy deszcz ustał, ruszyliśmy nad jezioro po wciąż mokrej trawie, tak że skarpetki i buty całkiem mi przemokły. W sąsiednim ogrodzie widziałam dziewczynkę na huśtawce, wzbijającą się w niebo tak wysoko, że widać było gumowe podeszwy jej butów. Machała do nas, ale mamusia kazała nam ją zignorować. Powiedziała, że, niestety, jedynym problemem tego domu są nieodpowiedni sąsiedzi. Obiecała, że papa się tym zajmie.

Nienawidziłam ogrodnika Carla, pokochałam jednak pana Brueggera, który opiekował się kucykami. Papa kupił dwa kucyki, Lokiego i Freyę, oba łaciate, i dwukólkę. Pan Bruegger brał nas na przejażdżki po wyspie, a potem pozwalał nam karmić kucyki. Nauczył nas jeździć konno, gwizdać, dotykać pokrzyw w taki sposób, żeby się nie poparzyć, i opowiadał nam historie o koniach, których doglądał w czasie wojny. Kochałam kucyki. Uwielbiałam ich ciepły oddech, miękkie nosy i zapach siana w stajni. Dopiero później dostałam Rosamundę.

W tamtym czasie, przed wojną, często żeglowaliśmy „Baldurem”, jachtem papy. Na jeziorze zawsze wiał chłodny wiatr i musieliśmy nosić wilgotne, ciężkie kamizelki ratunkowe. Ja zawsze dostawałam burę, bo znajdowałam się nie tam, gdzie trzeba:

– Uważaj na bom!

Papa miał przyjaciółkę o imieniu Lida, która była gwiazdą filmową. Czasami papa i ja oglądaliśmy jej filmy, mamusia jednak ich nie lubiła, a Hilde i Helmut byli na to za mali. Lida była bardzo piękna. To znaczy mamusia nie podzielała tego zdania, ale ja tak uważałam. Miała piękne falujące włosy, twarz

gładką, jasną i zawsze uśmiechniętą. Lida uwielbiała żeglować jachtem papy, a mamusia zawsze zmuszała mnie i Hilde, abyśmy dotrzymywały jej towarzystwa, ponieważ sądziła, że Lida będzie znudzona, siedząc na jachcie jedynie z papą. Myślę jednak, że nie miała racji, ponieważ papa i Lida zawsze zostawiali nas w końcu na brzegu, a sami wracali na jezioro, żeby jeszcze trochę pożeglować.

\* \* \*

Tego pierwszego lata na Pawiej Wyspie poznałam Reggie.

Po śniadaniu wysyłano nas zawsze do ogrodu; niekiedy oddalałam się od pozostałych w nadziei, że zobaczę dziewczynkę z sąsiedniego domu. Płot okalający nasz ogród runął dawno temu i teraz trudno było stwierdzić, gdzie kończy się nasza posiadłość, a zaczyna się teren sąsiada. Tak było zanim Carl postawił nowy płot, otoczony drutem kolczastym. Pewnego dnia tkwiłam w krzakach ukryta przed ludzkim wzrokiem – tak przynajmniej sądziłam – patrząc, jak dziewczynka ćwiczy stójki na rękach, gdy nagle przerzuciła się na naszą stronę i opadła na ziemię tuż obok mnie.

– Pozwól, że się przedstawię. Jestem Regine Goldschmidt. Królowa rodu Goldschmidtów. A kim ty jesteś, jeśli wolno spytać?

– Na imię mam Helga. – Nie wiedziałam, co powiedzieć, ponieważ mamusia zabroniła nam rozmawiać z sąsiadami, mówiłam więc bardzo cicho, próbując rozstrzygnąć, co jest ważniejsze: zakaz rozmawiania z sąsiadami czy nakaz odpowiadania, gdy ktoś pierwszy się do mnie zwróci.

– Chyba nie wolno mi z tobą rozmawiać – wyszeptałam.

– Co za absurd! To pewnie dlatego, że jesteśmy Żydami. Ale nie musisz się martwić, to nie jest zaraźliwe!

– A tobie wolno z nami rozmawiać?

– Wolno mi robić, co zechcę. Nie mam matki. – Owinęła sobie wokół palca pasmo ciemnych włosów.

– Czy masz papę?

– O, tak. I brata, i siostrę, ale są już właściwie dorośli i przyjeżdżają tylko na weekendy. Mieszkamy tu sami, ojciec i ja, co jest śmiertelnie nudne. Nie mogę się doczekać końca wakacji i powrotu do szkoły w Berlinie. Możesz nazywać mnie Reggie, nawiasem mówiąc.

– Co się stało z twoją mamą?

– Umarła.

– Dlaczego?

– Uderzył w nią piorun.

– Tutaj?

– Oczywiście, że nie. Żartowałam. Była chora.

– Ile masz lat?

– Dwanaście i pół. Czy to prawda, że twoim ojcem jest Joseph Goebbels?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Znasz Adolfa Hitlera?

– Masz na myśli Führera?

– Niektórzy tak go nazywają.

– My nazywamy go wujaszkiem Führerem.

– Jest twoim wujem?

– Tak naprawdę to nie.

– Czy jest straszny?

– Nie, nie jest straszny, ale brzydko pachnie.

– Mój ojciec mówi, że to szalenie niebezpieczny człowiek. Ile masz braci i sióstr?

– Dwie siostry i dwóch braci. Jestem najstarsza, z wyjątkiem Haralda, on ma szesnaście lat, ale jest tylko moim bratem przyrodnim i mieszka na ogół ze swoim ojcem. Hilde ma trzy i pół roku, Helmut prawie dwa, a Holde jest malutka.

– To wszystko? Ojciec zawsze mówi, że Goebbels ma setki

dzieci, co najmniej dwadzieścia troje, czy coś takiego.

– O rety, kucharka nas woła. Muszę iść na drugie śniadanie. Przyjdź jutro o tej samej porze!

Po tym spotkaniu, gdy tylko mogłam, wypatrywałam Regine, królowej rodu Goldschmidtów. Przechodziła na naszą stronę, kładłyśmy się w trawie, a ona opowiadała mi o swojej szkole i pokazywała, jak fikać koziołki, co nigdy mi się nie udawało. Zapamiętałam pewien piękny, ciepły dzień, gdy zabrała mnie na swoją stronę i zaprowadziła na niewielkie moło nad jeziorem. Siedziałyśmy na nim, machając nogami i wywołując niewielkie kręgi na nieskończenie spokojnej tafli wody. Nikt nas nie widział.

Potem dni stały się chłodniejsze, musiałam nosić sweter. Codziennie czekałam na Regine w naszym sekretnym miejscu, ale przestała przychodzić. Pewnie wróciła do Berlina.

\* \* \*

Wujaszek Führer często do nas przyjeżdżał. Mamusia urządziła dla niego specjalny domek gościnny, żeby mógł bywać u nas zawsze, gdy zechce. Przyjechał na moje piąte urodziny i podarował mi zabawkową maszynę do szycia. Naprawdę można było na niej szyć. Była piękna: zrobiona z czarnego, błyszczącego metalu i ozdobiona złotymi kwiatami. Natychmiast wyobraziłam sobie wspaniałą sukienkę, którą sobie uszyję.

– Jak to działa?

– Obawiam się, że nie mam pojęcia, musisz poprosić matkę, żeby ci pokazała.

Mamusia posłała służącą po stare prześcieradło.

Nie chciałam mieć sukienki zrobionej ze starego prześcieradła.

– Pokażę ci, jak się obrębia.

Nie chciałam wiedzieć, jak się obrębia.

– Zaczniemy od chusteczki! – Mamusia wycięła z płótna

niewielki kwadrat. Pochyliła się w moim kierunku i poprowadziła moje dłonie tak, żeby materiał znalazł się we właściwym miejscu. Duży pierścionek wbił się w moje palce.

– Nie, nie, nie... Helgo, przytrzymaj to płasko. Ja nacisnę pedał.

NIE CHCĘ SZYĆ GŁUPIEJ CHUSTECZKI! – pomyślałam, ale nie odezwałam się. Milczałam. Maszyna ruszyła: pierwsza, druga, trzecia, czwarta krawędź zostały schludnie obrębione.

– Proszę – powiedziała mamusia. – Pięknie. Pokaż wujaszкови Führerowi, jaką jesteś sprytną dziewczynką.

Papa także miał swój domek gościnny, chodził tam pracować, żebyśmy mu nie przeszkadzali. Mamusia twierdziła, że robimy zbyt dużo hałasu, by mógł się skoncentrować, wydaje mi się jednak, że krzyczała więcej niż my. Widocznie Lida umiała zachowywać się cicho, ponieważ jej nie wypraszano.

\* \* \*

## Drugi dzień w bunkrze

*Poniedziałek, 23 kwietnia 1945 roku*

Tego ranka obudziłam się ostatnia. Pamiętam jak przez mgłę, że Helmut zapalił światło, ale naciągnęłam koc na głowę i znowu zasnęłam. Gdy się obudziłam, Helmut strzelał gumkami w klamkę drzwi, Hilde czytała książkę o Indianach, a Holde i Hedda bawiły się w „Islandię” – zasłoniły dolną pryczę prześcieradłami i udawały, że to igloo.

Pani Junge przyszła zawołać nas na śniadanie. Wyglądała, jakby zasnęła. Włosy miała z jednej strony przyklepane na płask, a z drugiej rozczochrane. Powiedziała nam, że mamusia leży w łóżku, ponieważ wciąż dokucza jej serce.

Na śniadanie dostaliśmy gorącą czekoladę, chleb, masło i dżem. Można tu jeść tyle masła, ile się chce, co jest bardzo miłe. Po raz pierwszy od nie wiem jak dawna nie musieliśmy rozsmarowywać go cieniutko na chlebie, pilnując, żeby starczyło na jak najdłużej, a chleb był jeszcze ciepły i masło rozpuszczało się na kromkach. Jedna z dziewczyn pracujących w kuchni dopiero co przyniosła go z piekarni na Wilhelmstrasse. Panna Manziarly mówi, że te dziewczyny są odważniejsze od większości żołnierzy w bunkrze. Sądzi, że to ostatnia piekarnia, jaka jeszcze ocalała w Berlinie.

Po śniadaniu przyszedł do nas papa. Powiedział, że według

astrologów wojna skończy się przed końcem kwietnia. To jeszcze zaledwie tydzień. Układ gwiazd jest podobno taki sam jak wtedy, gdy Fryderyk Wielki cudem wygrał wojnę siedmioletnią. Umarła wtedy caryca Rosji, a teraz zmarł prezydent Stanów Zjednoczonych. To nie może być przypadek – tak mówi papa. Dotąd papa zawsze twierdził, że tylko starzy głupcy, jak pan Göring, wierzą w astrologię, ale teraz wszyscy wydają się w nią wierzyć. Mam nadzieję, że to prawda. Nie wyobrażam sobie, że mielibyśmy się tu gnieździć dłużej niż tydzień. Gdy wrócimy na Pawią Wyspę, będę robić gwiazdy naokoło trawnika. Nie mogę się doczekać, kiedy będzie dość ciepło, żeby się kąpać – pewnie jeszcze z miesiąc. Hubi obiecała, że latem nauczy mnie pływać motylkiem.

Mamusia została w łóżku aż do południa. W porze drugiego śniadania przyszła i usiadła z nami, gdy jedliśmy kanapki, ale sama nic nie zjadła. Była bardzo blada i wyglądała na zmęczoną. Całe szczęście maluchy wiedzą, że kiedy mamusia źle się czuje, nie wolno rozrabiać. Powiedziała nam, że po posiłku mamy odpocząć, a potem przyjdzie do nas i pomoże nam się przygotować do podwieczorku z wujaszkiem Führerem. Odpocząć! Jak gdybyśmy mieli po czym odpoczywać. Rzeczywiście, rysowanie i czytanie jest takie męczące. Mamusia pocałowała każdego z nas w czoło i wróciła do swojej sypialni.

Tuż przed jedzeniem bawiliśmy się w chowanego. Ja liczyłam, a pozostali się chowali. Heide i Hedda wróciły do swojego igloo, znalazłam więc je bez trudu. Inni ukryli się w umywalniach w bunkrze wodza, tam gdzie mieszkają Blondi i szczeniaki. Znalazłam ich, bo pieski rozjazgotały się piskliwie. W korytarzu spotkałam papę, ale miał ten swój skupiony wyraz twarzy, nie przywitałam się więc z nim. Był też ten wysoki pan Misch, który jest operatorem telefonicznym. Wychylił się ze swojej małej budki i szepnął mi do ucha: „Lepiej wracaj na górę, maluchy robią tam niezły harmider”. Zebrałam więc wszystkich



i znalazłam pannę Manziarly w jadalni w górnym korytarzu, gdzie przygotowywała dla nas kanapki.

Rano przynieśli nam do pokoju dodatkowe piętrowe łóżko. Gdy poszliśmy „odpocząć”, Hedda, Heide i Helmut natychmiast zaczęli się kłócić, kto będzie spał na górnej pryczy. Rozboleła mnie od tego głowa. W końcu zaczęłam im czytać bajkę o Jasiu i Małgosi, żeby się wreszcie uspokoili.

Po jakimś czasie przysłała mamusia z ciocią Evą i jej pokojówką, Liesl, żeby przygotować nas do podwieczorku. Podoba mi się Liesl. Jest taka ciepła, spokojna i pachnie prasowaniem. To jedna z tych osób, które sprawiają, iż wydaje ci się, że zniesiesz wszystko bez szemrania. Mamusia zrobiła makijaż, wyglądała więc nieco lepiej. Ciocia Eva znów miała na sobie szykowną sukienkę, całą w czerwone róże. Mamusia robiła wrażenie nieobecnej. Ciocia Eva narzekała, jak trudno o dobrą krawcową, teraz gdy wszyscy Żydzi wyjechali z Berlina, a mamusia kiwała głową, wyjmując nasze najlepsze ubrania: białe sukienki i białą koszulę ze spodenkami dla Helmuta, by dać je Liesl do przeprasowania. Tak się cieszę, że nie wzięliśmy tych, które uszyła nam z zasłon w pokoju dziecięcym – są okropnie sztywne, wyglądamy w nich jak abażury.

Gdy byliśmy gotowi, przeciwczyliśmy nasze piosenki: tę o słowiku i tę o małych gwiazdkach. Dobrze nam poszło. Ciocia Eva klaskała tak głośno, aż echo odbijało się stłumionym dźwiękiem od betonowych ścian, i powiedziała, że kochane z nas maleństwa, a wujaszek Adi będzie zachwycony naszym występem. Właśnie tego mu potrzeba, żeby przetrwać ten trudny czas. Heide raczej krzyczy, niż śpiewa, ale to bez znaczenia, ponieważ wszyscy i tak uważają, że jest urocza.

Zwykle dawaliśmy wujaszкови Adiemu kwiaty na urodziny, ale oczywiście tu nie dostaniemy kwiatów, wzięliśmy więc tylko laurki, które dla niego zrobiliśmy. Moja przedstawia szarotkę. Hedda powie wiersz, którego nauczyła się na Boże Narodzenie.

W saloniku wujaszka Adiego zrobiło się dość tłoczno, gdy wszyscy znaleźliśmy się w środku. Papa i pani Junge już tam byli, siedzieli na jedyńskich dwóch krzesłach. Na nasz widok podnieśli się, żeby ustąpić miejsca mamusi i cioci Evie. Stoi tam również mała sofa z kwiecistym obiciem, ale najwyraźniej oboje woleli stać, opierając się o blat biurka, niż na niej usiąść. Wszystkie dzieci usiadły na podłodze, podwijając nogi pod siebie, by zająć jak najmniej miejsca, a ciocia Eva poszła po wujaszka Adiego.

Gdy go zobaczyłam, pierwsze, co przyszło mi na myśl, to to, że się skurczył. Pochylił się i wyglądał na zmiętego, jak gdyby potrzebował Liesl, żeby porządnie przejechała po nim żelazkiem. Gdy wszedł, wszyscy podskoczyliśmy, ale jak widać nie dość szybko, bo mamusia zdążyła szturchnąć mnie w bok, co mnie rozzłościło, bo, na miłość boską, jestem już dość duża, żeby bez przypominania pamiętać o dobrych manierach. Dygnęłam i podałam mu dłoń. Była okropna: wilgotna i wiotka – to się nie zmieniło. Następna w kolejce była Hilde, ale gdy nadeszła kolej Helmuta, wujaszek Führer złapał go za ucho i tarmosił nim żenująco długą chwilę, aż zrobiło się czerwone. Widziałam, że Helmut wstrzymuje oddech, by nie krzyknąć. Wreszcie wujaszek Führer puścił go i opadł na sofę, puszczając bąka. Zresztą może to tylko sofa głośno zaskrzypiała, ale wydaje mi się, że to jednak on. Ciocia Eva usiadła obok niego.

– Co za radość widzieć takie piękne dzieci!

– Dzieci ogromnie się cieszą, mogą być tutaj, mój wodzu – powiedział papa. – Były bardzo podekscytowane, że mogą do ciebie dołączyć w twojej podziemnej jaskini.

– Nasza jaskinia! O tak, wspaniale jest być w jaskini... w grocie!  
– powiedziała ciocia Eva. – To wielka przygoda. – Jej oczy zalśniły, jak gdyby całe życie marzyła tylko o tym, żeby się tu znaleźć.

– Dzieci mają dla ciebie laurki, mój wodzu – powiedziała mamusia. – Zrobiły je całkiem same, nawet mała Heide. Dzieci,

dajcie wujaszкови Adiemu wasze laurki.

Wujaszek Adi oglądał po kolei każdą laurkę.

– Moje ulubione prezenty to obrazki namalowane przez dzieci. Dziewczynki i chłopców. Niektórzy twierdzą, że kobiety nie umieją malować, ale Angelica Kauffmann była wielką malarką, a malowanie to dobre hobby dla kobiety.

Nie mam pojęcia, kim jest Angelica Kauffmann. W tej samej chwili wujaszek puścił naprawdę głośnego bąka, tym razem z pewnością był to on, choć wszyscy udawali, że niczego nie zauważyli. Widziałam, że Helmut z trudem powstrzymuje się od chichotu, dałam mu więc mocnego kuksańca.

– Dzieci chcą też dla ciebie zaśpiewać, mój wodzu – ciągnęła mamusia. – Ćwiczyły specjalnie na twoje urodziny.

– Cudownie! Posłuchajmy.

Ustawiliśmy się na swoich miejscach, a mamusia stanęła przed nami, żeby dyrygować.

*Nocna cisza zapadła,  
Tylko nad strumieniem  
Słowik śpiewa swą smutną piosenkę.  
Jego śpiew niesie się nad doliną...*

Wypadło to nieco skrzekliwie, z pewnością nie brzmiało tak melodyjnie jak śpiew słowika, ale nie było najgorzej. Wujaszek Adi klaskał, uderzając dłonią o kolano, które wydawało się lekko drzeć przez cały czas. Drugą dłonią trzymał kurczowo skraj marynarki.

– Wspaniale! Wspaniale! Zaśpiewacie mi jeszcze jedną?

Nasza druga piosenka *Czy zdołasz policzyć gwiazdy?* była dużo dłuższa i kończyła się słowami:

*Czy wiesz, ile dzieci budzi się z radością o poranku?*

*Czy zdołasz policzyć ich głosy, śpiewające wesoło dzień po dniu?*

*Bóg słyszy wszystkie szczęśliwe głosy,*

*Raduje się szczęśliwymi pieśniami,*

*I kocha każde z nich,*

*I kocha każde z nich.*

Wujaszek Adi klaskał z entuzjazmem. Myślałam, że podoba mu się nasz śpiew, ale po chwili zobaczyłam w drzwiach pannę Manziarly, która niosła ogromną tacę pełną ciasta, a za nią szła jedna z dziewczyn kuchennych z ogromnym dzbanem gorącej czekolady i imbrykiem z herbatą.

– Czy mamy ciasto czekoladowe dla dzieci? Zaslужują na nagrodę, tak wspaniale zaśpiewały!

Nigdy w życiu nie widziałam, żeby ktoś jadł ciasto tak szybko jak wujaszek Adi. Wpychał kolejne kawałki do ust, a chmura okruchów opadała mu na kolana. Patrząc na wujaszka Adiego, Heide chwyciła drugi kawałek ciasta z tacy i wpakowała cały do buzi. Myślałam, że papa złapie ją i wyprowadzi na zewnątrz, ale pochylił się tylko i szepnął jej coś do ucha. Heide wbiła wzrok w podłogę i widziałam, że próbuje przełknąć ciasto, nie poruszając buzią. Starła się nie rozpłakać.

Nagle Helmut podskoczył, niemal przewracając swój kubek z gorącą czekoladą.

– Wu-wu-wujaszku wodzu, napisałem specjalną mowę z okazji twoich urodzin.

Wyciągnął z kieszeni kawałek papieru i zaczął czytać: „Wódz jest człowiekiem stulecia. Nie traci otuchy pomimo bólu i cierpienia. Pokazuje nam drogę do zwycięstwa. Nie sprzeda swojej wiary ani ideałów. Zawsze, bez cienia wątpliwości, podąża prostą drogą do celu!”.

Nie mogłam uwierzyć, że Helmut udaje, iż sam napisał te słowa. Zaledwie przed kilkoma dniami wszyscy słuchaliśmy

radia, gdy papa przemawiał z okazji urodzin wujaszka Führera.

– Helmucie, nie kłam! Zmałpowaleś to po papie!

Nie mogłam pozwolić, żeby uszło mu to na sucho.

Dorośli zaczęli się śmiać, czego się nie spodziewałam, ale odpowiedź Helmuta wprawiła ich w jeszcze większą wesołość:

– Nie, to papa zmałpował po mnie!

Papa zaproponował, żeby Heide powiedziała swój wierszyk:

*Powróci światło,  
Po tych mrocznych dniach,  
Nie pytajmy, czy je zobaczymy.  
Słońce zaświeci znów.*

Mówiła bardzo cicho. Po chwili wahania wszyscy zaczęli klaskać. Przez mgnienie oka wydawało mi się, że ciocia Eva się rozpłacze, ale skoczyła na równe nogi.

– Wiem! Przynieśmy tutaj nasze małe paróweczki!

Myślałam, że mówi o jedzeniu, ale chodziło jej o szczeniaki. Ja, Hilde i Helmut poszliśmy razem z nią. Niosłam Foxła i Wolfa, a potem oddałam Wolfa wujaszkowskiemu Adiemu, a Foxła położyłam sobie na kolanach, żeby go popieścić.



Hitler i Blondi na tle alpejskiego krajobrazu

– A teraz, dzieci, zaśpiewa moja Blondi! – powiedział wujaszek Adi.

Dał jej znak, wydając z siebie przeciągłe wycie jak wilk. Heide złapała mnie za rękę. Blondi odpowiedziała wysokim, przeciągłym głosem.

Wujaszek Adi zawył jeszcze raz, dużo ciszej, brzmiało to niemal jak jęk, a Blondi naśladowała jego głos. Heide mocniej ścisnęła moją dłoń. Wszyscy pozostali się śmiali.

– Dobra Blondi, grzeczna dziewczynka, dobry piesek.

Wujaszek Adi podniósł do góry trzy palce, a Blondi przestała wyc i natychmiast usiadła, bijąc ogonem o podłogę, a wujaszek Adi wynagrodził ją trzema kawałeczkami ciasta. Nie czekoladowego, mówi, że czekolada jest dla psów niezdrowa, ale biszkoptu. Potem daliśmy po malutkim kawałeczku każdemu szczeniakowi.

– Widzicie, jestem tak naprawdę doktorem Dolittle, potrafię rozmawiać ze zwierzętami. Widzieliście kiedyś, jak Blondi udaje uczennicę?

– Nie, pokaż nam, pokaż! – wykrzyknęła Heide.

Myszę, że była naprawdę szczęśliwa, iż nie będzie już wilczego wycia.

Wujaszek Führer poklepał poręcz sofy, a Blondi uniosła przednie łapy i położyła je na oparciu. Patrzyła na niego, przekrzywiając łeb, a w jej oczach widać było bezwarunkowe posłuszeństwo.

– Dobra uczennica – stwierdził wujaszek Adi, głaszcząc ją po głowie. – Tak jak ty, Helgo. Jestem pewien, że jesteś dobrą uczennicą. Czego się uczyłaś ostatnio w szkole?

Nie byłam pewna, co powiedzieć, bo od wieków nie chodziliśmy do szkoły, ale nie powiedziałam tego, nie chcąc jemu i wszystkim wokół przypominać o wojnie. Próbowałam więc uzmysłowić sobie, co robiliśmy, kiedy ostatnio byłam w szkole.

– Uczyliśmy się geografii, wujaszku wodzu.

– I czego cię nauczyli?

– Że cesarstwo niemieckie było kiedyś dużo większe, ale Polska i Rosja ukradły nam nasze terytoria po wielkiej wojnie, a teraz odzyskujemy te ziemie, żeby w kraju wystarczyło miejsca dla każdego Niemca.

Nagle uświadomiłam sobie, jak nietaktowne były moje słowa, zważywszy, że teraz nasze ziemie zajmują Rosjanie, ale nie wiedziałam, jak przerwać, gdy już zaczęłam mówić. Na szczęście wujaszek Adi nie wydawał się urażony.

– Bardzo dobrze, moja Helgo, bardzo dobrze. A czy lubisz swoich nauczycieli?

– Tak, wujaszku wodzu.

Tak naprawdę nie lubię ich zbytnio, zwłaszcza odkąd zaczęła się wojna i starzy nauczyciele wrócili z emerytur, ale sądziłam, że tak właśnie należy odpowiedzieć.

– No cóż, masz dużo szczęścia, moja droga. Moi nauczyciele szkolni byli okropni. Nienawidziłem ich. Wszystkiego, co umiem, nauczyłem się sam. Bardzo rzadko zdarzało mi się spotkać nauczyciela, który nie byłby idiotą. Niektórzy byli Żydami, za moich czasów, oczywiście. Ty przynajmniej nie musisz tego znosić. W Steyr mieliśmy nauczyciela Żyda, uczył nauk ścisłych. Zamknęliśmy go kiedyś w laboratorium. Ależ ryczał! Prawie tak głośno jak Blondi! Nie miał żadnego autorytetu, żadnego. Nie szanowaliśmy go...

Wujaszek Adi zatopił się w swoich wspomnieniach i mamusia po cichu wyprowadziła nas na zewnątrz. Ciocia Eva siedziała obok niego na sofie, uśmiechając się miło.

Na korytarzu bunkra przedniego jest pełno żołnierzy. Jeden wygląda, jakby był tylko rok lub dwa starszy ode mnie. Widziałam go tylko przelotnie, ale ma ładną twarz. Niektórzy pilnują drzwi, ale większość po prostu przesiaduje, gdzie popadnie. Wszyscy palą, co jest dość zaskakujące, zważywszy, że wujaszek Führer nienawidzi palenia i nigdy nie pozwala, żeby ktokolwiek palił w jego obecności. Gdy przyjeżdżaliśmy do Berghofu, mamusia zawsze po kryjomu wymykała się na zewnątrz, bo wujaszek Führer denerwował się okropnie, gdy ktokolwiek palił papierosy, nawet w ogrodzie. Przypuszczam, że teraz ma pewnie poważniejsze zmartwienia. Jak by nie było, to oznacza, że na korytarzach śmierdzi dymem i ubrania także przesiąkają tym zapachem. Choć nie jest to tutaj najgorsza woń. Większość żołnierzy po prostu śmierdzi obrzydliwie piwem i starością. To dziwne, zawsze sądziłam, że żołnierze są bardzo



eleganccy, nawet ci, których widywaliśmy w szpitalu wojskowym, którzy nie mieli rąk albo nóg, byli ubrani w eleganckie mundury.

Zawsze rysowałam żołnierzy z błyszczącymi guzikami munduru, w lśniących butach, ze lśniącymi medalami i o lśniących twarzach. W pałacu Lanke starszy dowódca szturmowy Schwägermann bez końca polerował swoje buty i guziki. Dzisiaj jednak przyszedł do nas cały zakurzony, brakowało mu guzików przy mundurze i był nieogolony. Hedda zupełnie się tym nie przejęła. Chce wyjść za niego za męża, bo jest zachwycona jego szklanym okiem. Uważa to za fantastyczne, że można je wkładać i wyjmować.

Wyjątkiem wśród tych niechlujów jest oficer Fegelein albo wujaszek Hermann – tak nam go przedstawiła w korytarzu ciocia Eva. Jest mężem jej siostry Gretl, a więc nie jest tak naprawdę naszym wujkiem. Ma nienaganną prezencję. Każdy włoszek przygładzony brylantyną, wszystko, co powinno być wypolerowane, po prostu lśni i czuć od niego zapach wody kolońskiej. Pokazał nam swój pistolet, złoty z rękojeścią z masy perłowej, wygląda raczej jak cacko ze sklepu jubilera niż broń. Prawdę mówiąc, mnie się on nie podoba. Ma cofnięty podbródek i wysokie czoło. Gretl lada dzień spodziewa się dziecka.

Wieczorem cicho zapytałam panią Junge, czy ma jakieś wieści z frontu. Nic nie wiedziała. Zapytałam, jak myśli, ile czasu będziemy w bunkrze? Odparła, że nie ma pojęcia. Pogłaskała mnie po włosach i była bardzo smutna, wiedziałam, że coś przede mną ukrywa.

Ciągle robi mi się węzeł w żołądku i mam uczucie, że się duszę. Powietrze jest ciężkie, nie tylko dlatego że jest nas tu dużo, ale dlatego że wszyscy wyglądają, jakby na sercu nosili ciężar. Czulałam to dziś przy herbacie; pod wesołością czai się tępe zmęczenie. Najbardziej widać to po pani Junge i po Liesl. Nie tuszują worków pod oczami białym pudrem i różem jak ciocia

Eva i mamusia.



Margarete „Gretl” Braun, siostra Ewy, z mężem Hermannem Fegeleinem, wysokiej rangi oficerem SS. Fegelein został rozstrzelany z rozkazu Hitlera 29 kwietnia 1945 roku

Od wieków leżę tu w ciemnościach. W korytarzu jest dziś ciszej. Słyszę śpiewy i śmiechy; to chyba żołnierze, ale rzadziej niż zeszłej nocy słyszeć echo tupotu ich kroków.

Mam nadzieję, że dziś przyśni mi się Horst Caspar, który przyjdzie nas uratować jak w filmie *Kolberg*. Odnajdzie sekretny

tunel, którym wydostaniemy się z Berlina. Ja wyjdę ostatnia.  
Weźmie mnie za rękę i pobiegniemy razem ciemnym tunelem do  
słońca.

# 1938

Jemy śniadanie na Pawiej Wyspie. Papa siedzi u szczytu stołu, otwiera listy. Nagle wydaje radosny okrzyk i klaszcze w dłonie.

– Nareszcie! Stary Żyd w końcu się poddał. Wiedziałem, że nasi przyjaciele z policji przemówią mu do rozsądku. Będziemy mieli największą posiadłość na Wyspie. Ogród jest tam dwa razy większy niż tutaj. Będziemy mieli więcej domków gościnnych, bawialni, no i prawdziwe kino.

– Co?

Mamusia poprawia mnie:

– Helgo, nie mówi się „co”, to nieładnie.

– Przepraszam, papo, co masz na myśli?

– Kupiłem sąsiedni dom. I to za bezcen. Stary Żyd próbował nam się stawiać, ale w końcu zmądrzał.

– Sąsiedni dom?

– Co się z tobą dzieje, Helgo? Głowa chyba odmawia ci dziś posłuszeństwa. Zamieniłaś się w nocy na mózg z Helmutem? Tak, sąsiedni dom.

– Co będzie z ludźmi, którzy tam teraz mieszkają?

Staram się panować nad drzeniem głosu.

– Kogo to obchodzi? Wyjadą do Francji albo coś. Gdzieś daleko stąd. Nie byli dla nas odpowiednim towarzystwem. W ogóle nie należało pozwolić im tu zamieszkać. Niemców okradziono doszczętnie. I tak mieli szczęście, że w ogóle cokolwiek dostali za dom. Nie będzie więcej Żydów na Pawiej Wyspie. Speerowie biorą dom po rodzinie Goldschmidtów-Rothschildów. Niedługo będziesz miała z kim się bawić. Czy mówiłem ci już, kochanie, że

Albert i Margret Speer mają dziś po południu odwiedzić swoją nową posiadłość i zaprosiłem ich na podwieczorek? Nie mam pojęcia, czy przyjadą z dziećmi.

Nie jestem w stanie jeść. Ostrożnie upuszczam kielbasę pod stół, gdzie na pewno zajmie się nią Blitz, nasz szczeniak. Muszę znaleźć Reggie.

– Mamusiu, czy mogę już iść, proszę?

– Tak, jeśli skończyłaś, Helgo.

– Czy mogę pójść nakarmić kurczaki?

– Tak. Idź do kucharki po resztki i zabierz ze sobą Hilde.

Gdy jesteśmy za drzwiami, chwytam Hilde za rękę i każę jej przysiąc, że zachowa tajemnicę, nie bardzo mogę jej ufać, ale nie mam wyboru, i razem biegniemy w krzaki, gdzie zwykle spotykałam się z Reggie. Kładziemy się na trawie i czekamy. Jest wilgotno, już po chwili czuję, że trawa pali mnie w skórę. Hilde zaczyna zawodzić, że jej zimno. Ściska mnie w żołądku, ale nie ma śladu Reggie ani nikogo innego. Idziemy z powrotem do domu. Papa stoi na schodach.

– Gdzie byliście?

– Poszliśmy nakarmić kurczaki.

– Kłamiesz, Helgo Goebbels. Nie karmiłyście kurczaków. Nie zbliżyłyście się nawet do kurnika. Czy wiesz, jak zdenerwowałaś matkę? Gdzie byliście?

– W ogrodzie, papo. Przepraszam, papo.

– Hilde, bądź wreszcie cicho. Idź do pokoju. Helga pójdzie ze mną!

Prowadzi mnie do salonu.

– Zdejmij płaszcz.

Siada.

– Zdejmij majtki. Podejdz tutaj i połóż się na moim kolanie.

– Pięć klapsów dla pięcioletniej kłamczuchy. Jeśli jeszcze kiedykolwiek skłamiesz mnie albo matce, dostaniesz dwa razy tyle. Speerowie niedługo przyjadą na podwieczorek. Nie chcesz

chyba, żeby widzieli, że się mazałaś.

\* \* \*

Nigdy więcej nie zobaczyłam Reggie. Papa wprowadził się do jej domu. Nazywał go swoją cytadelą. Mamusia przestała wpuszczać go do naszego domu. Dzwonił, ale nie pozwalała nam z nim rozmawiać. Gdy tylko mogłam, chodziłam go szukać w to samo miejsce, gdzie kiedyś spotykałam się z Reggie, ale nigdy tam nie przyszedł.

Sekretarz Hanke z biura papy przychodził codziennie pomagać we wszystkim mamusi. Nazywała go swoją opoką. Jeździli razem konno. Kucharka przygotowywała im kosz piknikowy i znikali na cały dzień.

Papa zadzwonił w moje urodziny. Mamusia powiedziała, że mogę porozmawiać z nim tylko minutę. Płakał do słuchawki:

– Powiedz mamusi, żeby pozwoliła mi wrócić. Powiedz jej, że wszystko da się naprawić.

Następnego dnia zebrałam się na odwagę, żeby z nią porozmawiać, ale nic to nie dało. Rzuciła mi to swoje spojrzenie oznaczające: „Ja wiem lepiej”.

– Obawiam się, że twój papa był zbyt niegrzeczny, abym mogła pozwolić mu wrócić do domu.

Więcej już nie prosiłam, ale pewnego deszczowego popołudnia mamusia kazała nam włożyć płaszcze, mówiąc, że niania – nie pamiętam, która to była niania, przypominam sobie jedynie jej ciemny płaszcz z gabardyny i chusteczkę do nosa – zabierze nas do „cytadeli”, abyśmy odwiedzili tatusia. Dała nam na to pół godziny.

Byliśmy tak podekscytowani, że od razu, w kaloszach i pelerynach przeciwdeszczowych, skoczyliśmy na niego i razem upadliśmy na sofę. Zdążyłam już zapomnieć, jak bardzo za nim

tęsknię i jaki jest kościsty. Szeptalam mu do ucha, tak żeby inni nie słyszeli, że musi przeprosić mamusię i obiecać, że będzie grzeczny. Uśmiechał się miło, po swojemu. Pół godziny minęło, zanim zdążyliśmy się obejrzeć, i w drzwiach stanęła niania, żeby zabrać nas do domu. Nie chcieliśmy iść. Hilde zaczęła płakać, a wtedy wszyscy się rozkleiliśmy, z papą włącznie. Zaczął pociągać poczerwieniałym nagle nosem. Grzebał bez skutku w kieszeni, nie mogąc znaleźć chusteczki, aż niania wyciągnęła swoją i mu podała. Wydmuchał więc głośno nos i zwrócił jej chustkę. Gdy dotarliśmy do frontowych schodów posesji, niania wyjęła ją znowu i wytarła nam mokre twarze. Przysięgłam sobie w duchu, że już nigdy nie będę niegrzeczna.

\* \* \*

## Trzeci dzień w bunkrze

*Wtorek, 24 kwietnia 1945 roku*

O budziłam się w środku nocy. Nagle. Nie wiem dlaczego. Było całkiem cicho, słyszałam tylko oddechy śpiących maluchów i szum wentylacji. Nie było słychać kroków, bomb ani terkotu karabinów. To było jak przebudzenie z koszmaru, ale nie pamiętałam go. Była tylko czarna pustka. Nie ośmieliłam się usiąść. Chciałam zawołać mamusię, ale bałam się wydać dźwięk, na wypadek gdyby to Rosjanie włamali się do bunkra i czekali w ciszy na sygnał do ataku. Leżałam w bezruchu, żeby nikt się nie domyślił, gdzie jestem. Próbowałam oddychać jak najpłycej, przez nos, nie poruszając klatką piersiową. Wydawało mi się, że słyszę kogoś za drzwiami. Obróciłam głowę, żeby sprawdzić, czy w smudze światła pod drzwiami nie pojawił się cień, ale nic tam nie było.

W końcu chyba znowu zasnęłam, bo następną rzeczą, jaką pamiętam, był huk eksplozji. Na twarz spadły mi płaty tynku. Zapaliliśmy światło, ale nikt nie przyszedł. Była siódma trzydzieści, ubraliśmy się więc w ciszy, nawet Helmut nie powiedział ani słowa, i czekaliśmy, aż pani Junge przyjdzie zabrać nas na śniadanie.

Wszystko tutaj zawsze wygląda tak samo, zarówno w dzień, jak w środku nocy, może więc zegar się popsuł, a my nic o tym



nie wiedzieliśmy? Równie dobrze mogła być dziesiąta trzydzieści, a po nas nikt nie przyszedł, bo wszyscy zostali w nocy zabici. Znowu poczułam, że się duszę, coś ścisnęło mnie pod żebrami i nie mogłam złapać tchu. Nie zdradziłam się jednak przed młodszymi.

Poczułam się nieco lepiej, gdy wreszcie przyszła pani Junge i dostaliśmy śniadanie. Potem usiedliśmy przy stole z książkami i farbami, maluchy przyniosły swoje maskotki, a Helmut samochody i żołnierzy. Próbowałam namalować obrazek – czyste, błękitne niebo – ale cała ta zabawa wydawała mi się bez sensu. W głowie krążyło ciągle jedno pytanie, na które nikt nie chce odpowiedzieć i nikt nie chce z nami o tym rozmawiać: CO SIĘ Z NAMI STANIE?

Powiedziałam pani Junge, że boli mnie głowa, wróciłam do naszej sypialni i krzyczałam w poduszkę. Leżałam, ściskając z całej siły Elbę – jej twarz wygląda zawsze tak smutno i miło, ma małe pęknięcia wokół oczu i ust, które sprawiają, że jest piękniejsza od nowych lalek, w każdym razie ja tak uważam – gdy Liesl przyszła zabrać nasze ubrania do pralni. Zebrała wszystko do kosza i myślałam, że mnie, skulonej na łóżku, nie zauważy, ale podeszła, stanęła obok i pogłaskała mnie po plecach.

– Głowa do góry! – powiedziała.

Słyszałam, że tak mówią żołnierze, choć potem dodają: „Póki jeszcze masz głowę!”.

– Chyba potrzebujesz, żeby cię ktoś przytulił.

Zgramoliłam się na dolną pryczę, a potem siedziałyśmy przytulone, garbiąc się, bo nie było dość miejsca, żeby się wyprostować. Liesl była ciepła i miękka.

– No już, już. Nie zamartwiaj się. Musimy opiekować się sobą nawzajem. Póki życia, póty nadziei.

Nie chciałam płakać, ale nie mogłam się powstrzymać. Liesl podała mi czystą chusteczkę. Bijące od niej ciepło dodało mi

nieco odwagi.

– Liesl, jak myślisz, co się stanie, jeśli przegramy wojnę?

– Nie bądź głuptasem. Nie przegramy wojny. Wytrzymaj porządnie buzię.

– Ale jeśli przegramy? Nigdy się nie martwisz, że tak się może stać?

Milczała chwilę.

– Oczywiście, że tak. To zupełnie naturalne, że się martwimy, ale trzeba mieć nadzieję, w przeciwnym razie można oszaleć.

– Co zrobisz, kiedy stąd wyjdziemy?

– Chcę jechać do domu. Zobaczyć rodziców. Zasnąć we własnym łóżku. Odsłonić rano zasłony i popatrzeć na podwórko. Usłyszeć, jak pieje kogut, jak psy szczekają, chcę napić się mleka prosto od krowy i zobaczyć Petera.

Mówiła cicho, z rozmarzeniem, ale ostatnie słowa wymówiła dziwnie stłumionym głosem. Widziałam, że płacze. Nie wiedziałam, co zrobić, więc tylko głaskałam ją po rękę, aż jej szloch ucichł, a gdy na chwilę puściła moją dłoń, szybko otarłam jej twarz. Nie musi się martwić jak mamusia, że rozmaże sobie makijaż. Mamusia, gdy płacze, zawsze przyciska jednym palcem chusteczkę pod okiem, żeby tusz nie spłynął jej po policzku.

– Kim jest Peter?

– To mój narzeczony.

– Czy jest rolnikiem?

– Nie, nie, nie. Peter jest księgarzem. To znaczy, pracuje dla swojego ojca, który ma księgarnię. Mieszka w małym miasteczku o dwie mile od gospodarstwa moich rodziców. Ale teraz jest w wojsku.

– Czy jest tutaj, w Berlinie?

Nie chciałam znów doprowadzić jej do łez.

– Nie, nie jestem pewna, gdzie teraz jest. Z ciocią Evą jest dość ciężko. Musimy często podróżować. Miejsce naszego pobytu jest tajemnicą. Listy nie zawsze dochodzą. Nie miałam od niego

wiadomości od, no cóż, od dawna. Wysłali go na front wschodni.

– Czy masz jego zdjęcie?

Miała. Nosił ją w kieszeni halki, było więc ciepłe i nieco pomięte. Nie miał na sobie munduru tylko garnitur. Poważna twarz. Ciemne włosy rozdzielone z boku przedziałkiem, opadające niemal na oko. Wydawał się inteligentny, pewny siebie i bardzo, bardzo odległy.

– Jest bardzo przystojny – powiedziałam.

Liesl skinęła głową i się podniosła.

– Muszę iść. Samo się nie wypierze. Ale dobrze mi zrobiło, że sobie popłakałam. Dziękuję ci, Helgo. Proszę, nie mów cioci Evie, że było mi smutno. Ona lubi, kiedy wszyscy są weseli. Chodź, zobaczymy, co robią pozostali.

Wróciłyśmy do okrągłego stołu, przy którym pani Junge grała z pozostałymi w fanty. Papa i mamusia zjedli z nami obiad. To znaczy papa jadł, ale mamusia nie była głodna. Dostaliśmy rzadką jasnobrązową zupę i tłuczone ziemniaki. Trochę dziwne połączenie. Tłuczone ziemniaki to chyba kolejne ulubione danie wujaszka Adiego. Właściwie mnie to nie dziwi, bo panna Manziarly robi je doskonale. Żadnych grudek. Nawet Holde zjadła trochę. Na deser dostaliśmy brzoskwinie z puszki. Przypomniałam sobie brzoskwinie ze szklarni na Pawiej Wyspie, nie było na nich nawet plamki.

Mieliśmy właśnie iść na popołudniową drzemkę, gdy po schodach wbiegła ciocia Eva.

– Kochani! Czy chcielibyście wziąć kąpiel? Wujaszek Adi jest na spotkaniu, nie będziemy więc mu przeszkadzać. Możecie wszyscy wykąpać się w naszej łazience! Helgo, kochanie, czy pomożesz pozostałym znaleźć ręczniki?

Ciocia Eva i wujaszek Adi mają jedyną łazienkę w bunkrze i zwykle nikomu poza nimi nie wolno jej używać. Nie ma tam specjalnych luksusów: kamienna podłoga, betonowe ściany, goła żarówka zwisająca z sufitu. Nie pachnie też zbyt miło. Mam

wrażenie, że czuć benzyną i wilgocią. Niezbyt w stylu cioci Evy, choć, oczywiście, zrobiła, co mogła. Są tu lichtarz i półka, na której stoją flakoniki z jej perfumami, pudrami i solami do kąpiel. Na drzwiach wisi jej cudowna koronkowa podomka. Gdy weszliśmy, szybko spryskała łazienkę wodą kolońską. Woda z kranu leciała dość niemrawo i była zabarwiona na brązowo, ciocia jednak wrzuciła do wanny kilka garści soli kąpielowej, co trochę poprawiło kolor. Przede wszystkim jednak woda była rozkosznie gorąca.

– No dobrze, dzieci. Będziecie musiały nieźle się tu ścisnąć, żeby się pomieścić.

Spostrzegła chyba, że twarz mi się wydłużyła, bo zerknęła na mnie i szybko zmieniła zdanie.

– Albo nie, Helga wykąpie się pierwsza, po niej Holde i Hilde, później Hedda i Heide, a na koniec Helmut, będzie miał wannę dla siebie.

Cudownie było zanurzyć się w ciepłej wodzie i odpłynąć od wszystkiego – od brudu, śmieci, śmierdzących żołnierzy. Zamknęłam oczy i zanurkowałam. Niebiańsko. Trwało to jednak dość krótko, bo wiedziałam, że pozostali czekają i też chcą się wykąpać, zanim woda wystygnie. Ciocia Eva podgrzała dla nas ręczniki na gorącej rurze, przez chwilę więc siedziałam w jej pokoju, owinięta ręcznikiem, ciesząc się ciepłem. Przez większość czasu czułam chłód. Ciocia Eva mówi, że bunkier jest chłodzony, ponieważ wujaszek Führer nienawidzi, gdy jest zbyt gorąco. W chłodzie lepiej mu się myśli. No cóż, ze mną jest odwrotnie.

Liesl przygotowała dla nas czyste stroje, ubrałam się więc, gdy ciocia Eva zajmowała się, jak to nazywa, poprawianiem makijażu. Liesl wysuszyła i wyszczotkowała mi włosy, bardzo delikatnie, a potem bawiłam się z Foxlem.

Gdy wszyscy byli wykąpani i ubrani, nadeszła pora na podwieczorek z wujaszkiem Adim. Razem z psami przeszliśmy

do jego salonu. Już tam był, siedział na sofie i na nasz widok poklepał się po kolanie, pokazując, by Heide na nim usiadła.

– No proszę, Heide, zaśpiewaj mi ładną piosenkę.

To niesamowite, jaka ona jest śmiała. Natychmiast zaczęła podskakiwać na jego kolanie, śpiewając: „Wio, koniku”, a wujaszek Adi się śmiał. Panna Manziarly przygotowała dla nas kanapki, ciasto i gorącą czekoladę. Były też ser i marynaty. Wujaszek Adi ich nie tknął. Zjadł trzy ogromne kawały ciasta czekoladowego, jeden po drugim, nie przerywając i nic nie mówiąc, z wyjątkiem prośby o dokładkę. Gdy skończył, jednym haustem wypił gorącą czekoladę. Potem wskazał na malowidło wiszące na ścianie.

– Czy wiesz, kto to taki, Helgo?

Nienawidzę, gdy dorośli to robią. Mimo tych wszystkich testów na inteligencję, jakie rozwiązuje z nami papa, nie mogę przywyknąć, gdy ktoś znienacka zadaje mi pytanie w obecności innych osób. Natychmiast głupieję i jestem przekonana, że odpowiedź, która pojawiła się w mojej głowie, jest błędna.

Obraz przedstawia zmęczonego, nerwowego mężczyznę o białych, kędzierzawych włosach, ze srebrną gwiazdą na mundurze. Gdy się nad tym zastanowić, wygląda jak ktoś, komu znienacka zadano okropne pytanie. Wiem, kto to taki, bo papa ma jego obraz w swoim gabinecie. Nie chciałam jednak brzmieć zbyt pewnie, na wypadek gdyby jednak wszystko mi się pokręciło.

– Fryderyk Wielki? – próbowałam odpowiedzieć pewnie i z ciekawością zarazem, co nie mogło się udać.

– Mądra dziewczynka! – (Phi!) – Fryderyk Wielki, i bez wątpienia zasłużył na ten przydomek. Był najbardziej niezwykłym człowiekiem swojego wieku. Rozumiał, że zwycięstwo wymaga niestrudzonej walki. Wielkiego poświęcenia. Stracił wszystkie zęby, wiesz? Tyle go kosztowało starcie z rosyjską armią. Naszym odwiecznym wrogiem.

– Wujaszku Adi – powiedział Helmut, nie przejmując się zupełnie tym, że nie wolno przerywać starszym – kiedy pobijemy Rosjan?

– Bardzo niedługo! – wykrzyknęła ciocia Eva, zanim wujaszek Adi zdążył się odezwać.

– Kiedy przyjadą nowi żołnierze?

– Helmut, kochanie, nie nękał wujaszka Adiego tyloma pytaniami. Pora na odpoczynek. – Mamusia położyła mu rękę na ramieniu.

– Jeszcze tylko jedno pytanie: kiedy masz zamiar użyć Wunderwaffe?

– Gdy nadejdzie czas, Helmucie – odpowiedział tym razem papa.

– Wujaszku Adi – ciągnął Helmut – która cudowna broń jest twoją ulubioną? Ja najbardziej lubię rakietę Amerika, która przeleci przez stratosferę i spadnie na Nowy Jork. Kiedy ją odpalimy? – I wydał z siebie dźwięk imitujący potężny atak rakietowy na miasto.

Wujaszek Adi śmiał się, ale nie odpowiedział na pytanie Helmuta.

– Jesteś urodzonym żołnierzem, mój chłopcze, urodzonym żołnierzem. Ludzie muszą zrozumieć, że Rzesza jest jak śmiertelnie chory pacjent. Pacjent musi wziąć lekarstwo. Czasami lekarstwo bywa dość nieprzyjemne; potrzeba czasu, żeby zaczęło działać; pacjentowi zdaje się czasem, że jego stan się pogarsza. Ale musi czekać i wierzyć, że lekarstwo spełni swoje zadanie. Rzesza się odrodzi. Będzie silniejsza niż kiedykolwiek. Rozumiesz?

– Tak, wujaszku wodzu.

– Mądry chłopak! Chciałbym, żeby moi generałowie byli tak mądrzy jak ty.

Helmut się rozpromienił. Nie wiem, czy coś z tego zrozumiał, ja z pewnością nie, ale wujaszek Adi nie jest osobą, której można

zadawać pytania, bo jest tak przekonany o swoich racjach, że człowiek czuje się jak głupi, gdy go nie rozumie.

Po herbacie mieliśmy jeszcze godzinę przed położeniem się do łóżek, siedzieliśmy więc na korytarzu w bunkrze przednim, czytając i starając się schodzić wszystkim z drogi, gdy zobaczyliśmy pana Speera.

Dosyć go lubię, ale też mnie onieśmiela. Przypuszczam, że to z powodu jego brwi; są takie ciemne i grube, wydają się niemal sztuczne. Na jego widok poczułam się jednak bezpieczna i doznałam przypływu nadziei. Zanim przenieśliśmy się do bunkra, słyszałam, jak służący plotkują, że pan Speer próbował namówić mamusię i papę, żeby pozwolił nas schować przed Rosjanami na barce rzecznej. Być może przyjechał po nas. Przywitał nas lekkim uśmiechem.

– Co porabiacie? – zapytał, wkładając ręce do kieszeni.

Myślałam, że może ma tam schowane słodycze, ale nic z nich nie wyjął.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, bo przecież widać było, że czytamy książkę, ale Heide odpowiedziała, a potem zaczęła paplać o herbacie u wujaszka Adiego, o naszej kąpieli i cieście czekoladowym, bla, bla, bla...

Minęło około dziesięciu dni, odkąd widzieliśmy ostatnio pana Speera. Odwiedził wtedy mamusię na Pawiej Wyspie. Gdy przyjechał, bawiliśmy się w ogrodzie; podszedł do nas, żeby chwilę porozmawiać. Pokazaliśmy mu wszystkie żonkile i krokusy. Mówił, że kiedy się zestarzeje, będzie całymi dniami pracował w ogrodzie. Potem wszedł do środka, żeby zobaczyć się z mamusią, i nie było go około godziny, choć nam wydawało się, że to całe wieki, a później bardzo szybko odjechał. Zdawało mi się, że jest zły. Następnego dnia przyjechała jego sekretarka, panna Kempf. Nigdy wcześniej jej nie widzieliśmy. Gdy wysiadła, widać było na jej twarzy ślady łez. Spytałam potem mamusię, dlaczego panna Kempf jest smutna, ale odparła, że to prywatna

sprawa. Być może chodziło o plany ucieczki, ale nie jestem pewna.

Teraz pan Speer nie wyglądał na zdenerwowanego. Wydawał się za to zmęczony. Wszyscy wyglądają na zmęczonych. Światło gołych żarówek sprawia, że skóra ma szarżółty odcień.

– Czy Grete też tu jest? – spytała Hedda.

Grete Speer to jedna z najlepszych przyjaciółek Heddy. Bawiły się razem bez przerwy, zanim Speerowie sprzedali swój dom na Pawiej Wyspie.

– Nie, niestety, przyjechałem sam.

– Gdzie ona jest? – spytała Hedda.

– Ach, w górach, wszyscy tam są, razem ze swoją mamą. Macie może jakieś obrazki, które chcielibyście mi pokazać?

– Czy przyjadą tutaj?

– Ach, nie. Nie. Nie sądzę. Mały Ernst niezbyt dobrze się czuje, na razie nie mogą więc nigdzie wyjeżdżać. Czy namalowaliście te piękne żonkile?

Poszłam do sypialni po nasze rysunki, lecz gdy wróciłam, pana Speera już nie było. Chyba wezwano go na spotkanie z wujaszkiem Führerem. Już go nie zobaczyłam, ale wieczorem słyszałam pod drzwiami głosy jego i papy.

– Musiałem przyjechać – mówił pan Speer. – Musiałem zobaczyć go ostatni raz. Wygląda na zmęczonego. Dla niego wszystko skończone. Ale nie dla ciebie. Dla twojej rodziny. Wciąż możecie wyjechać.

– Zostaniemy z naszym wodzem do końca – odpowiedział papa.

– Chciałbym porozmawiać z Magdą.

– Oczywiście. Pójdę z tobą.

– Nie trzeba.

– Ależ nie, pójdę.

Usłyszałam, jak pukają do drzwi pokoju mamusi.

Potem papa przyszedł do nas. Powiedział nam, że pan Speer



wyjeżdża dziś wieczorem.

– Czy możemy z nim jechać? – spytałam.

– Nie, Helgo. Zostaniemy tu, aż skończy się wojna. To dla nas najlepsze miejsce.

# 1939

Jesteśmy w Berlinie. Niania położyła nas do łóżek, a mamusia pocałowała na dobranoc i zgasiła światło. Nagle słysząc trzaśnięcie drzwiami. Mamusia krzyczy.

– Nie bądź śmieszny. Oni śpią.

Papa wpada do naszego pokoju.

– Helgo, obudź się! Muszę wam coś pokazać.

Podnosi mnie. Jego płaszcz jest zimny od nocnego powietrza. Niesie mnie owiniętą w koc na górę, kładzie na sofie i idzie po pozostałych. Jakiś człowiek, którego nie znam, ustawia projektor. Mamusia stoi na dole schodów.

– Josephie, jesteś szalony. Jutro będą wykończeni! Helgę bolało ostatnio gardło. Rozchoruje się przez ciebie na dobre! Nie ty będziesz musiał jutro znosić ich humory!

Gdy jesteśmy już wszyscy na sofie, papa siada pomiędzy nami, a mężczyzna włącza film. To historia Królowny Śnieżki. Jest po angielsku, ale nietrudno zrozumieć, o co chodzi, gdy zna się tę bajkę. Nigdy w życiu nie widziałam takiego filmu; jest rysunkowy, ale bardzo, bardzo długi i kolorowy. To niezwykle. Zła królowa jest taka przerażająca, a Śnieżka – taka piękna. Historia trochę różni się od bajki, bo Śnieżka powraca do życia, gdy książę ją całuje, i opuszczono zakończenie, w którym złej królowej każą tańczyć do śmierci w rozżarzonych żelaznych butach. Film jest amerykański, ale to niemiecka baśń. Papa mówi, że na razie Amerykanie robią najlepsze filmy na świecie, ale za dziesięć lat Niemcy ich w tym prześcigną.



W tym samym roku poddano mnie operacji, żebym przestała tak często chorować na gardło. Pamiętam, jak szykowałam się do szpitala. Mamusia przyniosła mi małą, czerwoną walizkę, nową koszulę nocną i specjalną torbę na szczoteczkę do zębów i myjkę do twarzy. Byłam zadowolona, że wszyscy skupiają się na mnie – żadne z pozostałych dzieci nie jechało – i było to coś naprawdę dorosłego. Mamusia i papa często bywali w szpitalu, ale żadne z nas nie miało dotąd okazji, z wyjątkiem jednego razu, gdy się rodziłyśmy, czego oczywiście nikt z nas nie pamiętał. Mamusia i ja usiadłyśmy na tylnym siedzeniu samochodu. Tego dnia wszystko wydawało się wyjątkowo wyraziste: zapach skóry, zapach mamusi. Trzymała mnie mocno za rękę, a jej pierścionki wrzynały mi się w palce, ale nic nie powiedziałam, chciałam czuć uścisk jej kojącej, dużej, pięknej dłoni.

Gdy weszliśmy do środka, w nozdrza uderzył nas zapach środków dezynfekujących. Wszystko było tu czarne i białe: podłoga we wzór szachownicy; białe prześcieradła i czarne zasłony; czarne stroje i białe fartuchy pielęgniarek. Weszliśmy po dużych schodach do małego pokoiku, w którym stały tylko żelazne łóżko i niewielka szafa. Mamusia pomogła mi rozpakować torbę, a potem musiałam zdjąć ubranie i założyć szpitalną koszulę – sztywną i zapinaną z tyłu – co było pewnym rozczarowaniem, bo miałam ochotę założyć swoją nową koszulkę nocną. Mamusia uśmiechała się i gawędziła z pielęgniarkami, chwalać wszystko – dobrą jakość pościeli, wysokość łóżka, widok z okna.

– Och, spójrz, kasztanowce!

Nawet słoneczną pogodę.

– Ależ mamy szczęście!

Mamusia była tak rozszczębiotana, że poczułam niepokój.

Doktor wyglądał poważnie i miał okrągłe, drucziane okulary jak pan Himmler. Nie miał nic do powiedzenia na temat kasztanowców ani słońca. Popatrzył na mnie uważnie.

– Zrobimy ci mały zastrzyk, żeby cię uspić. Nie będziesz nic czuła, gdy będziemy cię operować.

Mamusia chwyciła mocno moją dłoń, doktor złapał za drugą. Nagle poczułam ogromny strach – a jeśli umrę?

– To tylko drobne ukłucie. Już. Zaczynaj liczyć do dziesięciu.

Było za późno. Jeden. Twarz mamusi jakby rozpływała się w powietrzu. Nie podobało mi się to. Dwa. Okulary doktora zamieniły się w mydlane bańki. Nie doliczyłam do trzech. Następną rzeczą, jaką pamiętam, było gwałtowne przebudzenie; otworzyłam oczy i znowu szybko je zamknęłam, porażona jaskrawym światłem. Jakiś głos, którego nie rozpoznawałam, powtarzał:

– Halo, Helga, halo, Helga – i tak bez końca.

Powoli wypływałam na powierzchnię.

Po operacji na Pawiej Wyspie doglądała mnie babcia B. Babcia B. to skrót od babci Behrend. To było jej rodowe nazwisko, wróciła do niego po dwóch rozwodach.

Leżałam z nogami do góry na wielkim leżaku, jadłam galaretki i lody, a babcia B. opowiadała mi, jak to było, gdy pracowała jako pokojówka w dużym hotelu, jak musiała wstawać przed świtem, myć się w zimnej wodzie, a potem rozpalać ogień i grzać wodę dla gości.

– Nie wiesz, ile masz szczęścia, młoda damo, leżąc sobie na słońcu i opływając w luksusy.

Uwielbiałam słuchać opowieści babci B. Jej miły głos miał kojący, spokojny rytm, który sprawiał, że czuło się, iż wszystko będzie dobrze. To miało się zmienić, ale dużo później.

– Gdy byłam dzieckiem, moja rodzina była bardzo biedna. Mój ojciec zmarł, gdy miałam około trzech lat, a moja siostra chyba siedem. Matka zarabiała na życie jako praczka, w naszym pokoju

zawsze więc pięknie pachniało płatkami sody i gorącym żelazkiem. Pamiętam, że kiedy byłam bardzo mała, siadałam pod stołem osłoniętym prześcieradłem, gdy moja matka prasowała, i wyobrażałam sobie, że jestem w śnieżnym zamku. Gdy podrosłam, miałam pewnie ze czternaście lat, zaczęłam pracę jako pokojówka u pewnej rodziny, która mieszkała w przepięknym domu przy Bülowstrasse. Mój pokój znajdował się na poddaszu, zajmowałam go razem z dwiema innymi dziewczynami. Jedna z nich była służącą pani, druga pomagała w kuchni, a ja byłam pokojówką. Zimą wstawiałam pierwsza, czyściłam kominki i rozpalałam ogień. Zawsze bałam się, że zaśpię, leżałam więc w łóżku i co godzinę liczyłam uderzenia kościelnego dzwonu.

Wasz dziadek był w tym domu gościem. To był bardzo elegancki mężczyzna i świetnie wykształcony, był inżynierem. Ubierał się nienagannie. Największe wrażenie robił na mnie monokl, który nosił w lewym oku – wszystkie uważałyśmy, że monokl to oznaka prawdziwej wytworności.

Oczywiście, dużo podróżował, a gdy urodziła się wasza mama, mieszkał w Belgii. Jak wiecie, był bardzo szczodrym człowiekiem i przez pierwszych kilka lat po jej urodzeniu dawał nam pieniądze. Nie musiałam pracować, mogłam zajmować się waszą mamą i byłyśmy bardzo, bardzo szczęśliwe. Była prześliczną dziewczynką o złotych włosach i wielkich, niebieskich oczach. Niezwykle mądrą. Byłam z niej taka dumna.

Wszystko się skończyło, gdy wasza mama miała pięć lat. Pamiętam, jak dostałam ten list. Widząc znajomy charakter pisma, grubą, kremową kopertę, czarny atrament, spodziewałam się, jak zawsze, hojnego czeku. Ale był tylko list z podziękowaniem, że dałam Magdzie taki dobry start w życiu. Ale teraz, pisał jej ojciec, jest wystarczająco duża, aby rozpocząć poważną edukację, dlatego też zostanie wysłana do szkoły klasztornej w Brukseli. Mam ją wsadzić do takiego a takiego

pociągu, tego i tego dnia. Odtąd to on będzie za nią odpowiadał, a ja będę mogła wrócić do pracy.

Poczułam, że brakuje mi sił. Pamiętam, że upadłam na podłogę. Nie mogłam w to uwierzyć. Moja piękna dziewczynka miała zostać zabrana. Nie miałam wyboru. Bez pieniędzy od dziadka Ritschela nie miałam szans jej utrzymać. Czytałam jego słowa raz po raz: „Dobre wykształcenie da naszej córce największe szanse na dobre życie. Wiem, że nie chcesz pozbawić jej tej możliwości”.

W końcu nadszedł ten dzień. Ubrałam ją ciepło. Spakowałam jedzenie na drogę. Zrobiłam tabliczkę i powiesiłam jej na szyi. Magda Behrend, Bruksela. Moje imię i nazwisko. Dał jej pieniądze i wykształcenie, ale nie nazwisko, dopiero później.

Zawiozłam ją na stację. Powiedziałam, że jedzie zobaczyć się z ojcem, że niedługo się spotkamy. Nie byłam w stanie się pożegnać. Przekazałam ją konduktorowi, który obiecał, że znajdzie jej dobre miejsce, koło okna. Była taka pod-ekscytowana. Nie zdołała nawet zjeść śniadania. Ale teraz obok potężnego mężczyzny wydawała się taka krucha, taka malutka. Nie obejrzałam się za siebie. Nie chciałam, żeby widziała, że płaczę.

Nie widziałam jej potem dwa lata. Dużo później dowiedziałam się, jak przebiegła podróż. Dałam jej koszyk pełen jedzenia: jabłka, owsiankę i mleko. Zawsze nalegałam, żeby piła mleko, bo była drobną dziewczynką i powinna przybrać na wadze. Ale Magda nie lubiła mleka i gdy tylko pociąg ruszył, zdjęła pokrywkę dzbanka i wylała mleko przez okno. Na zewnątrz został biały ślad, widoczny przez resztę podróży. Gdybym tylko o tym wiedziała, gdybym wiedziała, że wszystko z nią w porządku, z moją małą odważną dziewczynką.

Oczywiście, tęskniłam za nią straszliwie. Dziś uważam, że popełniłam wtedy okropny błąd. Powinnam ukryć swoją rozpacz przed dziadkiem Ritschelem, ale byłam zdesperowana. Pisałam

do niego niemal codziennie, błagając, żeby dał mi znać, gdzie jest moja dziewczynka. Nie chciał podać mi nazwy klasztoru. Myślał, że chcę ją stamtąd wykraść. Dopiero dziadek Friedländer pomógł mi znaleźć moją malutką.

Ale ja nigdy nie poznałam dziadka Friedländera – wyjechał, zanim się urodziłam. Nie wiem dokąd. Pamiętam tylko dziadka Ritschela. Miałam osiem lat, gdy umarł. Zwykł przysyłać nam małe paczuszki z batonikami z mlecznej czekolady i drobnymi pieniędzmi. Pamiętam, że przyszedł do nas na podwieczorek, gdy mieszkaliśmy w Berlinie. Dzień był ciepły i podwieczorek podano w ogrodzie. Dziadek był bardzo wysoki i miał na głowie słomkowy kapelusz, który zdjął, zanim zaczęliśmy jeść. Opowiadał nam o ludziach z Indii, którzy wierzą, że każdy żyje wiele razy, a po śmierci wraca na Ziemię w innej postaci. On sam chciał się narodzić ponownie jako orzeł. Mamusia mówi, że pewnie tak się stało.

Babcia B., tęskniąc tak bardzo za mamusią, żeby zabić czas, znalazła pracę w eleganckim hotelu. To tam poznała dziadka Friedländera, który był kierownikiem, i wyszła za niego za męża. Dziadek był też bardzo dobrym szefem, choć był Żydem, a dla niej okazał się szczególnie miły.

– Obaj moi mężowie byli prawdziwymi dżentelmenami – mawia zawsze babcia B.

Praca w hotelu była bardzo ciężka, godziny się dłużyły, ale wieczorem, po pracy, babcia B. i dziadek Friedländer chodzili zawsze na dancing.

– Przepięknie tańczył. Dzięki niemu na godzinę lub dwie zapominałam o swoim nieszczęściu. Ale zawsze wracało, oczywiście dziadek Friedländer o tym wiedział. Pamiętam dzień, gdy otworzyłam przed nim serce. Spacerowaliśmy wokół jeziora w zoo, gdy opowiedziałam mu historię waszej matki i tego, jak mi ją zabrano. Najpierw nic nie powiedział. Taki już był. Wziął mnie za rękę, szliśmy, a ja płakałam. Nie znalazł dla

mnie wtedy słów pocieszenia. Ale po cichu myślał o tym, czego się dowiedział. Po kilku dniach miał już gotowy plan. Postanowił napisać do dziadka Ritschela jako mój mąż. Chciał zapewnić go, jak mężczyzna mężczyznę, że nie odbierzemy mu Magdy ani nie pozbawimy jej wykształcenia, jeśli jednak pozwoli nam dowiedzieć się, gdzie przebywa, przeniesiemy się do Belgii, żeby mogła cieszyć się miłością obojga rodziców.

To był genialny plan. Dziadek napisał wspaniałe listy, bardzo rzeczowe. Nie błagał; złożył tylko propozycję. Nadaliśmy listy i czekaliśmy. Z trudem mogłam to znieść. Byłam kłębkiem nerwów, nie mogłam doczekać się odpowiedzi. Wreszcie nadeszła. Dziadek Ritschel się zgodził. Powiedział, że jeśli przeprowadzimy się do Belgii, zdradzi nam, do której szkoły chodzi Magda.

Nigdy nie zapomnę tego dnia, gdy znów zobaczyłam moją Magdę. Klasztor był przerażający. Ogromny. Z szarego kamienia. Pełno filarów i kolumn. Od razu wiedziałam, że to nie jest miejsce dla niej. Otworzyła nam zakonnica i poprowadziła nas w ciszy wielkimi, drewnianymi schodami do gabinetu matki przełożonej. Tam czekała na nas wasza mama, chuda jak patyk. Podbiegłam do niej, żeby ją objąć, ale się cofnęła, i to złamało mi serce. Była tak spragniona miłości w tym zimnym, surowym klasztorze, że zapomniała, jak to jest się przytulać. A potem powiedziała tylko cichutko: *Bonjour, Madame. Bonjour, Monsieur.*

Tak długo marzyłam, żeby wziąć ją w ramiona, a teraz czułam, że zamarzło mi serce.

Matka przełożona poprosiła, byśmy usiedli. Została w pokoju. Natychmiast przeszłam na niemiecki, mówiłam, że tak bardzo ją kocham, tak bardzo za nią tęskniłam. Pytałam, jak się czuje, jak podoba jej się klasztor. Chyba gadałam bez ładu i składu. Matka przełożona zakaszlała. Magda się nie odzywała.

– Wszystkie dziewczynki mówią tu po francusku – powiedziała wreszcie matka przełożona niezdarłym niemieckim, z silnym



francuskim akcentem. – Myślę, że Magda zapomniała już języka swojego dzieciństwa.

Zwróciła się do Magdy po francusku. Magda kiwnęła głową: *Oui, ma Mère.*

Nie wiem, co bym zrobiła bez dziadka Friedländera. To był taki zdolny mężczyzna. Mówił nie tylko w jidysz i po niemiecku, ale też płynnie po francusku. Zwrócił się do Magdy i wytłumaczył jej to wszystko, co próbowałam powiedzieć. Oczywiście, nie znała go, zaszokowała ją wiadomość, że mam męża.

Potem poszliśmy obejrzeć szkołę, prowadziła nas matka przełożona. Pokazano nam wyszorowane sale lekcyjne. Magda otwierała nam drzwi i grzecznie towarzyszyła, ale była sztywna jak przy obcych. Wreszcie dotarliśmy do dormitorium. Okazało się, że wszystkie dziewczęta śpią w jednym dużym pokoju na poddaszu. Były tam długie rzędy łóżek. Łóżko Magdy znajdowało się pośrodku. Nie było zasłon, żadnej prywatności, nie było nawet ściany, do której mogłaby się przytulić i schować przed wiatrem wiejącym od nieszczelnych okien. Nie było sufitu, tylko wysoki okap. Było lodowato.

Dziadek Friedländer umówił nas na kolejną sobotę. Magda podała nam rękę, mówiąc: *Au revoir.* Jej palce były zimne i kościste. Wróciliśmy pociągiem do nowego, pustego domu w Brukseli. Nie mogłam przestać płakać.

Dziadek Friedländer był czarującym mężczyzną. Przekonał dziadka Ritschela, że Magdę należy przenieść w bardziej przyjazne miejsce. Dziadek Ritschel pozwolił nam nawet wybrać szkołę, pod warunkiem że będzie katolicka. Choć matka wychowała mnie na protestantkę, a dziadek Friedländer był, oczywiście, Żydem, zgodziliśmy się z radością i ruszyliśmy na objazd klasztorów.

Wreszcie znaleźliśmy taki, w którym dormitorium było podzielone na kabiny z zasłonami. Każda dziewczynka miała swoje krzesło i szafę. Szybko załatwiliśmy Magdzie przeniesienie

do nowej szkoły.

Oczywiście, panował tam katolicki rygor. Kładziono wielki nacisk na skromność. Gdy dziewczęta raz w tygodniu brały kąpiel, siostry kazały im wkładać długie koszule, całkowicie zasłaniające ciało. Nawet gdy wchodziły i wychodziły z wanny, siostry szybko je wycierały i narzucały im koszule, żeby niczego nie odsłonić. Dziewczynka nie mogła oglądać własnej nagości.

Każdy dzień rozpoczynał się od mszy przed śniadaniem. Magda była wciąż bardzo chuda i nie miała wiele siły. Pewnego wieczoru zemdląła w czasie mszy. Potem pozwolono mi przynieść jej czekoladę i przed mszą mogła zjeść mały kawałek, żeby jakoś przetrwać nabożeństwo.

Matka przełożona w tej nowej szkole była wspaniałą kobietą. Kochała muzykę i ceniła talent muzyczny waszej mamy. Szczególnie podobało jej się, jak gra na pianinie. Zabierała waszą matkę na koncerty, do muzeów i galerii. Można chyba powiedzieć, że wasza mamusia była jej ulubienicą.

Oczywiście, były trudności z innymi dziewczynkami. Magda nie znalazła w Belgii przyjaciółek. Nastroje były bardzo antyniemieckie, z czego zdaliśmy sobie sprawę, gdy wybuchła wojna.

Ale przez kilka lat byliśmy szczęśliwi. Dziadek Friedländer robił intratne interesy. Otworzył sklep z papierosami. Dobrze sobie radziliśmy. Wasza matka stopniowo przypominała sobie niemiecki. Oczywiście, pomagał jej w tym ojczym. Bardzo się zaprzyjaźnili. Był dla niej bardziej ojcem niż ten prawdziwy. I to ona zdecydowała, że przyjmie jego nazwisko – Magda Friedländer.

A potem wybuchła wojna i wszystko się zmieniło. Wasza matka miała dwanaście lat. Początkowo nie zdawaliśmy sobie sprawy z powagi sytuacji. Słyszeliśmy o zamachu w Sarajewie. Ale to wydawało się takie dalekie, myśleliśmy, że nie może nas dotknąć. Nagle jednak dotarło do nas, że Europa jest podzielona.

Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji, a potem Francji, najbliższemu sojusznikowi Belgii. W Brukseli wybijano szyby w niemieckich sklepach. Wszyscy niemieccy cywile musieli opuścić kraj. Spakowaliśmy, co się dało. I tyle.

Traktowano nas jak zwierzęta. Najpierw poszliśmy do niemieckiego konsulatu. Było tam mnóstwo ludzi, upakowano nas na noc jak w cyrkowym namiocie. Ludzi najróżniejszego pokroju. Spaliśmy na gołej ziemi. Następnego dnia pod eskortą młodych belgijskich żołnierzy, prawie dzieci, zaprowadzono nas na dworzec. Żołnierze ci dzielili się z nami czekoladą, kawą i papierosami z własnych racji. To był ostatni przejaw ludzkiej życzliwości, z jakim się spotkaliśmy. Odesłano nas do Niemiec w bydłęcych wagonach. Obrzydliwych, śmierdzących wagonach dla bydła. Było przeraźliwie brudno. Żadnych siedzeń, żadnych okien. Siedzieliśmy na walizkach. Czasami nie było nawet dość miejsca, by rozprostować kości. Nie było toalet, jedzenia ani wody. Wprawdzie na stacji mogliśmy kupić podstawowe produkty, ale wszystko było bardzo drogie, a większość ludzi w pociągu nie miała pieniędzy, błagali więc, żebyśmy podzielili się z nimi naszą odrobiną. Do Berlina dotarliśmy po sześciu dniach. Oczywiście, po drodze wiele osób chorowało – to było odrażające. Nigdy nie powinno się traktować ludzi w ten sposób. Jakaś kobieta, nie w naszym wagonie, ale w następnym, urodziła nawet dziecko w pociągu. Do dzisiaj pamiętam jej krzyki przez całą noc i stukot kół po torach.

Mamusia także opowiadała mi historię tej podróży. Pociąg zatrzymał się na stacji i do wagonu wsiadła Cyganka. Była brązowa jak orzech i chuda jak patyk, miała wielką grzywę czarnych włosów, wymykających się spod chustki obramowanej cekinami. Gdy tylko weszła do środka, przeszła mamusię spojrzeniem lśniących, czarnych oczu. Zupełnie jakby umiała zajrzeć w głąb jej duszy, opowiadała mamusia. Wzięła ją za lewą dłoń i długo oglądała. Przebiegała palcami po liniach

w zagłębieniu, a potem puściła dłoń i spojrzała mamusi prosto w oczy. „Pewnego dnia zostaniesz królową życia, ale potem skończysz marnie!”. Odwróciła się i wyskoczyła z pociągu, który właśnie ruszał ze stacji.

Mamusia zawsze się śmieje, opowiadając tę historię.

\* \* \*

## Czwarty dzień w bunkrze

*Środa, 25 kwietnia 1945 roku*

Dzisiejszy dzień zaczął się źle. Znowu obudziłam się w nocy zlana potem. Od razu oprzytomniałam. Z oddali dobiegały niewyraźne głosy. Podniosłam się powoli, opierając plecy o ścianę, tak by nikt nie podszedł do mnie od tyłu. Nie mogłam wymacać w ciemnościach Elsy. Patrzyłam na jasny pas światła w szparze pod drzwiami, czekając na pojawienie się cienia i nasłuchując kroków. Nagle huknęły trzy głośne eksplozje i wszyscy się obudzili. Na chwilę włączyliśmy światło, żeby sprawdzić, która jest godzina – była prawie piąta. Potem zagrzmiały działa. Słyszać je było coraz bliżej. Czy siedzimy tu, czekając na Rosjan, którzy przyjdą i nas zabiją?

Codziennie podczas śniadania mijali nas żołnierze, którzy wynosili na zewnątrz jakieś skrzynie. Nie mam pojęcia, co w nich było i dokąd je zabierali. Mam dosyć dżemu śliwkowego. Tyle w nim kawałków pestek. Po śniadaniu nie umiałam znaleźć sobie żadnego zajęcia. Hilde jest pochłonięta książką o Apaczach, położyła się, żeby poczytać, ale ja nie mam nastroju na czytanie. Zapytałam panią Junge, czy mogę pójść do mamusi. Obiecała, że się dowie. Siedziałam więc na korytarzu, gdy młodszy bawili się w chowanego. Znowu czuję ciężar, który przygniata mi piersi, tak że mam ochotę uciekać i krzyczeć, ale najgorsza jest świadomość,

że to nic nie zmieni. Pokryłam całą stronę zeszytu małymi, czarnymi kwadracikami i je zamalowałam. Marnowanie atramentu. Miałam właśnie zabrać się za drugą stronę, gdy wróciła pani Junge, mówiąc, że mogę iść do mamusi.

Jej pokój jest taki sam jak nasz. Tyle że zapach benzyny miesza się tu z wonią wody kolońskiej. Nic tu nie ma, tylko gołe ściany. Przypomina mi to odwiedziny u mamusi w sanatorium.

Leżała w łóżku, biała jak poszewka poduszki. Jej oczy wydawały się ogromne, źrenice wielkie i czarne. Poklepała zachęcająco materac, abym usiadła obok niej, ale było tak wąsko, że wisiałam w powietrzu. Jej głos wydawał się matowy.



Sekretarka Hitlera Traudl Junge wypoczywa w Berghofie

- Jak się mają moje dzieci?
- Dobrze. Tylko jest tak nudno. Jak długo tu będziemy?
- Nie wiem, kochanie. Zostaniemy, dopóki wujaszek Führer będzie tego potrzebował. Słyszałam, że jesteście wszyscy bardzo grzeczni, uprzejmi i nie sprawiacie kłopotów. Jestem z was bardzo dumna.
- Jak długo zostanie tu wujaszek Führer?
- Nie wiem, kochanie.
- Czy będziemy próbowali uciec?

– Wiesz, że przywieźliśmy was tutaj, bo to najbezpieczniejsze miejsce.

– A jeśli wejdą tu Rosjanie?

Czułam, jak w gardle rośnie mi ogromna gęstwa, i próbowałam ją przełknąć, ale nie mogłam. Zaciśnęłam powieki jak najmocniej, żeby łzy nie popłynęły. Miałam wrażenie, że ktoś przyciska mi do czoła sztabę gładkiego metalu. Udało mi się nie rozplakać, ale mamusia wiedziała, że niewiele mi do tego brakuje, a potem wreszcie wykrztusiłam to, co chciałam powiedzieć.

– Tak się boję, mamusiu. Nie chcę umierać. Ja naprawdę nie chcę umierać.

Mamusia nie cierpi, kiedy płaczemy, co nie jest sprawiedliwe, bo ona i babcia zawsze płaczą.

– Helgo, daj spokój. Weź się w garść. Jesteś już dużą dziewczynką. Musisz być silna dla maluchów. Musisz dać im dobry przykład. Pomyśl, jak się poczują, kiedy zobaczą, że ich duża siostra płacze. To nie czas na łzy. Pamiętaj, że jesteś Niemką.

Starłam się skupić, oddychałam bardzo głęboko, ustami, żeby nie pociągać nosem. Bolała mnie szczęka.

– Helgo, chcę wam dać szczepionkę. To takie samo szczepienie jak to, które przechodzą żołnierze, żebyście się nie rozchorowali, gdy siedzimy tutaj z tymi wszystkimi ludźmi.

Czułam, że rośnie we mnie krzyk, ale go stłumiłam. Tylko cicho powiedziałam:

– Aha.

– Wiem, że będziesz odważną, grzeczną dziewczynką i nie będziesz robić kłopotów.

Kiwnęłam głową. Nie mogłam mówić z powodu tej ogromnej gęstwy w gardle. Wyglądało na to, że mamusia sądzi, iż zostaniemy tu jeszcze długo.

– Przykro mi, że tak wam się nudzi. Biegnij teraz na drugie śniadanie. Wstanę później, żeby zjeść podwieczorek



z wujaszkiem Führerem i nauczę was nowego pasjansa. A teraz idź, zjedz coś dobrego i nie pokazuj innym, że jest ci smutno.

Na drugie śniadanie dostaliśmy kanapki z wołowiną. Holde starannie zdjęła mięso i zjadła sam chleb z masłem. Jej mięso zjadł Helmut. Nie znam nic gorszego niż kanapki z wołowiną. Wszystko to było takie nieznośnie brązowe. Nie sądziłam nigdy, że zatęsknię za warzywami; tak miło byłoby zjeść coś świeżego, na przykład groszek albo nawet marchewkę, coś lekkiego i przyjemnego, zamiast żuć mięso martwej krowy i ciężki, gliniasty, martwy chleb. Oczywiście, nic nie powiedziałam. Jadłam bardzo powoli, aż w ustach urósł mi kłęb wołowiny. Gdy pani Junge odwróciła się, żeby porozmawiać z żołnierzem, wypłułam wszystko do chusteczki. Nie chcę już nigdy w życiu jeść mięsa. Zostanę wegetarianką tak jak wujaszek Führer.

Po posiłku poszliśmy się zdrzemnąć. Ruszyłam prosto na swoją pryczę, naciągnęłam koc na głowę, ale nie mogłam oddychać. Odchyliłam więc trochę koc, żeby zaczerpnąć powietrza, ale twarzy nie odsłoniłam. Nie wiem, dlaczego czuję się taka zmęczona, skoro nic nie robimy.

Liesl przyszła, żeby przygotować nas do podwieczorku. Zaplotła mi warkocze, zawiązała kokardę z tyłu sukienki i lekko mnie uścisnęła. Czułam się w tym stroju jak czterolatka. Krótkie rękawy odsłaniały ramiona pokryte z zimna gęsią skórką, miałam też krótkie białe skarpetki. Wszystkie dziewczynki zostały ubrane tak samo. Nie mogę się doczekać, kiedy będę dorosła, żebym mogła sama wybierać sobie stroje. Będę nosić długie, rozpuszczone włosy, wysokie obcasy i niebieskie spódnice w kropki. Mamusia mówi, że po wojnie obstalujemy dla mnie stanik. Właściwie już teraz mógłby się przydać.

Pozostali są wciąż w dobrych humorach. Helmut uważa, że to wszystko jest świetną zabawą. Holde, Hedda i Heide przycichły trochę pierwszego dnia, ale teraz ekscytują się ciastem, szczeniakami, uwielbiają panią Junge i swoje pluszowe

niedźwiadki i ogólnie całkiem dobrze sobie radzą. Czasami bardzo boją się eksplozji, ale potem wydają się o nich zapominać. Chciałabym porozmawiać z Hilde, ale ciągle zachowuje się tak, jakby była nieobecna. Nie chce grać z nami w karty ani w gry planszowe, ani robić nic innego. Wszędzie chodzi z książką, a gdy kończy jedną, natychmiast zaczyna czytać następną. W dodatku przybiera tę irytującą minę. Zanim zrobi cokolwiek – wstanie z łóżka, zdejmie koszulę nocną, założy majtki – za każdym razem trzy razy wciąga policzki. Wygląda jak ryba.



Adolf Hitler i Eva Braun przy obiedzie

Gdyby tu rzeczywiście było tak bezpiecznie, jestem pewna, że pan Speer przywiózłby do bunkra swoje dzieci, zamiast wysyłać je w góry. A co z Eddą Göring? Ona też byłaby tutaj. Zawsze musi mieć wszystko, co najlepsze. Pan Bormann także nie przywiózł ze sobą dzieci. Czemu jesteśmy tu tylko my?

Podwieczorek nadszedł i minął. Ciocia Eva miała na twarzy przyklejony uśmiech, a na szyi błyszczące diamenty. Wujaszek Adi tak się nie wysiłał. Gdy tylko weszliśmy, poprosił panią Junge, żeby przyniosła szczeniaki. W pierwszej chwili myślałam, że zwraca się do mnie, bo powiedział dość miłym głosem: „Dziecko, przynieś tu pieski”. Ale to ona poderwała się z miejsca.

Bawiliśmy się wszyscy ze szczeniakami na podłodze. Foxl wepchnął mi nos pod pachę. Wujaszek Adi nie zadawał już trudnych pytań na temat szkoły ani historii Niemiec. Po prostu gawędził z nami o pieskach. Mówił, że woli psy od ludzi, bo zawsze można im ufać, nigdy nie kłamią, są lojalne i posłuszne. Kazał Blondi powtórzyć tę sztuczkę z uczennicą, ale kiedy pochylił się, żeby pogłaskać ją po głowie, wylał sobie na kolana całą gorącą czekoladę. Natychmiast zrobił się purpurowy i wściekły zaczął wrzeszczeć. Ciocia Eva podeszła do niego, próbując go wytrzeć zbyt małą koronkową chusteczką, co tylko rozzłościło go jeszcze bardziej. Mamusia wyszeptała gorączkowo: „Dzieci, do siebie!”. Pani Junge poszła z nami. Powiedziała, że wujaszek często zwraca się do swoich sekretarek słowem „dziecko”, zwłaszcza do niej, bo jest najmłodsza. Zdaje mi się, że ma dwadzieścia pięć lat, tak naprawdę nie jest już więc taka młoda.

Przez jakiś czas bawiliśmy się w korytarzu, a potem wróciła mamusia i pokazała mi nowego pasjansa. Całkiem niezły. Wyklada się trzynaście kart, których nie wolno podglądać, a potem dokłada się jeszcze cztery i – no cóż, to dość trudno wytłumaczyć, w każdym razie chodzi o to, żeby zbierać kolory. Ułożyłam sobie kilka razy. Lubię dźwięk, jaki wydają karty przy

wykładaniu. Ani razu nie wygrałam, ale podoba mi się ten przypływ nadziei, który odczuwam przy każdym kolejnym rozdaniu.

# 1940

**N**a Nowy Rok pojechaliśmy do pałacu Lanke, oficjalnej letniej rezydencji papy. Dom na Pawiej Wyspie to nasza prywatna posiadłość. Wolę Wyspę.

Było lodowato. Gruby, zamarznięty śnieg skrzypiał pod stopami. Papa i mamusia podarowali nam na Gwiazdkę nowe sanki, naprawdę dobre, wystarczająco duże dla dorosłych. Papa poszedł z nami. Był najszybszy, ale okropnie się rozzłościł, kiedy spadł. Musieliśmy powstrzymać się od śmiechu.

Mamusia nie lubi saneczkowania, ale wybrała się z nami na kulig po lesie. Opatuliliśmy się grubymi futrami. Gdy pada śnieg, las otaczający pałac Lanke staje się po prostu bajkowy. Wysokie, ciemne drzewa w śniegowych czapach wyglądają wtedy jak stare czarownice. Po jakimś czasie od nadmiaru bieli zaczynają człowieka boleć oczy. Po powrocie do domu wypiliśmy gorącą czekoladę przy kominku, a tata opowiadał nam o swoim dzieciństwie.

Moje najwcześniejsze wspomnienie to majaczenia, gdy leżałem w łóżku z gorączką i zdawało mi się, że ściany pochylają się nade mną, żeby mnie zmiażdżyć, a potem, że tonę w błocie, zapadam się i nie mogę z niego wyjść. Pamiętam pokój, w którym leżałem. Ciężkie zielone zasłony w moich snach przemieniały się w drzewa. Tapeta miała wzór w liście paproci. Miałem może cztery lata. Cierpiałem na chorobę kości. Prawa stopa okropnie mi drętwiała i bolała. Pamiętam, że leżałem w łóżku i próbowałem za wszelką cenę poruszyć palcami u nogi. Ale to się nie udawało. Zawsze gdy czuję zapach olejku migdałowego,

wydaje mi się, że znowu leżę w łóżku, gapiąc się w sufit, a matka naciera i oklepuje mi nogę.

Chodziliśmy do lekarzy. Mnóstwo czasu spędziłem, siedząc na twardych ławkach poczekalni, pod wysokimi oknami, przez które nigdy nie było wolno wyglądać. Chciałem tylko biegać jak inne dzieci. Pamiętam, że pojechaliśmy nawet do Bonn, do kliniki uniwersyteckiej. Matka powiedziała, że pracują tam najmądrzejsi lekarze na świecie. Leżałem z opuszczonymi spodniami, otoczony przez gromadkę młodzieńców, którzy kolejno podnosili i szturchali moją nogę, żeby sprawdzić, co czuję. Czy mi pomogli? Ani odrobinę. Zrobili ciężki aparat, który miał prostować mi stopę i ułatwiać chodzenie. Aha. Cała szkoła była zachwycona. Mały Kaleka i jego aparat ortopedyczny pasowali do siebie po prostu doskonale.

Moja matka, jako dobra katoliczka, szukała, oczywiście, pomocy u Boga, nie tylko u lekarzy. Codziennie po szkole, gdy inni chłopcy biegli grać w piłkę, Mały Kaleka czekał przy bramie na matkę, która przychodziła, brała go za rękę i prowadziła do kościoła Marii Panny. Klęczeliśmy razem przez godzinę w ciemnym, zimnym wnętrzu. Klęczałem w ciszy, chowając twarz w dłoniach, gdy moja matka powtarzała raz za razem: „Najświętsza Panienko, wstaw się za nami u Boga Ojca. Co zrobiłam, żeby zasłużyć na taką karę? Boże, wybac mi moje grzechy, wybac mojemu synowi. Miej litość, Panie, uwolnij nas od tego nieszczęścia. Dobry Jezu, uzdrowicielu chorych, przywróć zdrowie Twemu słudze. Błagamy o wybaczenie. Miej litość, Panie”.

Zapamiętałem zwłaszcza jeden dzień. Było lato, piękny, słoneczny dzień, jeden z tych, gdy przesiadywanie w ponurym kościele wydawało mi się szczególnie uciążliwe. Wychodząc na ulicę, wpadliśmy na potężną kobietę, panią Backer, która prowadziła szkółkę niedzielną.

– Dzień dobry, pani Goebbels. Znowu modliła się pani

o uzdrowienie syna? Jeśli ktokolwiek zasługuje na przebaczenie, to właśnie pani, droga pani. Nikt nie mógłby wątpić w pani pobożność. A jednak niezbadane są wyroki Pana. Kto zrozumie próby i kary, jakie na nas zsyła?

– Rzeczywiście, pani Backer – odparła matka. – Modlitwa daje mi wielkie pocieszenie. Ale wie pani przecież, że to był zwykły wypadek. Nie żadne zesłane przez Boga nieszczęście. Stopa Josepha uwięzła między szczelkami ławki, gdy go podnosiłam. Głupi wypadek, ale nie żadna kara, pani Backer, ludzki błąd, a nie boska interwencja.

– Oczywiście, pani Goebbels. Nie miałam zamiaru sugerować...

Gdy szliśmy do domu, poprosiłem matkę, żeby opowiedziała mi o wypadku z ławką. Nigdy nie słyszałem tej historii. Matka uciszyła mnie; dopiero gdy weszliśmy do domu, rozpoczęła wyjaśnienia.

– Ludzie w tym mieście są ignorantami – powiedziała. – Wierzą, że Bóg zsyła na nich choroby za karę. Jeśli im powiem, że to z mojej winy jesteś kaleką, mogą mówić, że jesteśmy głupcami, mogą oskarżyć mnie o nieostrożność, ale nie powiedzą, że jesteśmy źli.

Gdy miałem dziesięć lat, matka znalazła lekarza, który sądził, że mogłaby mi pomóc operacja. Kość stopy należało, jego zdaniem, złamać i ponownie nastawić. Potem mógłbym chodzić normalnie.

Po operacji spędziłem trzy tygodnie w szpitalu. Nie wolno mi było opuszczać łóżka. Myślałem, że umrę z nudów, ale drugiego dnia przyszły do mnie z wizytą matka chrzestna i ciocia Christina. Przyniosły prezent, który naprawdę odmienił moje życie. To była książka z bajkami. Nigdy wcześniej nie czytałem bajek, teraz się nimi rozkoszowałem: *Jaś i Małgosia*, *Królewna Śnieżka*, *Różyczka*, *Rozpunka*... Czytałem je wciąż na nowo. Te historie obudziły we mnie miłość do książek. Prosiłem pielęgniarki, żeby przynosiły mi wszystko, cokolwiek znajdą do

czytania – nawet stare gazety, było mi wszystko jedno, czy zrozumieć to, co czytam. Chciałem tylko czytać. Ojciec natychmiast zdał sobie sprawę, że moja miłość do czytania może dać mi wielką przewagę, i przyniósł mi encyklopedię. Przeczytałem ją od deski do deski, a kiedy wróciłem do szkoły, zacząłem zbierać tego owoce. Nagle stałem się mądrym chłopcem. Wiedziałem więcej niż inni w klasie. Nie byłem już tylko smutnym kaleką. Stałem się kimś, kogo trzeba szanować, kto pomaga innym chłopcom odrabiać pracę domową, nauczyciele mnie polubili. Wreszcie miałem przed sobą przyszłość. Operacja, oczywiście, nie dała żadnego skutku.

\* \* \*

W Berlinie mieliśmy służącą o imieniu Gerda. Była jedną z tych osób, które zawsze wyglądają trochę niechlujnie, nieważne, jak bardzo się starają. Doprowadzała tym mamusię do szału. Włosy zawsze wymykały się jej z upiętego koka. Pończochy opadały. Paznokcie miała brudne. Mamusia nazywała ją niechlujem i trzymała z dala od gości; miała tylko palić w kominku i sprzątać. Mamusia jej nie zwolniła, bo Gerda była silna i umiała polerować mosiądz lepiej niż inne pokojówki. Wszyscy lubiliśmy Gerdę, bo kiedy była z nami sama, pozwalała nam robić rzeczy, które zwykle były zabronione – na przykład skakać po łózkach – albo wykradała dla nas ciastka z kuchni, nawet przed obiadem, kiedy mieliśmy ich nie jeść, żeby nie stracić apetytu. Zawsze czułam się z tym trochę dziwnie, zarazem cieszyłam się, że dostałam smakołyk i miałam poczucie winy, że nie słuchamy mamusi, ale młodszy po prostu ją uwielbiali, zwłaszcza Hilde.

Któregoś dnia bawiliśmy się w jadalni, gdy usłyszeliśmy straszny krzyk dobiegający z kuchni. Przyszła niania i wygoniła nas do pokoju dziecięcego. Nic nie chciała nam powiedzieć. Nie



przepadałam za tą nianią. Była bardzo chuda i mówiła piskliwym głosem. Następnego dnia Gerdy już nie było i nigdy więcej jej nie zobaczyliśmy.

Nikt nie chciał mi powiedzieć, co się wydarzyło. Słyszałam, jak niania mówi, że sama to na siebie ściągnęła, bo zadała się z Żydem. Zdaniem niani pan Goebbels postępował właściwie, oczyszczając Berlin z tego niepożądanego elementu. Zatrudniliśmy nową służącą, Elwirę, która czesała się bardzo starannie, a jej włosy nosiły ślady szczotkowania. Słyszałam, jak mówi do niani, że nigdy w życiu nie straci głowy dla chłopaka i nie wsadzi jej do piekarnika. Wyobraziłam sobie Gerdę, jak odcina sobie głowę i piecze ją w piekarniku. Błagałam kucharkę, żeby powiedziała mi, co się stało, ale odparła tylko, że z Gerdą wszystko w porządku, mam się o nią nie martwić, ale to głupia dziewczyna i mamusia dobrze zrobiła, że kazała jej spakować walizki. Nie potrzeba nam tu dramatycznych scen. Mamusia powiedziała tylko, że Gerda jest słabą, egoistyczną dziewczyną i będzie nam lepiej bez niej. Ostatnie, co powiedziałabym o Gerdzie, to że była słaba.

\* \* \*

Pamiętam, jak urodziła się Heide. Było już późno w nocy i wszyscy leżeliśmy w łóżkach. Były urodziny papy, na dole trwało przyjęcie. Słysząc było głośną muzykę z gramofonu i hałaśliwe śmiechy; papa śmiał się najdonośniej ze wszystkich. Wcześniej tego wieczoru wyglądaliśmy z góry przez barierki, by zobaczyć wchodzących gości – piękne aktorki we wspaniałych sukniach. Mamusi nie było. Od tygodni leżała w szpitalu, zarówno z powodu ciąży, jak i kłopotów z sercem. Nagle papa wpadł do pokoju dziecięcego.

– Wstawajcie! Wstawajcie! Mamusia urodziła dzidziusia.

Jedziemy ją zobaczyć. Nianiu, załóż im płaszcze na piżamki.

– Czy to chłopiec? – Helmut miał wielką nadzieję na brata.

– Nie, Helmucie, to dziewczynka. Obawiam się, że ty, ja i Harald jesteśmy ciągle w mniejszości. Jedziemy.

Pamiętam, że czekał na nas samochód; w środku było zimno. Pod okryciami wierzchnimi mieliśmy na sobie tylko piżamy, przez całą drogę do szpitala trzęśliśmy się więc z zimna. Mamusia leżała w łóżku. Gdy weszliśmy, zaczęła płakać. Papa powiedział do niej: „Rozchmurz się, skarbie”, i zostawił nas, byśmy ją pocieszyli, a sam poszedł szukać pielęgniarki, żeby przyniosła dziecko. Wrócił z noworodkiem w ramionach i zaczął tańczyć po pokoju.

– Josephie, proszę przestań, wystraszysz ją. Nie jesteśmy na przyjęciu.

Papa tańczył dalej. Dziecko się nie obudziło. Wreszcie podał małą mamusi, żebyśmy mogli ją obejrzeć. Jej twarz była cała pomarszczona, w ogóle nie miała podbródka. Mamusia powiedziała, że będzie miała na imię Heide. Helmut zaczął skakać po pokoju, wykrzykując: Heide, Heide, Hei, de, de!

Mamusia znów zaczęła płakać. Papa powiedział, że pora jechać do domu.

\* \* \*

## Piąty dzień w bunkrze

*Czwartek, 26 kwietnia 1945 roku*

**W**czoraj przez cały dzień w bunkrze nie pojawił się nikt nowy, myślałam już, że jesteśmy całkiem odcięci od reszty Niemiec w tym naszym dziwnym, podziemnym świecie. Dziś natomiast, w dramatycznych okolicznościach, przybyli nowi goście.

Bawiliśmy się ze szczeniakami w pokoju cioci Evy – nie wiem, gdzie była w tym czasie ciocia, ale była z nami Liesl, która prasowała – gdy usłyszeliśmy jakiś ruch na korytarzu, krzyki i trzaskanie drzwiami i zanim Liesl zdążyła nas zatrzymać, wybiegliśmy, żeby zobaczyć, co się dzieje. Sześciu żołnierzy niosło nosze. Obok nich szła malutka kobieta o potężnym głosie, wykrzykująca rozkazy:

– Ruszać się! Z drogi! Gdzie jest lekarz?

Miała na sobie ciężką skórzaną kurtkę, która na nią nie pasowała, to chyba była męska kurtka, narzuconą na bardzo zniszczony mundur lotnika. Żołnierze wnieśli nosze do gabinetu lekarskiego na końcu korytarza. Zobaczyliśmy, że od strony bunkra przedniego biegnie doktor Stumpfegger. On bardzo dziwnie biega: wygląda to tak, jakby poruszał tylko łydkami, a górna część jego ciała pozostaje w całkowitym bezruchu. Przechodzą mnie ciarki na jego widok. Jest bardzo wysoki, chudy

i blady, jakby ledwo żył, a oczy ma zawsze utkwione w podłogę. Mamusia mówi, że to jeden z najmądrzejszych lekarzy na świecie.

Na noszach leżał potężny mężczyzna; zasłaniał oczy dłonią. Widzieliśmy tylko czubek jego łysiejącej głowy i resztki siwych włosów. Ciało było przykryte poplamionym krwią wojskowym kocem. Liesl szybko wepchnęła nas z powrotem do pokoju cici Evy. Nie wiedziała, kto to taki. W pierwszej chwili pomyślałam, że skoro ci ludzie zdołali się tu dostać, to my moglibyśmy wyjść. Potem jednak przyszło mi do głowy, że wyglądają, jakby cudem uszli z życiem.



Popularna w Niemczech pilotka i szybowniczka Hanna Reitsch pozdrawia mieszkańców rodzinnej Jeleniej Góry (niem. Hirschberg), 1941 rok

Wreszcie do pokoju wróciła ciocia Eva. Była z nią mamusia. Okazuje się, że energiczna kobietka to Hanna Reitsch. To ma sens. Pewnie trzeba być najlepszym pilotem świata, żeby przedrzeć się przez rosyjskie działa przeciwlotnicze. Mamusia mówi, że jest niesłychanie odważna. Widziałam ją w kronikach, umie robić niesamowite sztuczki, ale jej nie rozpoznałam. Jeśli ktokolwiek mógłby nas stąd wydostać, założę się, że to właśnie ona. Niestety, ciocia Eva mówi, że kapitan lotnictwa Reitsch

(podobno żąda, żeby tak się do niej zwracać, a gdy ktoś mówi do niej „panno Reitsch”, po prostu nie odpowiada) ma zamiar pozostać u boku wodza aż do końca wojny. Powiedziała nam także, że ranny mężczyzna to inny as lotnictwa – generał Robert Ritter von Greim. Być może pomoże nam stąd uciec, jeśli uda mu się wystarczająco szybko wrócić do zdrowia. Ciocia Eva i mamusia są zdania, że doktor Stumpfegger zdoła pozszywać rany generała.

Gdy zeszliśmy na podwieczorek, kapitan lotnictwa Reitsch siedziała na sofie obok wujaszka Führera. Na jej kolanach rozsiadł się Foxl, ale, ku mojej radości, gdy tylko się zjawiliśmy, zeskoczył i podbiegł do nas, machając ogonem. Kapitan lotnictwa umyła się tymczasem i przebrała: miała teraz na sobie sukienkę cioci Evy, o wiele na nią za dużą, sięgającą do ziemi. Jest naprawdę maleńka, tylko zęby ma duże, o czym mogliśmy się przekonać, gdy zaśmiewała się ze sztuczek Blondi.

Opowiedziała nam o swojej podróży. Generał otrzymał wezwanie od wodza i rozkazał Reitsch, żeby mu towarzyszyła. Wyruszyli z Monachium maleńkim samolotem zwanym Focke-Wulf. Ten sam pilot, który przywiózł tutaj pana Speera, zgodził się zawieźć ich do Berlina. Było dość miejsca tylko dla pilota i jednego pasażera, generał wcisnął się więc na fotel obok pilota, a kapitan lotnictwa Reitsch musiała się położyć w ogonie samolotu. Lecieli bardzo nisko, osłaniani przez czterdzieści myśliwców Luftwaffe. Nim dotarli do lotniska Gatow na przedmieściach Berlina, niemal wszystkie myśliwce zostały zestrzelone. Na Gatow przesiedli się do jeszcze mniejszego samolotu, wystarczająco małego, żeby mógł wylądować w środku miasta. Generał siadł za sterami, a kapitan lotnictwa Reitsch zajęła miejsce obok niego. Pilot odmówił udziału w dalszej podróży. Lecieli tak nisko, że widzieli twarze żołnierzy walczących na ulicach miasta. Nagle jacyś Rosjanie zaczęli ostrzeliwać samolocik z karabinów. Kule przeszły poszycie

z boku i zraniły generała w stopę. Kapitan lotnictwa Reitsch musiała pochylić się nad nim i przejąć stery. To nieprawdopodobne, ale udało jej się wylądować, sterując maszyną z siedzenia pasażera.

Helmut był ogromnie podekscytowany. Teraz mówi, że chce zostać pilotem jak Harald. Hanna Reitsch obiecała, że po wojnie nauczy go latać.

Najwyraźniej wujaszek Führer powiedział jej, że jesteście doskonałymi śpiewakami, bo poprosiła, żebyśmy zaśpiewali jej *Nocną ciszę* i *Czy zdołasz policzyć gwiazdy?* Ciocia Eva po *Nocnej ciszy* dostała bólu głowy i poszła odpocząć, dobrze się złożyło, bo potem Heide zaproponowała, że odśpiewa sama piosenkę *Biedroneczko, biedroneczko*, w bardzo wysokiej tonacji.

Hanna Reitsch znowu się śmiała, a potem zapytała, czy będzie mogła położyć nas do łóżek, ponieważ chciałyby nauczyć nas jeszcze kilku piosenek. Mamusia odparła:

– Tak, ale wystarczy już ekscytujących historii, dzieci muszą się wyciszyć przed spaniem.

Ciocia Eva poczuła się lepiej, przyszła więc razem z Hanną Reitsch, żeby położyć nas spać. Wolałabym, żeby przyszła mamusia, ale mamusia odpoczywała.

Najpierw kapitan lotnictwa Reitsch nauczyła nas piosenki krasnoludków, tej z jodłowaniem, z *Królewny Śnieżki*, z tymi wszystkimi „laj, laj, laj” i „li, di, di”. Helmut chichotał histerycznie, dlatego próbowała nas uspokoić dość dziecinną kołysanką.

*Śpij, dziecino, śpij,  
Twój tatuś hoduje owieczki,  
Mamusia wyszywa chusteczki,  
A na nich piękne sny,  
Śpij, dziecino, śpij!  
Śpij, dziecino, śpij!*

*Owieczki się pasą na łące,  
Tam, gdzie hasają zające,  
Gdy dzieci nie chcą spać,  
Przychodzi zajęcza brać!  
Śpij, dziecino, śpij!*

Zaśpiewaliśmy to raz, wszyscy razem, a potem podzieliła nas na dwie grupy i śpiewaliśmy na głosy. Musieliśmy zatykać sobie uszy palcami, żeby nie przeszkadzał nam śpiew pozostałych. Kapitan mówi, że jutro powinniśmy zaśpiewać to razem dla wujaszka Führera.

Po śpiewaniu położyła nas do łóżek. Spytałam ją cichutko, tak żeby inni nie słyszeli, czy myśli, że mogłaby nas wywieźć z bunkra samolotem. Powiedziała, że to jest dla nas najlepsze miejsce. Ona chce zostać z nami i wspierać wujaszka wodza, ale jeśli dostanie inne rozkazy, będzie musiała odlecieć malutkim samolocikiem i nie zdoła zabrać nas ze sobą.

Wszyscy mówią, że to najlepsze miejsce, że to wielki zaszczyt być z wodzem i tak dalej, i najwyraźniej nikt się nie zastanawia, co będzie, jeśli nasze wojska nie zdołają odeprzeć Rosjan.

Kapitan lotnictwa Reitsch zgasła światło i wyszła. Ciągłe dźwięczy mi w głowie to jodłowanie.



# 1941

Papa pokazał nam swój nowy film, który nazywa się *Wieczny Żyd*. To o Żydach i ich religii, i o tym, jak żyją. Pokazuje robactwo i brud w żydowskich domach, i to, że Żydzi są jak szczury, ale potrafią się przebierać, tak że wyglądają jak zwykli ludzie, trzeba więc bardzo uważać. Papa powiedział nam, że wprowadzone zostanie nowe prawo: Żydzi będą musieli nosić żółte opaski na płaszczach, żeby można ich było łatwo rozpoznać. To pomysł z Anglii, gdzie zastosowano go setki lat temu. Dzięki temu Żydzi nie będą mogli udawać, że nie są Żydami, i wprowadzać w błąd porządnych ludzi, a poza tym łatwiej będzie ich wszystkich zebrać i odesłać z kraju, tak jak to zrobiono w Anglii, chociaż później pozwolono im wrócić.

Film był długi i młodzi zasnęli. Nagle na ekranie pojawiło się ostrzeżenie: „Dalsza część filmu nie jest przeznaczona dla osób nadmiernie wrażliwych!”. Papa powiedział, że jego zdaniem jestem dość duża, żeby to obejrzeć.

Pokazywano żydowską rzeźnię. Żydzi zabijali krowę. To było absolutnie obrzydliwe. Wzięli długi, ostry nóż i nagle jeden z nich szybkim ruchem poderżnął jej gardło. Trysnęła krew. Nie wiedziałam, że krowy mają tyle krwi; gorącej, parującej krwi. Biedna krowa próbowała wstać, a potem już tylko leżała, drgając, bardzo długo, aż wreszcie umarła.

Papa mówi, że wujaszek Führer wyda zakaz takiego zabijania. Spytałam, czy mogłabym zostać wegetarianką jak wujaszek, ale powiedział, że dopiero gdy skończę dwadzieścia jeden lat. Obiecał, że nigdy nie będziemy jeść mięsa zwierząt zabitych

przez Żydów.

Zapytałam papę, czy dziadek Friedländer był taki jak Żydzi na tym filmie. Wściekł się i zabronił mi tak go nazywać, powiedział, że nie był wcale moim dziadkiem i nie wolno o nim mówić. Powiedział, że to właśnie dla ludzi takich jak babcia B. trzeba wprowadzić żółte opaski, żeby przestali zadawać się z niewłaściwymi osobami. Nie powiedziałam więc już ani słowa na temat przyjaciół mamusi z czasów, gdy dorastała; wiedziałam, że także byli Żydami.

\* \* \*

Gdy w 1914 roku wybuchła wojna, mamusia, babcia B. i dziadek Friedländer – nie wiem, jak miałabym go nazywać, nie wiem nawet, jak miał na imię – wrócili do Berlina i zamieszkali w wielkiej willi. We wszystkich pokojach mieszkali uchodźcy. Osoby samotne musiały dzielić pokoje z obcymi, ale Friedländerowie, jako rodzina, dostali tylko dla siebie jedną z sypialni na górze. Nie było gdzie gotować, w porze obiadu mamusia chodziła więc z babcią do garkuchni Czerwonego Krzyża i stawały w kolejce po gorące jedzenie. Dziadek Friedländer całymi dniami szukał pracy i wreszcie znalazł posadę w jednym z najlepszych hoteli. Było ich więc stać na niewielkie mieszkanie. Znaleźli takie w żydowskiej dzielnicy, gdzie dziadek Friedländer mieszkał przed wyjazdem do Brukseli. Mamusia poszła do pobliskiej szkoły.

Mamusia mówiła już całkiem nieźle po niemiecku, lecz wciąż myślała po francusku. Rozumiała nauczycieli, ale gdy kazano jej odpowiadać, zaczynała zdanie po niemiecku, a kończyła po francusku. Nikt nie uważał tego za specjalnie dziwne, bo wśród uczniów było wielu uchodźców, dla których niemiecki był drugim językiem. Babcia B. mówi, że tam mamusia zawarła

pierwsze w życiu przyjaźnie.

– Nasi sąsiedzi mieli dziewczynkę imieniem Lisa. Ona i wasza mamusia wracały razem ze szkoły, a potem zwykle szły do Lisy, żeby razem odrabiać pracę domową. Lisa uciekła wraz z rodziną z Rosji. Jej ojciec tam umarł, ale matka była silną kobietą i w Berlinie zdołała zapewnić dobre życie sobie, synowi i dwóm córkom. Wasza mama uwielbiała do nich chodzić. Zawsze było tam pełno młodych ludzi. Starszy brat Lisy, Victor, był niezłym ziółkiem, mimo młodego wieku, bardzo zaangażowany politycznie. Pasjonowała go Palestyna. Uważał, że Żydzi powinni mieć w Palestynie swoją ojczyznę – nazywał ją Syjonem. Wtedy zdawało mi się, że to tylko fantazja, wytwór młodzieńczego entuzjazmu, ale dziś, gdy o tym myślę, sędzę, że miał rację. Wszyscy musimy zdawać sobie sprawę, że Niemcy nie są najlepszym miejscem dla Żydów. Oni po prostu tu nie pasują.

W każdym razie, wasza mama bawiła się u Arlosoroffów dużo lepiej niż w domu, gdzie była jedynaczką. Podobnie jak ona byli niezwykle muzykalni, wciąż śpiewali, akompaniując sobie na pianinie. A Victor organizował cotygodniowe zebrania syjonistów. Wasza matka też na nie chodziła. Była tym wszystkim zafascynowana. Musicie pamiętać, że trwała wojna. Brakowało jedzenia. Godzinami trzeba było stać w kolejkach po chleb, który smakował jak trociny. Trudno było dostrzec światelko na końcu tunelu. Wieści z frontu nie były dobre. Ci młodzi Żydzi – ta grupa nazywała się „Nadzieją Syjonu” – oni mieli nadzieję, marzyli o lepszym świecie, i wasza mama była tym zachwycona. Poza tym był jeszcze Victor: niezbyt przystojny, nigdy nie uważałam go za przystojnego, z tą szopą włosów, w okrągłych, czarnych okularach, ale miał mnóstwo energii i wielki autorytet. Pod tym względem przypominał waszego ojca. Był urodzonym przywódcą. Wydaje mi się, że pozostali uważali, iż zostanie pierwszym wodzem w nowej ojczyźnie, gdy wreszcie się jej doczekają.

Wasza mama zakochała się w nim bez pamięci. Po raz pierwszy dotarło to do mnie w jej piętnaste urodziny. Dziadek Friedländer przyniósł dla niej tort z hotelu. Był wspaniały – z prawdziwej białej mąki, z odrobiną kakao, o które było bardzo ciężko z powodu angielskich blokad. Lekki jak piórko. Urządziliśmy skromny urodzinowy podwieczorek – nasza trójka, Lisa i Dora Arlosoroff. Było przemiło.

Następnego dnia Magda wróciła prosto ze szkoły. Nie zdjęła nawet płaszcza, od razu otworzyła pudełko z tortem.

– Mamo, zostało sporo tortu. Ty, ja i papa nigdy go nie zjemy. Zaniosę je do Arlosoroffów.

– No cóż – odparłam – to bardzo miło z twojej strony, ale czy nie sądzisz, że Lisa i Dora zjadły dosyć już wczoraj?

– Być może, ale Victor nie dostał ani kawałka. Uwielbia ciasta.

Po czym wybiegła z domu, z pudełkiem pod pachą; torba została pod frontowymi drzwiami, tam gdzie ją upuściła. Nie miała zwyczaju prosić o pozwolenie, gdy sobie coś umyśliła. Jeśli wiedziała, że chce coś zrobić, po prostu to robiła.

Rok, może dwa lata później wpadła do naszej sypialni po wieczorze spędzonym u Arlosoroffów.

– Mamo, papo, mam cudowną wiadomość! Victor poprosił mnie o rękę. Zgodziłam się. Oczywiście, nie pobierzemy się od razu. Będziemy odkładać pieniądze na wyjazd do Palestyny. Tam zaczniemy nowe życie, nie tylko dla siebie, ale dla nowego społeczeństwa, w którym nie będzie biedy ani ucisku!

No cóż, młodym ludziom zawsze wydaje się, że pozjadali wszystkie rozumy. Nie mam pojęcia, w jaki sposób miała zamiar odkładać pieniądze, wciąż przecież chodziła do szkoły. Tak czy siak, miała swoje marzenia i dzięki nim czuła się szczęśliwa.

Gdy wojna się skończyła, wasza matka miała siedemnaście lat. Ale zwycięstwo, na które tak czekaliśmy, nie nadeszło. W Berlinie panowała dziwna atmosfera. Marsze, potyczki na ulicach. Słysząc było wystrzały. Wszędzie włóczyli się

marynarze. Było groźnie. Pamiętam, że raz odesłano waszą mamę wcześniej ze szkoły, bo na ulicach nie było bezpiecznie. Oczywiście cesarz abdykował. Wydawało się, że kraj się rozpada. Nie mogliśmy uwierzyć, że przegraliśmy wojnę, i to na takich warunkach, to było upokarzające. Przecież wiedzieliśmy, że nasi żołnierze dzielnie walczyli. Nikt na nas nie napadł. Nie przerwano linii obrony. Nie. To nie wojnę przegraliśmy, tylko negocjacje w sprawie pokoju. Wszyscy mówili, że to był dla Niemiec nóż w plecy. Wróg nas nie pokonał, ale zostaliśmy zdradzeni. Oczywiście, wielu ludzi winiło za to Żydów. Mówiło się, że zamiast walczyć za ojczyznę, byli zajęci robieniem pieniędzy. Zналиśmy paru żydowskich chłopców, którzy oddali życie na polu chwały: pierwszy był biedny Hans Silberstein. Miły chłopiec. A co do tego domniemanego bogactwa Żydów – no cóż, nie widzieliśmy go wokół siebie. Ale zdarzały się incydenty, rosło napięcie. Wybijano szyby. Na widok Żydów soplowano na ulicach. Muszę przyznać, że niełatwo było wtedy być żoną Żyda, płaciło się za to wysoką cenę. Tak musiało być.

Wasza mama skończyła tymczasem szkołę i namówiła dziadka Ritschela, żeby wysłał ją na studia. Uważała, że w ten sposób otworzy sobie drogę do lepszego towarzystwa. Była na mnie zła, bo uważała, że to ja powinnam o to zadbać, gdy tylko skończy naukę.

„Nie możesz stawać na drodze mojego przeznaczenia. Co mam zrobić? Zarabiać szyciem i przesiedzieć resztę życia na przedmieściu Berlina? Mam zamiar zostać kimś, nie zatrzymasz mnie tutaj!” – takie sceny rozgrywały się u nas nieustająco.

Oczywiście, tak naprawdę nie miałam po prostu pieniędzy na kolejną szkołę dla niej, ale w końcu przekonała dziadka Ritschela. Kupił jej też całą wyprawę, najmodniejsze stroje, żeby wyglądała jak elegancka młoda dama. I wyjechała do szkoły, w góry. Oczywiście, czekał ją zawód. To była bardzo ekskluzywna szkoła o surowych zasadach. Nazwisko Friedländer

też nie działało na jej korzyść. Pamiętam, jaka była szczęśliwa, gdy pierwszy raz przyjechała do domu w odwiedziny. Mogła zostać tylko parę dni. Dostała specjalną przepustkę ze szkoły z okazji urodzin dziadka Friedländera. Kilka dni później Victor miał skończyć dwadzieścia jeden lat, do niego także wybierała się na urodzinowe przyjęcie. Promieniała szczęściem. Te wszystkie piękne sukienki. Nowa, modna fryzura. Była uradowana wizytą w Berlinie i spotkaniem ze starymi przyjaciółmi. Wydaliśmy piękne przyjęcie dla dziadka Friedländera, śpiewaliśmy stare pieśni ludowe. A potem nadeszły urodziny Victora.

Nigdy nie dowiedziałam się, co się wydarzyło tamtego wieczoru. Pobiegła, cała szczęśliwa, w ślicznej srebrnej sukience, z ogromną jedwabną różą wpiętą we włosy. Wyglądała przepięknie. Ale ni stąd, ni zowąd wróciła bardzo wcześnie. Gdy przygotowywałam się do snu, usłyszałam, jak trzaska drzwiami. Wiedziałam, że nie warto pytać, co się stało. Gdy była zdenerwowana, nigdy nie chciała o tym rozmawiać. Sądziłam, że do rana jej przejdzie. Podczas śniadania była nadal w fatalnym humorze. Grzebała łyżką w misce z owsianką. Gapiała się w stół. Ledwo pożegnała się z dziadkiem Friedländerem.

Wyruszyliśmy na stację, całą drogę odbyliśmy w milczeniu, a potem – choć było jeszcze dużo czasu do odjazdu – nie mogłyśmy znaleźć dla niej miejsca w pociągu. Zostawiłam ją z bagażami obok zarezerwowanego przedziału i wyruszyłam na poszukiwania. Gdy wróciłam, siedziała wygodnie w przedziale pogrążona w pogawędce z dwoma dżentelmenami.

– Mamo, jestem uratowana. Ci dwaj panowie bardzo uprzejmie zaprosili mnie do swojego przedziału. Pozwólcie, panowie, że przedstawię: to moja mama, pani Friedländer, doktor Quandt i pan Schwartz.

– Proszę nam nie dziękować. Mieli do nas dołączyć koledzy, którzy zdecydowali się jechać jutro. Miło nam panią poznać.

Mężczyzna przedstawiony przez Magdę jako doktor Quandt poderwał się z miejsca, by podać mi rękę. Był mniej więcej w moim wieku, o pokaźnej tuszy, wyraźnie łysiejący, co było widoczne mimo starannego uczesania, ale miał też błękitne, inteligentne oczy. Nie miałam pojęcia, że to jeden z najbogatszych niemieckich przedsiębiorców, ale od razu wiedziałam, że jest kimś wyjątkowym. Uderzyło mnie jego niezwykle podobieństwo do dziadka Ritschela.

Po złym humorze Magdy nie było śladu. Ucałowała mnie serdecznie, po czym wysiadłam z pociągu, myśląc już tylko o tym, jak to miło, że jednak rozchmurzyła się przed odjazdem.

Chyba po trzech tygodniach zobaczyłyśmy się znowu. Zjawiała się w Berlinie bez zapowiedzi. Dziadek Friedländer był chory. Mojej siostrze, mieszkającej w Magdeburgu, urodził się właśnie pierwszy wnuk i moja siostrzenica Konstanze poprosiła, żebym została matką chrzestną małego. Niestety, nie mogłam opuścić męża. Czuł się bardzo źle. Poprosiłam więc Magdę, by mnie zastąpiła, znowu więc z powodów rodzinnych dostała specjalne zwolnienie ze szkoły. Miała tam wrócić zaraz po chrzcinach. Zamiast tego ruszyła prosto do Berlina.

Ni stąd, ni zowąd przyjechała pewnego ranka do domu po całonocnej podróży. Natychmiast ogłosiła, że nie ma najmniejszego zamiaru wracać do szkoły. To mnie oczywiście zaniepokoiło.

– Nieważne, co powiesz, nie ma mowy, żebym tam wróciła.

– Ależ, Magdo, twój ojciec wydał mnóstwo pieniędzy, żeby cię tam wysłać. Nie możesz tak po prostu zrezygnować z takiej szansy. Nie wiesz nawet, ile masz szczęścia, mogąc mieszkać w pięknych górach Harzu. Większość dziewcząt w Berlinie oddałoby wszystko za taką przygodę.

– Piękne góry Harzu! O tak, spacerowałyśmy po pięknych górach Harzu. We mgle. Widziałam tylko buty dziewczyny wspinającej się przede mną. Mam na oku lepsze widoki. Sama się

zresztą przekonasz.

Na następny weekend zostałyśmy zaproszone do wiejskiej posiadłości Günthera Quandta. Dziadek Friedländer czuł się już na tyle dobrze, że mogłam go zostawić, ale był zbyt słaby, by jechać z nami, co oszczędziło nam wstydu w związku z faktem, że nie został zaproszony.

Willa była nie z tego świata. Była to elegancka rezydencja o ogromnych oknach, z widokiem na przepiękny park, rozciągający się aż do brzegu jeziora.

– Moja droga – wyszeptalam do Magdy – rozumiem, dlaczego on tak bardzo ci się spodobał.

Nie należało tego mówić. Rzuciła mi wściekłe spojrzenie.

– Mylisz się, mamo, nie wyjdę za niego za mąż, jeśli nie będę w nim zakochana.

Ale tak właśnie zrobiła. Tego lata ogłosili zaręczyny, w dniu jego trzydziestych dziewiątych urodzin. Był od niej ponaddwukrotnie starszy. Był wdowcem. Jego żona zmarła po wojnie podczas epidemii grypy. Miał dwóch synów, Helmuta i Herberta, którzy mieli wtedy chyba jedenaście i trzynaście lat.

Pobrali się w styczniu 1921 roku. Wasz przyrodni brat Harald urodził się niecały rok później. Wasza matka, żeby poślubić Günthera, przeszła na protestantyzm i zmieniła nazwisko. Wychodziła za mąż jako Magda Ritschel. Günther nie chciał poślubić kobiety o żydowskim nazwisku. Sprawy pomiędzy mną i dziadkiem Friedländerem też się skomplikowały i mniej więcej w tym właśnie czasie się rozstaliśmy. Nie można było ciągnąć tego dalej. Świat się zmienił. Położenie Żydów także się zmieniło. Günther nie chciał mieć Żyda na swoim weselu. Nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Musiałam wybrać pomiędzy światem mojego męża i światem mojej córki – oczywiście córka musiała być ważniejsza.





Myślę, że miałam około ośmiu lat, gdy wojna wujaszka Führera zaczęła wywierać poważny wpływ na nasze życie. Wcześniej od czasu do czasu zdarzały się bombardowania, co wydawało mi się dosyć ekscytujące, ale wtedy wojna stała się uciążliwa. Musieliśmy wyjechać do Obersalzbergu, do Göringów. Mamusia sądziła, że z powodu nalotów na Berlin pewnie się nie wysypiamy. Göringowie są okropni. Na szczęście feldmarszałek – wujaszek Hermann, jak mieliśmy go nazywać – rzadko tam bywał. Jest obrzydliwie gruby; jego twarz pokrywają zawsze kropelki potu i oddycha bardzo głośno, jakby miał zaraz paść trupem. Ciocia Emmy, „pierwsza dama”, jak ją nazywa służba, ma twarz grubo pokrytą talkiem i przefruwa z pokoju do pokoju w swoich kwiecistych sukniach. Mówiąc, głaszcze się po włosach, patrzy gdzieś w dal, a słowa wylatują z jej ust tak szybko, że nie sposób zrozumieć, co mówi. Jej też zwykle nie było, jeździła w odwiedziny do swoich starszych dzieci do Szwajcarii. Eddakins, ich „złota dziewczynka”, miała wtedy trzy lata. Miała śmieszne kędziorki i była okropnie rozpuszczona.

Ich dom w Obersalzbergu wydaje się położony na samym szczycie świata. Patrząc na wysokie, ośnieżone wierzchołki gór, człowiek czuje się, jakby był w niebie. Dom wygląda jak gigantyczna bajkowa chata, ale w środku jest urządzone bardzo nowocześnie – jest dużo dywanów i nikomu niepotrzebnych małych stoliczków i szklanych popielniczek, których nie wolno dotykać. Są tu trawniki i park, i basen. Wszystko, o czym można zamarzyć. Nie wiem właściwie, dlaczego jest tam tak okropnie, ale jest.

Po dwóch dniach od naszego przyjazdu mamusia powiedziała nam przy śniadaniu, że po obiedzie będzie musiała wyjechać do kliniki w Dreźnie, żeby jej serce odpoczęło. Pamiętam, że byłam

tym zdruzgotana. Pozostali chyba jej nie słuchali.



Marszałek Rzeszy Hermann Göring oprócz władzy uwielbiał dzieła sztuki, polowania i grę na akordeonie

– Panna Oda zajmie się wami, dopóki nie wydobrzeję na tyle, żeby wrócić – powiedziała. – To nie potrwa długo. – Ale nie ulegało wątpliwości, że potrwa.

Nienawidziliśmy panny Ody. Przezywaliśmy ją Słuchawką, ponieważ miała włosy upięte w dwa obwarzanki skręcone na uszach i była okropnie fałszywa. Przymilała się zawsze do

mamusi i do Göringów, ale zachowywała się paskudnie, gdy ich nie było. Nazywała ciocię Emmy miłośniczką Żydów.

– Pierwsza dama nas porzuciła, prawda, Eddakins? Pojechała sobie do swoich żydowskich przyjaciół i zostawiła nas z tą bandą małych chuliganów. Nikt mnie nie pytał, czy zdołam się nimi zająć. O nie. Mamusia i tatuś nie radzą sobie ze swoimi małymi skarbami, podrzucają więc je nam. Mam już powyżej uszu usługiwania uchodźcom. Czy ktoś mi podziękuje? Nie. A co do małej panienci (to o mnie), zdaje jej się, że jest lepsza od innych. Mała, sprytna diablica, ciągle papie przez telefon z mamusią i narzeka, jak jej tu źle. Niemożliwie rozpuszczona, moim zdaniem.

Edda Göring była równie okropna i nieustannie próbowała nam zaszkodzić:

– Odie, Odie, Helmut mi dokucza.

Odie Słuchawka zawsze jej wierzyła i wysyłała Helmuta do kąta. To było takie niesprawiedliwe. Robił wszystko, żeby się nie rozpląkać, bo na widok choćby najmniejszej łezki Słuchawka śpiewała:

*Płacz, maluchu, głośno płacz,  
Palec w oko sobie wsadź,  
Powiedz mamie: „To nie ja!”*

Mamusia dzwoniła do nas raz w tygodniu. Czasami dzwonił także papa.

– Mamusiu – szeptałam – panna Oda jest naprawdę niedobra.

– Przestań, Helgo. Nie opowiadaj bajek. Czy bawiłaś się dobrze na sankach?

– Nienawidzę tego miejsca. Dlaczego nie możemy wrócić do Berlina? Nie boję się nalotów.

– Helgo, trwa wojna. Wszyscy musimy się poświęcać. Nie

marudź, nie chcę, żebyś zdenerwowała pozostałych. Pozwolisz, że teraz porozmawiam z Holde?

Każdy dzień wyglądał tak samo. Rano mieliśmy lekcje z panią Kleinwort, która miała chyba ze dwieście lat i chodziła z laską, którą stukiała wściekle o podłogę, gdy ktoś – zwykle Helmut – nie uważał. Miała drżący głos i wciąż powtarzała:

– No proszę, proszę, proszę, przecież uczyliśmy się tego wczoraj.

Poranki ciągnęły się w nieskończoność.

Najmilszą chwilą w ciągu dnia był obiad. Zawsze dostawaliśmy też coś słodkiego – szarlotkę, budyń ryżowy, tarty z dżemem – wszystko podawane z masą gęstego, żółtego kremu. W domu, jak w całych Niemczech, obowiązywały racje żywnościowe. Mamusia tłumaczyła, że Anglicy próbują zamorzyć nas głodem, nie pozwalając, by statki z jedzeniem dotarły do niemieckich portów, dlatego żywność pozostałą w kraju trzeba rozdzielać sprawiedliwie, żeby starczyło dla wszystkich. Papa ogłosił nawet przez radio, że każdego, kto będzie jadł więcej, niż wynika z przydziału, czeka kara śmierci. To bardzo poważna sprawa. Jeśli nie będziemy dzielić się sprawiedliwie, Niemcy wymrą. Masło, mleko, jajka i dżem są racjonowane, każdy dostaje tylko odrobinę. W domu kucharka tak podzieliła lodówkę, że każdy miał miejsce na swoją porcję, abyśmy nie wyjadali sobie nawzajem. To nie jest sprawiedliwe: Heide, Hedda i Holde dostają więcej mleka i jajek, bo są małe, co wydaje mi się śmieszne, bo przecież ja mam do napełnienia większy żołądek.

Najwyraźniej nikt nie powiedział Göringom, że czeka ich kara śmierci, jeśli nie będą racjonować żywności. Mają mnóstwo masła, śmietany i mleka ze swojego gospodarstwa i wiele innych rzeczy, których nie jedliśmy od wieków, na przykład banany i pomarańcze, słodycze i czekoladki. Nie mam pojęcia, skąd je biorą. Postanowiłam, że będę korzystać z tego, ile się da, dopóki tu jesteśmy, i nie będę czuła się winna, bo przecież i tak nie

mogłabym zanieść swojej porcji śmietany wieśniakom. Zresztą jedzenie było jedyną jasną stroną pobytu u Göringów.

Po obiedzie mieliśmy odpoczywać. Nigdy nie czułam się senna, ale nie było co czytać; w domu Göringów nie było dobrych książek, a te, które ze sobą przywieźliśmy, już przeczytaliśmy. Potem przez godzinę musieliśmy bawić się na dworze. Edda zwykle umiała się z tego wykręcić, a właściwie stawiała na swoim krzykiem, ale nam nigdy się nie upiekło. Potem dostawaliśmy potężny podwieczorek, z szarlotką i ciastem czekoladowym, czasem bywały także pączki z dżemem, a nawet pierniczki. Potem ćwiczyliśmy grę na instrumentach, bawiliśmy się w domu, dostawaliśmy chleb z masłem i kakao na kolację, wreszcie następowała kąpiel i szliśmy do łóżek.

Codziennie to samo. Żadnych wizyt. Żadnych niespodzianek. Niewyobrażalnie dużo czasu na myślenie o tym, jak bardzo tęsknię za mamusią i papą.

Nasza szóstka zajmowała jeden duży pokój dziecięcy, podczas gdy Edda miała dla siebie całą sypialnię i osobną łazienkę, wszystko urządzone na różowo. Obok jej łóżka stała ogromna fotografia przedstawiająca setkę samolotów, które przeleciały nad Berlinem z okazji jej narodzin. Jej ojciec mógł sobie pozwolić na coś takiego, bo był dowódcą sił lotniczych.

Mamusi nie było całe wieki. Gdy wyjeżdżała, była zima, kiedy wróciła, panowało lato. Wreszcie jednak przyjechała, żeby nas zabrać. Nie wiem, co się stało, że w końcu zrozumiała, iż nie możemy tu wytrzymać.

\* \* \*

Naszym kolejnym domem stało się miasteczko uzdrowiskowe Bad Aussee. Przyjechaliśmy tam pięknego, słonecznego dnia i wszyscy mieszkańcy przyszli, żeby nas przywitać. Przy drodze

stał tłum machający flagami ze swastykami, wszyscy klaskali i bili brawo, wołając: „Heil Hitler”, gdy przejeżdżaliśmy.

Bad Aussee było miasteczkiem jak z bajki. Nie widać było śladu nalotów. Fasady domów były jasne, białe, niebieskie i żółte: rozłożyste kamienice; wysokie hotele dla gości przyjeżdżających do wód; kościoły o strzelistych iglicach niczym wierzchołki okolicznych gór. Wszystko wyglądało jak na rysunkach Helmuta. Przez środek miasta przepływała rzeka i nasza nowa niania, Rosi, zabierała nas na brzeg, żebyśmy mogli nakarmić kaczki. Nie mieliśmy, co prawda, zbyt dużo jedzenia, trzeba było wrócić do racjonowania żywności, byliśmy jednak dużo szczęśliwsi niż u Göringów. Papa także przyjechał do nas na kilka dni; kiedy wyjeżdżał razem z mamusią, maluchy przywarły do niego, nie chcąc go puścić. Powiedział wtedy, że są jak rzepy. Tylko ja zdołałam się nie rozplakać. Papa powiedział, że jest ze mnie dumny, bo zachowuję się jak dorosła.

\* \* \*

## Szósty dzień w bunkrze

*Piątek, 27 kwietnia 1945 roku*

**P**rzebudzenie jest jak upuszczenie kamienia. Przez ułamek sekundy mam tylko niejasną świadomość, że ja to ja, potem przypominam sobie, gdzie jesteśmy. Wpatruję się w cienie. Nasłuchuję dźwięków. Czy słyszę głosy Rosjan? Jak głośno grzmia działa? Czy wentylacja wciąż pracuje?

Potem pojawia się pytanie, czy zapalić światło, żeby sprawdzić godzinę. Nie robię tego, ponieważ może być środek nocy i nie chcę pobudzić pozostałych. Czekam więc i czekam, i czekam na dźwięk lekkich, szybkich kroków pani Junge.

Przy ubieraniu było dziś dość cicho i spokojnie jak na nas. Żadnego biegania po pokoju czy dokazywania, w czym zwykle celują Heide i Helmut. Na śniadanie dostaliśmy owsiankę. Próbowалам udawać, że jem, i tylko grzebałam łyżką w misce, ale pani Junge to zauważyła, zmusiłam się więc, żeby przełknąć niewielką ilość brzydkich, szarych kluchów, i muszę przyznać, że smakowały lepiej, niż się spodziewałam. Owsianka była dość wodnista, ale posypałam ją obficie cukrem i dała się zjeść. To miłe, że dostajemy tu tyle cukru, ile tylko chcemy.



Wnętrze pokoju w bunkrze Hitlera

Po śniadaniu papa przyszedł z bunkra wodza i poklepał nas po głowach. Opowiedział nam dwa dowcipy. „Ile biegów ma rosyjski czołg? Cztery: jeden do przodu, trzy do tyłu”. „Dlaczego francuskie czołgi mają wsteczne lusterka? Żeby czołgiści mogli oglądać bitwę”. Helmut pękał ze śmiechu.

Papa powtórzył swoją krótką przemowę o tym, że jesteśmy wzorem dla wszystkich Niemców, ponieważ okazujemy lojalność wodzowi w tej trudnej godzinie. Historia nas zapamięta i doceni naszą odwagę. Powiedział też, że ogłosił to wszystkim Niemcom przez radio. Potem wrócił do bunkra przedniego, żeby zamknąć się w swoim gabinecie z sekretarzem, panem Naumannem. Pan Naumann nigdy do nas nie przychodzi, co jest dziwne,



zważywszy, że dotąd był „opoką” mamusi i w zeszłym roku mieszkał z nami przez większość czasu.

Liesl przyszła, żeby posprzątać nasz pokój, nawiązałam więc z nią rozmowę. Zawsze starannie wygląda narzuty, a gdy jest pewna, że nie ma na nich najmniejszego zagięcia, poklepuje łóżko zadowolona, zanim przejdzie do kolejnego. Gdy skończyła, usiadła na dolnej pryczy, a ja przed nią na podłodze, żeby mogła rozczesać mi warkocze i zapleść je na nowo. Zapytałam ją, co się teraz stanie. Uważa, że ucieczka jest nadal możliwa, ale mówi też, że jej zdaniem wujaszek Führer musi zostać i strzec stolicy, a ciocia Eva musi zostać, żeby strzec wujaszka Führera, a ona musi zostać, żeby strzec cioci Evy. Powiedziałam jej, że papa powiedział, że my musimy zostać, żeby okazać naszą lojalność wobec wodza, a ona tylko skinęła głową.

– Ciocia Eva mogłaby ci pomóc zdobyć jakieś wieści na temat Petera. Mogłaby przecież spytać któregoś z generałów, gdzie przebywa jego oddział.

– O, nie. Nie śmiałabym zawracać cioci Evie głowy swoimi kłopotami. Ma dość własnych.

– Naprawdę? Zawsze wydaje się taka wesoła.

– Bardzo się stara zachować pogodę ducha, żeby wódz był zadowolony.

– Mamusia mówi, że my także musimy się o to starać. Czy chciałabyś kiedyś mieć dzieci, Liesl?

– Oczywiście. Chciałabym mieć czwórkę.

– Naprawdę? Ja chcę mieć dwójkę. Z dziećmi jest mnóstwo roboty.

Liesl się roześmiała.

– Młodziutka jesteś, ale myślisz jak dorosła.

– Gdzie zamieszkacie z Peterem po ślubie?

– W gospodarstwie moich rodziców jest taka mała chatka, mam nadzieję, że będziemy mogli w niej zamieszkać. Ja będę pomagać rodzicom, a Peter będzie mógł jeździć rowerem do

sklepu.

– Co będziesz robić w gospodarstwie?

– Dużo różnych rzeczy. Doić krowy, karmić zwierzęta, pomagać matce w robieniu przetworów. Większość ciężkiej pracy wykonują moi bracia.

– Ilu masz braci?

– Dwóch, Hansa i Maksa.

– Są od ciebie starsi czy młodsi?

– Starsi, obaj.

– Są żonaci?

– Nie.

– Wciąż więc mieszkają z rodzicami?

– No tak. Mieszkali. Maks jest teraz w Anglii.

– W Anglii?

– Anglicy wzięli go do niewoli.

– Tak jak mojego brata Haralda. Mamusia mówi, że to najlepsze, co się mogło stać. Wie, że teraz będzie bezpieczny.

Liesl skinęła głową.

– A gdzie jest Hans?

Potrząsnęła głową.

– Nie wiemy.

Oparłam się o Liesl, a ona kołysała mnie w ramionach. Tak miło było siedzieć w jej objęciach i czuć się bezpiecznie. Siedziałyśmy tak do chwili, gdy wpadła Heide, szukając kryjówki.

Nie miałam ochoty bawić się w chowanego, zeszłam więc na dół do bunkra wodza, żeby poszukać szczeniaków. W korytarzu stały mamusia i ciocia Eva z panią Junge. Rozmawiały z jednym z żołnierzy. To był ten młody, mniej więcej w moim wieku, może troszkę starszy. Miał bardzo krótkie włosy, niemal ogolone do zera. Był cały pokryty kurzem. Mundur, buty, głowa, twarz – wszystko było całkowicie szare, z wyjątkiem ciemnych oczu. Ciocia Eva wyjęła z kieszonki chusteczkę i podała mu. Próbował trochę się obetrzeć, ale rozmazał tylko kurz po całej twarzy.

Potem naląa mu wody z dzbanka stojącego na wózku, wziął od niej szklanę i natychmiast ją upuścił; roztrzaskała się o podłogę. Ciocia Eva podała mu jeszcze jedną. Zanurzył chusteczkę w wodzie i ostrożnie wytarł nią oczy.

– Spokojnie, spokojnie – powtarzała łagodnie, jakby mówiła do psa.

Mamusia chyba nie zauważyła ani tego chłopca, ani mnie. Trzymała się za czoło, jak gdyby bolała ją głowa. Miała zamknięte oczy. Nie mogłam przestać na nich patrzeć. Ciocia Eva zawołała służącą, żeby posprzątała szkło. A potem chłopiec odszedł. Mam nadzieję, że jeszcze go zobaczę.



Hitler z ulubionym owczarkiem niemieckim Blondi i Eva Braun z terierem Stasi należącym do Traudl Junge w alpejskiej rezydencji Berghof, 1942 rok

Ciocia Eva zobaczyła mnie na schodach i posłała mi szeroki uśmiech.

– Wiem, po co przyszłaś. Chodź ze mną, coś ci pokażę!

Wszystkie pieski spały na jej łóżku. Położyłam się przy nich. Kiedy się obudziły, zaczęły skakać, wiercić się i wlażyć na siebie nawzajem. Drapałam Foxła za uszami, on to uwielbia. Ciocia Eva poprawiała makijaż, gdy weszła pani Junge; wyraźnie się spieszyła i była zmartwiona, nie zapytała nawet, czy nie przeszkadza, co było do niej niepodobne.

– Führer szuka dowódcy Fegeleina.

Ciocia Eva wyglądała na zaskoczoną.

– Hermanna? Nie mam pojęcia, gdzie jest. Chyba nie widziałam go od kilku dni. Co się dzieje? Jakież wieści od Gretl?

– Nie... nie jestem pewna. Chyba byłoby lepiej, żeby pani poszła ze mną.

Ciocia Eva zostawiła mnie ze szczeniakami. Być może wujaszek Führer dostał wiadomość, że siostra cioci Evy, Gretl, urodziła dziecko.

Niedługo byłam sama, bo pozostałym znudziła się zabawa w chowanego i przyszli szukać szczeniaków. Pani Junge wróciła, już uspokojona, i zawołała nas na obiad. Nie powiedziała nam, co się zdarzyło, nadal więc nie wiem, czy ciocia Eva ma nową siostrzenicę lub siostrzeńca.

Obiad był w porządku. Tłuczone ziemniaki i jajecznica. Potem poszliśmy się położyć i Hilde czytała na głos bajkę o Królownie Śnieżce. Helmut wpadł na pomysł, żebyśmy odegrali sztukę o Królownie Śnieżce z mnóstwem jodłujących krasnoludków. Zgodziłyśmy się, pod warunkiem że nie będzie się wygłupiał. Ja byłam Śnieżką, Hilde – złą królową, a pozostali mieli być krasnoludkami, przy czym Helmut grał dodatkowo także rolę księcia. Wydaje mi się, że byłam doskonała w scenie śmierci, gdy zła królowa mnie otruła: łapałam się za gardło i przewracałam oczami. Wszystkie małe krasnoludki głośno płakały. To było

bardzo dramatyczne. Przećwiczyliśmy całość dwa razy i postanowiliśmy, że damy przedstawienie dla dorosłych. Planowaliśmy, że wystąpimy w czasie podwieczorku, ale nikt po nas nie przyszedł, dlatego kiedy mój zegarek pokazał godzinę czwartą, wyszliśmy, żeby zobaczyć, co się dzieje.

W korytarzu, jak zawsze, stali żołnierze. Drzwi pokoju mamusi były zamknięte. Zeszliśmy do bunkra wodza, żeby poszukać pani Junge lub cioci Evy albo Liesl.

Usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwi. Ktoś krzyczał. Po cichu wróciliśmy na schody w nadziei, że dowiemy się, o co chodzi, zanim ktoś nas zobaczy. W korytarzu pojawili się papa, wujaszek Führer i pan Bormann.

Spacerowali tam i z powrotem. Wujaszek Führer szedł przodem, krzycząc wściekle. Wymachiwał przy tym dużym, podartym arkuszem papieru – wydaje mi się, że to była mapa. W końcu cisnął nią o ziemię. Papa był śmiertelnie blady, ale pan Bormann wyglądał, tak jak zwykle – garnitur miał tak ciasny, jakby za chwilę miał na nim pęknąć, i lekko się kiwał. Jak zawsze miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Jest pod tym względem przeciwieństwem papy – po nim zawsze widać, w jakim jest humorze. Wujaszek wódz wrzeszczał:

– Zdrajcy! Tchórze! – I był cały czerwony.

Zanim ktokolwiek nas zobaczył, udało nam się wejść z powrotem na górę. Panna Manziarly stawiała właśnie na stole na korytarzu w bunkrze przednim ciastka i gorącą czekoladę.

Powiedziała, że wujaszek Führer nie ma dziś czasu na podwieczorek. Wyglądało na to, że ma rację. No cóż, nie będzie śpiewania na trzy głosy ani Królowny Śnieżki. Zjedliśmy podwieczorek w milczeniu, nasłuchując, czy krzyki i trzaskanie drzwiami się powtórzą, ale było już zupełnie cicho.

Nie wiedzieliśmy, co mamy robić po podwieczorku. Zrobiliśmy więc kolejną próbę, ale wszyscy byli markotni. Helmut psuł przedstawienie, chichocząc w trakcie sceny mojej śmierci.

A potem Hilde nadąsała się i stwierdziła, że chce być Śnieżką, a nie złą królową, zrezygnowaliśmy więc z dalszych prób i poszliśmy szukać szczeniaków. Znowu.

Korytarz bunkra wodza był pusty. Szczeniaków nie było w ich małym pokoiku, poszliśmy zatem sprawdzić, czy są u cioci Evy. Mieliśmy właśnie zapukać, gdy usłyszeliśmy głośny płacz. Pobiegliśmy ile sił w nogach z powrotem na schody. Nie wiem, co się tu dzieje. Jestem prawie pewna, że to płakała ciocia Eva. Może coś jest nie tak z dzieckiem Gretl, a może to dlatego że wujaszek Führer był taki wściekły.

Gdy wróciliśmy na górę, mamusia właśnie nas szukała. Zabrała nas do naszej sypialni.

– Słuchajcie uważnie, dzieci. Muszę powiedzieć wam coś ważnego. Usiądź, Heide.

Przez chwilę myślałam, że wyjaśni nam, co się tu dzieje.

– Jestem z was wszystkich bardzo dumna. Zachowujecie się bardzo grzecznie i nie sprawiacie kłopotów. Prawdziwi z was mali żołnierze. A ponieważ żyjecie tak jak żołnierze, musimy wam dać specjalne zastrzyki wzmacniające, takie jak dostaje wojsko.

– Dlaczego?

– Dlatego że mieszkamy tu z mnóstwem ludzi i jeśli ktoś zachoruje, inni mogą się łatwo zarazić, dlatego wszyscy musimy się zaszczepić, żeby ochronić się przed chorobą. Dziś wieczorem umówię się z doktorem Kunzem, żeby przyszedł i zrobił wam zastrzyk. Pani Junge jest dziś zajęta, bo wujaszek Führer ma dla niej mnóstwo dokumentów do przepisania na maszynie. Jedna z pielęgniarek, panna Flegel, położy was dziś do łóżek. Jest bardzo miła, liczę na to, że będziecie grzeczni, pomożecie sobie nawzajem i nie sprawicie jej kłopotu.



Hitler z rodziną Goebbelsów: Josephem, Magdą oraz ich dziećmi – Hildegardą, Helmutem i Helgą, 1938 rok

- Mamusiu, kiedy będziemy mogli pokazać wam naszą sztukę?
- spytała Holde.
- Nie jestem pewna, kochanie. Wszyscy są teraz bardzo zajęci. Dzieją się ważne rzeczy.
- Czy wojna niedługo się skończy?
- Tak, bardzo niedługo. Wszyscy musimy teraz być silni i odważni.
- Nie jestem pewna, po co nam zastrzyki, skoro wojna ma się

niedługo skończyć.

Panna Flegel była w porządku, chociaż z wyglądu mi się nie spodobała. Ma zupełnie kwadratową twarz i zaczesane gładko do tyłu ciemne włosy. Opiekowała się generałem von Greimem i mówi, że jego noga – zdaje się, że ma zranioną nie tylko stopę, ale też łydkę – powinna wydobrzeć. Mówi, że mamy tu, w bunkrze, najlepszych lekarzy na świecie. Poprosiła, żebyśmy zaśpiewali piosenkę, której nauczyła nas Hanna Reitsch, a potem zgasiła światło i sama śpiewała, dopóki młodszy nie zasnął. Śpiewała tę kołysankę, którą kiedyś nuciła nam babcia:

*Śpij, dziecko, w cichutkim grobie,  
Ciepłe ramię matki jest dziś przy tobie,  
Wszystko, o czym marzysz, wszystko, o czym śniesz,  
Spełni się przy niej jeszcze dziś,  
Śpij, śpij w objęciach dobrej ziemi,  
Miłość otoczy cię ciepłym ramieniem,  
Lilie i róże zbiera dla ciebie,  
Gdy się obudzisz, będzie jak w niebie.*

Kiedy poszła, próbowałam porozmawiać z Hilde, ale ona zachowuje się, jakby jej tu w ogóle nie było. Powiedziała tylko, że chce spać. Wciągnęła policzki i odwróciła się twarzą do ściany. Wydawało mi się, że słyszę jej płacz, ale trudno było mieć pewność, spadające bomby robiły zbyt wiele hałasu. Naciągnęła koc na głowę i kazała mi się zamknąć. Zawsze się tak zachowuje. Jeśli się na coś uprze, nie ma na nią żadnej rady. Nie mogę nic z tym zrobić.

Próbowałam wyobrazić sobie Liesl w małej chatce otoczoną wianuszkami dzieci. Potem usłyszałam muzykę. Wypełniała ciszę pomiędzy kolejnymi uderzeniami pocisków. Słyszałam dziarskie kroki i zawodzące skrzypce. Ktoś gdzieś bawił się na przyjęciu.



Spytałam Hilde, czy też to słyszy, ale nie odpowiedziała. Może już spała. Wreszcie zasnąłam, wsłuchując się w dźwięki muzyki i spadających bomb, i śniłam o pokrytym kurzem od stóp do głów chłopcu – żołnierzu.

# 1942

Latem tego roku, gdy skończyłam dziesięć lat, zrobiliśmy film dla papy. To był pomysł mamusi. Spędzaliśmy lato na wsi, z dala od spadających bomb – na Pawiej Wyspie, potem w pałacu Lanke, wreszcie w gospodarstwie położonym w niewielkiej wiosce Obergau. Papa musiał zostać w Berlinie z powodu swojej pracy. Chcieliśmy, żeby zobaczył swoją ojczyznę w pełnym rozkwicie lata.

Kręcenie filmu było niezłą zabawą, bo robiliśmy wiele miłych rzeczy: pływaliśmy, jeździliśmy konno, bawiliśmy się ze zwierzętami, urządzaliśmy pikniki w lesie i filmowaliśmy to wszystko. Nakręciliśmy też film z wizyty feldmarszałka Rommla. To mój ulubiony generał. Stanęliśmy w szeregu przy wejściu frontowym i gdy przyjechał, wręczyliśmy mu kwiaty. Wszyscy zachowywaliśmy się nieskazitelnie, nawet Heide, która nie zawsze była grzeczna podczas filmowania. Zresztą nasz film zaczynał się od sceny, w której Heide skarży się, że boli ją pupa, bo papa dał jej klapsa – uważałam, że powinniśmy to wyciąć, ale mamusia była zdania, że papa uzna to za zabawne. Mamusia mówi, że papa lubi, kiedy okazujemy niezależność. Tego właśnie nienawidzę u dorosłych. Wbijają nam do głowy, że mamy porządnie się zachowywać i nie broić, a kiedy staramy się z całej siły, okazuje się, że nasza młodsza siostra została uznana za słodką, choć zachowuje się jak rozpuszczony bacher.



Osiemnastowieczny zamek na Pawiej Wyspie pod Berlinem, w którym lubili odpoczywać Goebbelsowie (fot. Benito Spazzeguti/Wikimedia Commons, lic. CC-BY-SA 4.0)

W czasie gdy kręciliśmy film, były moje urodziny; nagraliśmy, jak mamusia daje mi w prezencie akordeon, a ja gram na nim – naprawdę fatalnie. To najgorszy fragment filmu, w każdym razie jeśli o mnie chodzi. Film kończy się, tak jak skończyło się lato – w szkole w Wandlitz. Helmut został sfilmowany w swojej klasie.

Na początku jest pozdrowienie „Heil Hitler”.

– Dziś – powiedział nauczyciel – chcę, żebyście zaspokoiли moją

ciekawość. Chciałbym dowiedzieć się, kim chcecie zostać, gdy dorośniecie.

Sam nauczyciel był więcej niż dorosły, bo był to jeden z tych, których odwołano z emerytur, gdy młodych powołano do wojska. Był chudy, łysy, z przystrzyżonym wianuszkim siwych włosów.

Niemal wszystkie ręce w klasie wystrzeliły w górę. Nauczyciel wybrał Helmuta, który stanął bardzo poprawnie, z rękoma opuszczonymi równiutko wzdłuż ciała. Papa będzie zadowolony.

– Chciałbym zostać leśnikiem.

– To mi się podoba – odparł nauczyciel.

Helmut usiadł na swoim miejscu, a nauczyciel wywoływał do odpowiedzi inne dzieci. Zawsze wybiera tylko chłopców. Jeszcze jeden powiedział, że chce być leśnikiem. Inny, że chce zostać myśliwym.

Wreszcie nauczyciel wywołał dziewczynkę.

– Margaret.

Wstała, szeroko się uśmiechając.

– Pielęgniarką.

– To dobra praca dla kobiety. Niektóre zawody są dobre dla dziewcząt, inne dla chłopców. Proszę, ile osób podniosło ręce do góry. Nie mogę zapytać wszystkich. Helmutcie, powiedz nam, dlaczego chcesz zostać leśnikiem?

Helmut zerwał się ze swojego miejsca. Tym razem zaczął się lekko jąkać.

– Bo lubię spędzać czas ze zwierzętami i chodzić po pięknym lesie.

– Tak, leśnik ma dobrą, zdrową pracę. Jakich umiejętności wymaga zawód leśnika?

Znów wybrał kolejno do odpowiedzi kilku chłopców. Ktoś wymienił strzelanie, ktoś inny matematykę.

– To prawda. Mam przyjaciela, który jest leśnikiem. Strzela do kaczek. Mamy dziesięć kaczek. Jeśli zastrzeli jedną, ile zostanie?

Niemal wszyscy podnieśli ręce do góry, ale nie Helmut.

– Helmucie?

Helmut znowu zerwał się z miejsca. Nie słuchał nauczyciela. Znowu zaczął się jąkać.

– Tyle, ile wcześniej, minus jedna.

– A ile to będzie?

Odpowiedziała mu cisza; Helmut rozglądał się po klasie.

Las rąk wystrzelił w górę.

– Ile było ich wcześniej?

Długa przerwa.

– Siedem?

– Spróbuj jeszcze raz.

Ktoś chyba podszeptał mu wreszcie poprawną odpowiedź.

– Dziesięć.

– Dobrze, a ile zostało zastrzelonych?

– Jedna.

– Dobrze, a więc ile zostało?

Na twarzy Helmuta pojawiła się ulga, myślał, że jest już na bezpiecznym gruncie.

– Dziesięć minus jeden to dziewięć, a więc zostało dziewięć kaczek.

– Zła odpowiedź. Ani jedna. Kto może mi wytłumaczyć, dlaczego?

Tym razem wybrał dziewczynkę.

– No więc, Helmucie – powiedział – słyszałeś, co powiedziała koleżanka. Powiedz nam wszystkim, dlaczego nie została ani jedna kaczka.

– Bo – jąkał się Helmut, powtarzając słowa dziewczynki – kaczki wystraszyły się wystrzału i odleciały!

\* \* \*

Babcia B. spędziła z nami całe lato. Kiedy nie mogłam spać, szłam

do niej wieczorem, a ona kazała służącej zrobić dla nas ciepłe mleko i siadałyśmy na sofie – ona haftowała, ja robiłam na drutach – i opowiadała mi różne historie, zależnie od nastroju.

– Oczywiście, małżeństwo waszej matki z Güntherem Quandtem nie przetrwało. Różnica wieku pomiędzy nimi była zbyt duża. Ale myślę, że skończyło się przede wszystkim z powodu śmierci jej pasierba, Helmuta. Wasza mama była zrozpaczona. Miał tylko osiemnaście lat. Zachorował na zapalenie wyrostka. Nie musiał umrzeć, ale w tym czasie studiował, najpierw w Londynie, a potem w Paryżu, a głupi, głupi angielscy i francuscy lekarze nie mieli pojęcia, co robią. W Londynie kazali mu unikać ostrych przypraw i spać z termoforem. Czuł się coraz gorzej. W końcu francuski lekarz postawił diagnozę i zoperował go, ale było już za późno, wyrostek rozlał się i doszło do zakażenia. Magda i Günther przyjechali z Berlina. Chłopak był w agonii. Nie pomagała mu nawet morfina. Magda została z nim przez trzy dni. Umarł w jej ramionach, a Günther włóczył się w tym czasie po ulicach. Chyba nigdy potem o tym nie rozmawiali. To była rana w sercu ich małżeństwa. Zbyt bolesna, by jej dotykać. Dwa lata później się rozwiedli i trzeba przyznać, że Günther był dla niej hojny, zawsze też był dobrym ojcem dla Haralda. Pozwolił Haraldowi z nią zamieszkać, dopóki nie wyjdzie drugi raz za mąż, co oczywiście się stało, poślubiła waszego ojca. Harald miał wtedy chyba dziesięć lat. Ale nawet wtedy Günther zadbał o to, żeby Harald mieszkał w pobliżu matki, tak że w gruncie rzeczy spędzał z nią większość czasu.

– Co się stało z przyjacielem mamusi, Victorem?

– No cóż, gonił za swoimi marzeniami i za nie zginął. Wyprowadził się do nowej ojczyzny Żydów, do Palestyny, i został jednym z negocjatorów w rozmowach pomiędzy rządami brytyjskim i niemieckim. Pewnego wieczoru, gdy razem z żoną przechadzał się po plaży, podeszło do niego dwóch mężczyzn.

Podobno zbliżyli się do Victora i zapytali, która godzina. Gdy sięgnął do kieszeni po zegarek, zastrzelili go. Nabożeństwa żałobne odbyły się w czterech krajach – byłaś wtedy malutka – to w Berlinie zostało odprawione w filharmonii. Przyszło mnóstwo ludzi. Tysiące. Podobno setki zgromadziły się na zewnątrz, na ulicy. To musiało być pocieszeniem dla jego matki. Oczywiście, wasza mama nie mogła pójść, żonie Josepha Goebbelsa nie wypadało pokazać się na pogrzebie Żyda. Nie po tych wszystkich kłopotach z kwestią żydowską. Ale przypuszczam, że musiała go wspominać.

Zawsze prosiłam, żeby opowiedziała mi, jak mamusia i papa się poznali.

– No cóż, to ich powinnaś o to zapytać. Wiem tylko, że po rozwodzie wasza mama szukała sobie jakiegoś zajęcia. Wszyscy mówili wtedy o nazistach, że przewrócą kraj do góry nogami, i jeden z przyjaciół zabrał ją na wiec. To tam po raz pierwszy spotkała waszego ojca. Pamiętam, że niedługo później spotkałyśmy się w kawiarni. Powiedziała mi, że chce pracować jako wolontariuszka w jego biurze.

– Mamo – powiedziała – nigdy w życiu nie widziałas czegoś takiego. Ta energia. Ta inteligencja. Ten człowiek jest elektryzujący. On sprawi, że Niemcy ogarnie pożar.

– Zawsze lubiła silnych mężczyzn, ta wasza matka, zawsze. Ciekawa jestem, czy ty będziesz taka sama jak ona.

\* \* \*

Rok skończył się chyba najgorszą Gwiazdką, jaką przeżyliśmy w życiu. Zaczęło się od wizyty u mamusi w sanatorium. Było to może dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem i mieliśmy obchodzić rocznicę ślubu naszych rodziców. Mamusia dochodziła do siebie po ataku serca. Bez makijażu wyglądała

staro, miała ciemne worki pod oczami. Przynieśliśmy ze sobą pęki bluszczu i wawrzynu, bo w ogrodzie nie kwitły żadne kwiaty.

Mieliśmy zamiar zaśpiewać jej parę kolęd, ale cierpiała na silny ból głowy, zaśpiewaliśmy więc tylko cichą kołysankę:

*Czy zdołasz policzyć małe gwiazdki na niebie?*

*Czy wiesz, ile chmur po nim płynie?*

*Bóg je policzy za mnie i za ciebie,*

*I żadnej z nich nie pominie.*

Myśleliśmy, że na święta mama wróci do domu, ale nie czuła się wystarczająco dobrze. To oznaczało, że nie będziemy razem pakować prezentów dla ubogich, a to jedno z moich ulubionych świątecznych zajęć. Zawsze pomagam, przytrzymuję papier, gdy mamusia wiąże kokardy, a jadalnia jest taka przytulna, bo w kominku pali się ogień, świecą się lampy, a na stole rozłożony jest piękny papier do pakowania. Nożyczki zawsze się gubią i drętwieją mi nogi, ale po całym popołudniu wyteżonej pracy mamy dwa duże stosy gotowych prezentów – jeden dla ubogich, a drugi dla służących.

W tym roku prezenty pojawiły się od razu w opakowaniach. Przypuszczam, że pewnie zapakowały je sekretarki papy. Poszliśmy na wielkie przyjęcie, gdzie rozdawaliśmy prezenty, ale zabrakło tego prawdziwie świątecznego nastroju.

Tak samo było z ubieraniem choinki w Wigilię. Zamiast mamusi zrobiły to służące i nie było w tym nic ekscytującego. Ze względu na nakaz racjonowania żywności wszystkie ozdoby były zrobione z drewna i metalu; nie było nic do jedzenia, żadnych marcepanowych jabłuszek ani nic takiego. Papa przeczytał nam przypowieść wigilijną, a potem otworzyliśmy prezenty – nie pamiętam w ogóle, co dostaliśmy – później żuliśmy malutkie



kawałki pokrojonego jabłka i rodzynki zamiast czekolady. Byłam pewna, że mała Edda Göring napycha się teraz czekoladkami i marcepanem. Próbowaliśmy namówić papę, żeby z okazji świąt dał nam po odrobinie, ale upierał się, że nie może tego zrobić:

– Musimy dać dobry przykład służbie. Nie jesteśmy tacy jak Göringowie. Nie jesteśmy oszustami.

Jestem dumna z mamusi i z papy, ale czasami chciałabym, żeby nie byli tacy wzorowi – zawsze robią to, co należy, a nie to, co jest miłe i przyjemne.

\* \* \*

## Siódmy dzień w bunkrze

*Sobota, 28 kwietnia 1945 roku*

**N**a podwieczorku u wujaszka Adiego było mnóstwo osób: ciocia Eva, mamusia i papa, kapitan lotnictwa Reitsch, generał von Greim i wszystkie psy. Widać było, że wujaszek Führer myślami jest gdzieś bardzo daleko. Nie bawił się z Blondi, nie kazał jej robić sztuczek. Nie zadawał pytań. Tylko jadł ciasto. Ręka trzęsła mu się bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Znowu rozlał gorącą czekoladę, zalał sobie cały przód marynarki, ale albo tego nie zauważył, albo się tym nie przejął. Wepchnął kawałek ciasta do ust. Okruchy przylepiły mu się do wąsów. W jego pokoju strasznie śmierdzi.

Kapitan lotnictwa Reitsch mówiła prawie bez przerwy. Jacy odważni są niemieccy żołnierze. Jaka piękna wiosna. No, nie wiem. W końcu jednak powiedziała to, czego się obawiałam, i klasnęła w dłonie:

– Mój wodzu, nauczyłam dzieci nowej piosenki, którą ci zaraz zaśpiewają.

Wujaszek Adi poruszył się na sofie i wziął jeszcze jeden kawałek ciasta.

– Dzieci. – Utkwiła w nas wzrok.

Stanęliśmy w półkolu przed wujaszkiem Adim. Kapitan lotnictwa stanęła tyłem do niego, żeby dyrygować, i zasłoniła go,

dlatego nie mam pojęcia, czy mu się podobało.

Zaśpiewaliśmy kołysankę, najpierw wszyscy razem, a potem na dwa głosy: ja, Heide i Helmut razem, Hilde, Holde i Hedda w drugiej grupie, a potem na trzy głosy. Śpiewałam z Heide. Spodziewałam się, że zanim skończymy, wujaszek Adi zacznie chrapać, ale uderzał dłonią o kolano z umiarkowanym entuzjazmem.

Wszyscy pozostali dorośli głośno klaskali, a potem zapadła cisza. Nikt z nas nie powiedział ani słowa o Królowie Śnieżce. Nawet Helmut. Ciocia Eva zaproponowała, żebyśmy poszli pobawić się w chowanego. I tyle.

\* \* \*

Wszystkie dni zlewają się w jeden. Stawiam pasjansa. Mamusia, przechodząc, głaszcze mnie po włosach. Uśmiecha się lekko, ale nie patrzy mi w oczy. Pani Junge nieustannie papie, ale nie mówi nic istotnego, nie odpowiada też, gdy zadajemy jej pytania. Papa albo nas nie zauważa, gdy widzimy go w bunkrze wodza, albo przychodzi tutaj, klaszcze w dłonie, pyta, jak się mamy, uśmiecha się chwilę i już go nie ma. Za każdym razem powtarza to samo:

– Jesteśmy już blisko zwycięstwa. Żołnierze spisują się wyśmienicie.

Początkowo mu wierzyłam, ale teraz widzę po jego oczach, że kłamie. Sam w to nie wierzy. Pozostali niczego się nie domyślają. Helmut woła zawsze:

– Hurra!

Żadne z nich nie przejmuje się wojną.

Chyba dziś rano widziałam, jak ciocia Eva rozmawia z panią Junge i inną sekretarką, która ma na imię Dara; nie znam jej. Liesl mówi, że zanim rozpoczęła pracę dla wujaszka Führera, była modelką w firmie Elizabeth Arden. Jest dosyć ładna, chociaż

troszkę podobna do konia. Ciocia Eva zaczęła chichotać i głośnym szeptem – my, dzieci, słyszałyśmy ją doskonale, choć wiemy, że w takich przypadkach mamy udawać głuchych – powiedziała do obu sekretarek:

– Założę się, że dziś wieczorem znowu będziecie płakać.

Pani Junge wyglądała na przestraszoną.

– To już dziś?

Dara paliła nerwowo papierosa.

Ciocia Eva śmiała się jednak.

– Nie, nie o to chodzi. Nie ma się czym przejmować. Na razie nie mogę wam powiedzieć nic więcej.

W całej tej rozmowie zmartwiła mnie nie tyle tajemniczość cioci Evy, bo to akurat nic nowego, ile reakcja pani Junge. Najwyraźniej spodziewa się czegoś bardzo niedobrego.

Zapytałam ciocię Evę, czy Gretl urodziła już dziecko, ale odparła, że nie wie. Nadal nie mam pojęcia, dlaczego ciocia wczoraj płakała.

Dziś wieczorem do łóżek położyła nas mamusia. Przeczytała nam baśń *Wilk i człowiek* z tomu braci Grimm; to jedno z najkrótszych opowiadań, ale jest dość zabawne. Potem zamknęła książkę, szybko pocałowała każde z nas w czoło na dobranoc, zgasiła światło i wyszła. Leżąc w ciemnościach, z zamkniętymi oczami, widzę młodego żołnierza, który upuszcza szklankę, i widzę, jak szklanka roztrzaskuje się o betonową podłogę.

# 1943

Mamusia zabrała Hilde i mnie do Pałacu Sportu, gdzie papa wygłaszał ogromnie ważne przemówienie. Setki, setki ludzi z kapeluszami na kolanach – wszyscy siedzieli zasłuchani. Papa był niezwykły. Tłum krzyczał i wiwatował. W przemówieniu chodziło o to, że każdy Niemiec musi mieć swój wkład w wojnę. To jest wojna totalna. Wszyscy muszą się w nią zaangażować. Potrzebujemy jeszcze milion żołnierzy i bez trudu ich powołamy. Wszystkie zakłady, które nie pracują na rzecz wysiłku wojennego, zostaną zamknięte: nie będzie cyrków, teatrów, restauracji, sklepów – z wyjątkiem aptek, sklepów spożywczych i zakładów szewskich. Sklepikarze mają sprzedawać wyłącznie podstawowe artykuły spożywcze, żadnych głupstw. Wyrób ciastek został zabroniony. Kobiety, w miarę możliwości, mają pójść do pracy, aby wszyscy mężczyźni mogli wstąpić do wojska. Na przykład, będą mogły obcinać włosy, także mężczyznom. Wszyscy fryzjerzy i golarze mają wstąpić do armii. Babcie będą zajmowały się wnukami, aby kobiety poniżej pięćdziesiątego roku życia mogły się zająć pożyteczną pracą zawodową. Trzeba też zwolnić wszystkich służących, żeby i oni mogli przyczynić się do naszego zwycięstwa.

Siedząc w samochodzie, którym wracaliśmy do domu, próbowałam wyobrazić sobie, jak to teraz będzie, ale mamusia powiedziała, że dla nas niewiele się zmieni. Byłam dość rozczarowana. Wyjaśniła, że to dlatego, że ona i papa, pracując tak ciężko ku chwale zwycięstwa i wszystkich Niemców, nie

mogliby utrzymać tak wielu dzieci i domów bez służby. Wujaszek Führer mianował papę pełnomocnikiem Rzeszy do spraw totalnej mobilizacji, co oznacza, że jest teraz odpowiedzialny właściwie za wszystko – nie tylko za filmy i gazety. To ogromny zaszczyt. Mamusia zaś będzie pracować jeszcze ciężiej niż dotąd. Będzie pracowała dla fabryki, szyjąc mundury, co prawda na własnej maszynie w pałacu Lanke, ale co tydzień będzie zabierała wszystko, co uszyje, do fabryki. W pracy papa musiał zamknąć wiele departamentów. Na przykład musieli zrezygnować z wytwórni filmów rysunkowych. Papa mówi, że gdy tylko wygramy wojnę, ruszymy znowu pełną parą i niedługo będziemy robić lepsze filmy rysunkowe niż Amerykanie. Będą kolorowe.

W swojej mowie papa wyjaśniał, że komuniści rosyjscy próbują podbić całą Europę. Chcą zaprowadzić żydowską rewolucję na całym świecie. Jeśli ich nie powstrzymamy, podbiją Niemcy, a potem przyjdą żydowskie bojówki śmierci, które zabiją wszystkich naszych przywódców, całą inteligencję. Papa mówi, że takie rodziny jak nasza zostałyby zabite jako pierwsze, co w gruncie rzeczy byłoby dla nas szczęściem – wszyscy inni zostaliby niewolnikami, a miliony umarłyby z głodu. Anglicy powinni pomagać nam w walce z tym złem, ale są głupi. Papa mówi, że dali się zwieść Żydom i uważają ich za zupełnie niegroźnych. Dlatego to Niemcy muszą ocalić Europę.

Przed pałacem widziałam mnóstwo rannych żołnierzy. Hilde i ja widziałyśmy człowieka, który stracił rękę, ale jak szalony bił brawo, uderzając zdrową ręką o udo. Próbowałyśmy sprawdzić, czy zdołamy klaskać jedną dłonią tak głośno jak obiema, ale mamusia powiedziała, że nieładnie jest naśladować kalekę.

Papa krzyczał tak głośno i gestykulował tak energicznie, że jego twarz ociekała potem. Na koniec krzyknął: „A teraz, ludzie, powstańcie, niech wyzwoli się burza!”. Wszyscy dosłownie oszaleli, wiwatowali na cześć Führera, bili brawo i podnosili ręce

w hitlerowskim pozdrowieniu. To było szaleństwo, a potem wszyscy zaczęliśmy śpiewać hymn *Niemcy, Niemcy ponad wszystko, Ponad wszystko na świecie!* Zawsze dostaję od tego gęziej skórki. Tysiące ludzi śpiewających na całe gardło. Czułam, że cały naród się zjednoczył, że nikt nas nie pokona! Byłam taka dumna z papy.

\* \* \*

To był jeden z najlepszych okresów w czasie wojny, ponieważ większość czasu spędzaliśmy w jednym miejscu – w pałacu Lanke – i chodziliśmy do szkoły w Wandlitz. Zrobiło się trochę bardziej normalnie, jak w domu, co jest dużo lepsze, niż ciągle czuć się gościem. Dostaliśmy też nową nianię – właściwie nie była nianią, byliśmy już za duzi na nianię – była naszą boną. Najmłodsze dziewczynki miały swoją, pannę Schroeter, która była stara jak świat, ale Hilde, Helmut i ja dostaliśmy Hubi, pannę Hubner, ale nazywaliśmy ją Hubi, nawet wtedy, gdy wyszła za męża i zmieniła nazwisko na Leske. Pomagała Helmutowi w lekcjach, bo nie pracował systematycznie. Początkowo jej nie lubiłam, ponieważ nie potrzebowałam pomocy w nauce i nie chciałam robić dodatkowych zadań. Poza tym wydawało się, że Helmut jest jej ulubieńcem. Mówiła do niego „mały braciszku”, bo był w wieku jej brata, co było denerwujące, ale ostatecznie okazała się bardzo miła i dobra i zawsze stała za nami murem.

Papy zwykle nie było, musiał przebywać w Berlinie, gdzie pracował, ale czasami przyjeżdżał do domu na weekendy. Gdy przestępował próg, miało się wrażenie, że ktoś zapalił jasne światło. Zamiast jeść posiłki w milczeniu, opowiadać mamusi o szkole i jak najcieniej rozsmarowywać masło na chlebie, nie mieliśmy w ogóle czasu zastanawiać się nad tym, co jemy, bo

papa zasypywał nas pytaniami:

– Jak się nazywa stolica Japonii? Wymień trzy opery Wagnera. Wymień pięciu innych niemieckich kompozytorów. Ile to jest 13 razy 13? Szybko, szybko, szybko. No, Helmut, nie daj się prześcignąć siostrze!

A potem graliśmy w gry. Nigdy nie było wiadomo, czy lepiej wygrać, czy przegrać, bo z jednej strony papa chce, żebyśmy wszystko robili jak najlepiej, a z drugiej czasami wścieka się na nas okropnie, kiedy przegrywa.

Na przykład ganialiśmy się wokół stołu. Tu wygrać było łatwo, bo mogliśmy zawsze wbiec pod stół, czego papa nie mógł zrobić – zwykle nie miał o to pretensji. W końcu, czyli dość szybko, papa łapał Hilde, łaskotał ją i wszyscy się śmialiśmy. Ale któregoś dnia Helmut, który wcześniej nie odpowiedział na pytanie, jak się nazywa przywódca Rosji, choć próbowałam mu podpowiadać ze swojego miejsca przy stole, postanowił się zemścić, wyciągnął rękę spod stołu i złapał papę za kostkę, gdy ten przebiegał obok niego. Papa runął jak długi, przewracając stoliczek. Wszyscy zmartwieliśmy. Papa poczerwieniał jak burak, zacisnął szczęki, co nigdy nie wróży nic dobrego. Podeszłam, żeby pomóc mu wstać, ale wrzasnął, żebym zostawiła go w spokoju. Wszyscy czmychnęliśmy z pokoju najszybciej, jak mogliśmy, nawet adiutanci papy, Schwägermann i von Oven. Papa zaczął wrzeszczeć, wzywając do siebie Helmuta. Ten odważnie pomaszerował z powrotem do jadalni. Słyszeliśmy, jak papa krzyczy bez końca, że Helmut jest idiotą, że ogromnie go rozczarował. Trwało to całe wieki. Wrzaski papy rozbrzmiewały w śmiertelnej ciszy. W końcu Helmut wyszedł, miał czerwoną, zapłakaną twarz. Pobiegł do swojego pokoju i wpadł do środka, trzaskając drzwiami. Zostawiłyśmy go, żeby mógł się w spokoju wypłakać. Po mniej więcej półgodzinie papa wezwał do siebie Hubi.

Gdy papa krzyczał na Helmuta, Hubi mruknęła pod nosem:



– Ten człowiek to sadysta.

Nie wiedziałam, kto to sadysta, a to nie była odpowiednia chwila na zadawanie pytań, ale najwyraźniej któraś z dziewcząt kuchennych doniosła na nią papie.

Hubi siedziała w gabinecie papieża bardzo długo. Myśleliśmy, że straci posadę, ale w końcu wyszła, dosyć spokojna, i poszła do Helmuta. Helmut usłyszał, jak papież woła Hubi, i teraz martwił się przede wszystkim, że ją straci, zamiast przejmować się reprimendą. Powiedziała Helmutowi, że papież jest sprawiedliwym człowiekiem, który potrafi przyznać się do błędu, i że Helmut nie zostanie ukarany.

Wydaje mi się, że to po tym incydencie mamusia i papież zaprosili Georga Schertza, żeby z nami zamieszkał jako przyjaciel Helmuta. Uznali, że potrzebuje on kogoś poza papieżem, kto będzie dla niego wzorem, a spędzanie czasu wyłącznie z dziewczynkami robi z niego mazgaja. Słyszałam, jak Hubi opowiada o tym kucharce. Wybrali Georga, bo pochodził z dobrej rodziny, która też miała posiadłość na Pawiej Wyspie. Georg był w porządku. Był dość nieśmiały nawet po tym, gdy spędził z nami większość lata w pałacu Lanke. Właściwie nie rozmawiał z nikim oprócz Helmuta. Prawdę mówiąc, z Helmutem też nie rozmawiał. Bez końca aresztowali się nawzajem, szpiegowali się i rzucali w siebie patykami.

My, dziewczynki, miałyśmy przyjaciółki wyłącznie w szkole. Nauczyciel, pan Klink, był dość surowy. Był bardzo stary, miał małe, okrągłe okulary i burzę siwych włosów. Tak samo jak moi pozostali nauczyciele, do odpowiedzi zawsze wybierał chłopców. Często trzymałam rękę w górze tak długo, aż mi zupełnie zdrętwiała i musiałam podtrzymywać ją drugą ręką. Wydaje mi się, że uważał, iż uczenie dziewcząt nie ma wielkiego sensu. Zadawał nam pytania, na które mieliśmy wyrecytować wyuczoną odpowiedź.

– Jakie życie jest najszlachetniejsze?

- Najszlachetniejsze jest życie rolnika.
- Co jest najwspanialszym przeznaczeniem kobiety?
- Najwspanialszym przeznaczeniem kobiety jest zostać matką.

Odwołano go z emerytury; opowiadał mnóstwo historii o ostatniej wojnie. Walczył we Francji. Mówił nam o błocie, szczurach i nieustającym grzechocie artylerii. Opowiadał o zdradzieckich Żydach, którzy kradli żołnierzom pieniądze. Opowiadał też o swoim przyjacielu Fritzu, którego zabił granat akurat w chwili, gdy podawał panu Klinkowi papierosa. Podczas jego opowieści cała klasa siedziała cicho. Większość dzieci myślała o swoich ojcach na froncie.

Moimi najlepszymi przyjaciółkami były Anni i Sophie. Polubiłam Anni od chwili, gdy ją zobaczyłam – miała czarne loki i grube, czarne rzęsy, które robiły niesamowite wrażenie. Anni i jej brat bliźniak, Rudi, przyjechali do Wandlitz, żeby zamieszkać z babcią, gdyż ich dom w Berlinie został zbombardowany. Sophie powiedziała mi, że mama i malutki brat Anni zostali zabici, ale Anni nigdy o tym nie mówiła. Sophie opowiadała mi o wszystkich dzieciach. Od niej wiedziałam, czyj ojciec został zabity, a czyj uznany za zaginionego. Mieszkała w Wandlitz od urodzenia i wyglądała na osobę, która wie wszystko o wszystkim. Nie miała braci ani sióstr, mieszkała sama z matką. Było to po niej widać. Miała schludne warkocze i dobrze wyposażony piórnik. Jeśli bawiłam się zbyt długo z Anni, udawała, że nas nie widzi, dopóki jedna z nas nie podeszła do niej, musiałyśmy ją wtedy błagać, żeby się do nas przyłączyła. Nie myślałam o tym wtedy, ale jedyną osobą, o której nigdy nie wspominała, był jej ojciec. Czułam, że mogę naprawdę zaufać Anni i Sophie, bo nigdy się ze mnie nie śmiały z powodu naszej rodziny. Helmut często musiał to znosić. W jego klasie byli chłopcy, którzy na podwórku udawali, że kuleją, i mrugali do siebie znacząco, gdy Helmut odpowiadał podczas lekcji.



Obie nasze babcie miały domy na terenie należącym do pałacu Lanke. W każdą niedzielę po południu szliśmy z wizytą do babci Goebbels i śpiewaliśmy jej. Zawsze siedziała w fotelu z zamkniętymi oczami, mamrocząc do siebie i przesuając w palcach paciorki różańca. Papa z nami nie chodził, ale zawsze o niego pytała. Mówiła o nim „ten chłopiec”, jakby nie uświadamiała sobie, że dorósł. „Co tym razem zrobił ten chłopiec?”, pytała. „Zawsze coś knuje. Nie wiem, ilu siwych włosów mi przysporzył!”. Odpowiedź brzmiała: wielu. Jej włosy były całkowicie białe. W każdą niedzielę powtarzała to samo. A ciocia Maria, która z nią mieszkała, odpowiadała: „Daj spokój, mammo, przecież wiesz, jaki on jest”. „Wiem, wiem, wiem”, mówiła babcia. „Dlatego spędzam tyle czasu, modląc się za jego duszę!”.

Martwiła się, że papa nie chce chodzić z nią do kościoła. Miała wielkie kciuki o dziwnym kształcie i kiedy nie odmawiała różańca, nieustannie pocierała jednym o drugi. Jej ręce były w ciągłym ruchu. Gdy byliśmy mali, robiła dla nas gryzące swetry i pulowery, teraz jednak narzekała, że nie może już robić na drutach. Papa żartował, że to z powodu bolących kciuków babci Goebbels wygrywamy wojnę. Twierdził, że tak naprawdę poprzednią przegraliśmy dlatego, że babcia wysyłała na front tyle gryzących skarpet, które doprowadzały żołnierzy do szaleństwa z powodu swędzenia nóg. Teraz już nie mogła robić na drutach, żołnierze mogli więc skupić się na walce, a nie na szorstkich skarpetach.

Babcia Goebbels nie czuła się wystarczająco dobrze, żeby przychodzić do pałacu, ale gdy mamusia była w domu, przychodziła do nas wieczorami grać w karty babcia B. Często się przy tym kłóciły. Słyszeliśmy je z pokoju dziecięcego. Głos

mamusi był jak grzmot; nie słyszeliśmy słów, ale po chwili babcia B. wołała piskliwie: „Zrujnowałaś nas wszystkich!” albo „Nie powinnaś była wychodzić za mąż za tego paskudnego karzełka!”.

W pałacu Lanke uświadomiłam sobie pierwszy raz, jak bardzo babcia B. i papa się nie lubią. Zauważyłam, że nigdy nas nie odwiedza, kiedy papa jest w domu, ale miała w zwyczaju zostawiać u nas różne rzeczy – szal, okulary, tabletki, szycie – i gdy papa wracał z Berlina, od razu zauważał te drobiazgi i się wściekał. Kazał natychmiast zabierać wszystko z powrotem:

– Zobacz, co ta stara nietoperzyca zostawiła tym razem.

A mamusia odpowiadała:

– Joseph! – Tonem, który oznaczał, „wiem, co masz na myśli, ale nie powinieneś tak się odzywać”.

\* \* \*

## Ósmy dzień w bunkrze

*Niedziela, 29 kwietnia 1945 roku*

Zapytałam panią Junge o muzykę, którą słyszałam poprzedniego wieczoru, i dowiedziałam się, że w piwnicach Kancelarii Rzeszy odbyło się wesele. Jedna z dziewcząt kuchennych wyszła za mąż za kierowcę. Tańczyli, a przygrywała im orkiestra z SS; grali cygańskie pieśni weselne. Na weselach zawsze grają Cyganie. To podobno przynosi szczęście nowożeńcom. Siostra papy, ciocia Maria, także miała taką orkiestrę na swoim weselu. Było ich czterech, w obszernych białych koszulach i w wysokich skórzanych butach, którymi przytupywali w takt muzyki. Skrzypce zaczęły grać rzewnie i powoli, ale stopniowo rytm muzyki przyspieszał, tupanie stawało się głośniejsze. Hilde i ja wzięłyśmy się za ręce i wirowałyśmy, dopóki razem, śmiejąc się, nie upadłyśmy. Nie widziałam zbyt wielu cygańskich orkiestr, od czasu gdy wybuchła wojna. Zwykli ludzie, jak Hubi, organizowali teraz tylko proste ceremonie, bez wielkiego przyjęcia weselnego. Pięknie będzie znowu móc tańczyć i się bawić. Wydaje mi się, że później, w nocy, też słyszałam muzykę, ale mniej donośną. To były ciche, ledwo słyszalne dźwięki, coś jak muzyka duchów. Słyszałam chyba skrzypce i akordeon. Być może odbyło się jeszcze jedno wesele, tylko skromniejsze.

Wydaje się, jakby nikogo tu nie było. Korytarze opustoszały. Szukałam dowódcy Fegeleina, żeby zapytać go o dziecko Gretl, ale nie widziałam go już od kilku dni. Nawet ci, którzy zostali, wydają się nieobecni duchem. Nikt nie patrzy nikomu w oczy. Wszystko jest takie nierzeczywiste.

Szukałam też młodego żołnierza, ale i jego nigdzie nie widziałam.

Liesl znowu zaplotła mi warkocze. Spytałam ją, jak sądzi, co dzieje się z nami po śmierci.

– Idziemy do nieba.

– Naprawdę w to wierzysz? Mamusia wierzy w reinkarnację. Mówi, że mamy wiele żywotów. Jeśli żyjemy dobrze i zginiemy honorową śmiercią, dostaniemy jeszcze lepsze życie następnym razem.

– Aha. A jakie byś wybrała?

– Może byłabym odważnym czerwonoskórym, jeżdżącym na oklep konno po prerii. A ty?

– Ja chciałabym mieć spokojne życie. Nieważne gdzie, byle nie było wojny. Mogłabym nawet być drzewem, gdyby nikt nie chciał mnie ściąć.

– Myślisz, że wydostaniemy się stąd żywi?

Potarła powieki. Pod oczami miała taką luźną skórę, delikatną, która zwija się w wałeczek pod dotykiem palców.

– Wszyscy mamy nadzieję, że Rosjanie niedługo się poddadzą.

– A jeśli nie? Jestem pewna, że wystrzały słyhać coraz głośniej, a to znaczy, że są coraz bliżej. Jak mamy się stąd wydostać, zanim będzie za późno?

– Helgo, skarbie, nie wiem. Musimy czekać, a gdy nadejdzie czas, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby być przy tobie, bez względu na to, czy Rosjanie się poddadzą, czy nie.

– Nie odejdziesz bez nas?

– Nie odejdę bez was.

Położyłam głowę na jej ramieniu, a ona przytuliła mnie do

siebie.

\* \* \*

Dziś rano po przebudzeniu czekaliśmy bardzo długo, żeby ktokolwiek po nas przyszedł. Znowu obudził mnie tynk spadający z sufitu na twarz. Hedda i Heide już nie spały, zapaliły światło i tańczyły w kółeczku, śpiewając:

*Wieniec białych róż,  
Cukier w cukiernicy,  
Masło w maselnicy,  
Jutro będzie post,  
Pojutrze ofiara,  
Zarżniemy owieczkę,  
A ja zaryczę: beeee!*

W końcu okropnie zgłodnieliśmy, postanowiliśmy więc się ubrać. Zegar na ścianie wskazywał dziesiątą. Poszliśmy do kuchni; jedna ze służących dała nam chleb z dżemem. Z bunkra wodza dochodził dziwny zapach. Trochę jak marcepan, ale bardziej gorzki; zaczęło nas drapać w gardłach. Aż odechciało nam się śniadania.

Wreszcie zjawiała się mamusia. Wytłumaczyła, że dorośli są bardzo zmęczeni, ponieważ ciocia Eva i wujaszek Adi późno w nocy wzięli ślub! To dlatego grała muzyka i stąd ta tajemnicza uwaga cioci Evy. Chcieliśmy pójść do niej po śniadaniu, ale, oczywiście, jeszcze spała, mieliśmy ją zobaczyć dopiero w porze podwieczorku.

Spytałam mamusię, co to za zapach. Odparła, że nie ma pojęcia; poza tym rozmawianie o zapachach jest oznaką złego

wychowania.

Myśleliśmy, że może dziś będzie dobry dzień na przedstawienie o Królownie Śnieżce, to mogłoby być nasz prezent ślubny. W czasie popołudniowego odpoczynku zrobiliśmy próbę. Poszło nam całkiem nieźle. Bez kłótni. Tymczasem podwieczorek okazał się prawdziwym koszmarem. Przedstawienia nie było, ale, co gorsza, nie było także szczeniaków. Nie pozwolili nam nawet się z nimi pożegnać.

Ciocia Eva przekręcała na palcu swoją nową obrączkę.

– Przykro mi, kochani. Wiecie, że to nie jest dobre miejsce dla szczeniaków. Potrzebują dużo przestrzeni, muszą bawić się na dworze. Psy nie powinny mieszkać pod ziemią. Odesłaliśmy je do Berchtesgaden. Tam będzie im dużo lepiej. Wiem, że będziemy bardzo za nimi tęsknić, ale w czasie wojny wszyscy muszą ponosić ofiary; zresztą niedługo już stąd wyjdziemy i znowu się z nimi spotkamy.

Helmut zadał pytanie, o którym wszyscy myśleliśmy.

– Czy my moglibyśmy także pojechać do Berchtesgaden?

– Oczywiście, moi mili. Wujaszek Führer będzie zachwycony. Wszyscy tam pojedziemy, gdy tylko skończy się ta okropna wojna.

Helmut, oczywiście, miał na myśli teraz. Ale żadne z nas już się nie odezwało. To nie miało sensu. Czułam okropną gulę w gardle. Wiedziałam, że jeśli otworzę usta, żeby coś powiedzieć, nie zdołam się nie rozpłakać. Nie rozumiem, dlaczego dorosłym się zdaje, że jeśli nam o czymś nie mówią, to nie będziemy się tym martwić.

Chciałam wiedzieć, w jaki sposób odesłano szczeniaki. Kapitan lotnictwa Reitsch i generał von Greim także opuścili bunkier, ale jestem pewna, że nie wzięli ze sobą psów, bo ciocia Eva mówiła, że odlecieli w środku nocy. Z nimi także nie zdążyliśmy się pożegnać. Zdaje się, że wujaszek Adi dał im jakąś sekretną misję specjalną. Wiem, że szczeniaki były tu jeszcze rano, bo słyszałam



ich szczekanie, gdy stawiałam pasjansa. Jestem wściekła, że zajmowałam się pasjansiem, gdy mogłam zamiast tego pobawić się ostatni raz z Foxlem.

Helmut robił co mógł, żeby się nie rozplakać, ale nikt z dorosłych chyba tego nie zauważył. Czasami zapominam, jak bardzo się wszystkim przejmuję, bo zawsze udaje twardego. Było nam zbyt smutno, żeby wspominać o Królownie Śnieżce. Dorośli też prawie się nie odzywali. Siedzieli cicho, sącząc herbatę, z wyjątkiem wujaszka Adiego, który siorbał głośno, zapijając herbatą ogromne kęsy ciasta.



Adolf Hitler i Joseph Goebbels

Po podwieczorku papa i mamusia zabrali nas na uroczystość, która odbyła się w jednej z piwnic pod Kancelarią Rzeszy. Papa podziękował w ten sposób wszystkim swoim pracownikom. Większość z nich wyjeżdża. Mamusia mówi, że oni to co innego, ale bez jakichkolwiek dodatkowych wyjaśnień.

Podano kanapki z salami, oczywiście ciasto i szampana dla dorosłych. Nie byłam głodna. Siedzieliśmy przy stole. Jeden z młodych żołnierzy śpiewał stare piosenki, głównie kołysanki; pewnie nic innego nie mógł sobie przypomnieć. Wiele osób płakało, ale po cichu, co było dość dziwne.

Przyjęcie trwało, gdy poszliśmy do łóżek. Leżałam na pryczy, wsłuchując się w odległe dźwięki muzyki, tym razem z gramofonu.

Na korytarzu przed naszą sypialnią też jest dziś bardzo głośno. To żołnierze. Osobiście jestem zdania, że powinniśmy wstrzymać się z przyjęciami, do czasu gdy wygramy wojnę.

# 1944

**D**otarłam we wspomnieniach niemal do punktu, w którym jesteście teraz. Pałac Lanke, trawniki, moje przyjęcie urodzinowe w ogrodzie – mleko, porzeczki, łagodne, wrześnie słońce.

Tego roku stało się wiele złych rzeczy. Babcia B. zwariowała. Nie tak całkiem, ale na tyle, że stało się to żenujące: ni stąd, ni zowąd wybuchała płaczem, robiła sceny. Wpadała do domu jak burza, wołając mamusię. Pamiętam jedno popołudnie – właśnie wróciliśmy ze szkoły i zdejmowaliśmy płaszcze – gdy jak szalona wbiegła do środka przez frontowe drzwi, z siwymi włosami w nieładzie, krzycząc: „Gdzie wasza matka? Gdzie wasza matka?”. Mamusia wybiegła z sypialni i szybko wprowadziła babcię B. do pokoju jadalnego. Słyszeliśmy, jak krzyczy na mamusię, że ma tego dosyć i utopi się w jeziorze. „Po co mam czekać na rosyjskie bagnety?”, płakała. Helmut myślał, że powiedziała: „Po co mam czekać na rosyjskiego baroneta?”, więc wszyscy zaczęliśmy chichotać, ale szybko przestaliśmy, bo mamusia wybiegła do holu, wzywając pomocy. Przyszedł pan Naumann, wziął babcię pod ramię i odprowadził do jej domku. Pan Naumann pomaga mamusi we wszystkim; zastępuje w tym pana Hankego.

Mamusia na zmianę przyjeżdżała i wyjeżdżała. Czasami była z papą w Berlinie. Czasami jeździła do kliniki w Dreźnie. Zwykle leczyła tam chore serce, ale raz sparaliżowało jej twarz. To było naprawdę dziwne. Po prostu obudziła się któregoś dnia i nie mogła ruszać połową twarzy. Uśmiechała się tylko połową ust –

drugi kącik opadał żałośnie. Pamiętam, że próbowała zjeść śniadanie, ale kawa ściekała jej po brodzie. Jeszcze tego ranka wyjechała służbowym samochodem i została w Dreźnie, dopóki nie poczuła się lepiej. Nie pamiętam, jak długo jej nie było, ale wydaje mi się, że nawet po kuracji jej uśmiech już nigdy nie był taki sam. Godzinami chodziła po wielkim holu, słuchając gramofonu. Raz za razem grała tę samą pieśń. To fragment opery o Orfeuszu i Eurydyce – pieśń, którą śpiewa Orfeusz, uświadomiwszy sobie, że stracił Eurydykę na zawsze. Nastawiała gramofon na pełny regulator i melancholijne dźwięki wypełniały cały dom.

To wtedy, kiedy wróciła z kliniki, uświadomiłam sobie, że jakaś tajemnica wiąże się z Haraldem. Gdy poszedł na wojnę, pisał do nas długie listy i cała nasza szóstka sadowiła się na sofie razem z mamusią, która czytała nam je na głos. Ale od wieków nie było listu. Pytałam mamusię, czy nie otrzymała listu w Dreźnie – być może coś nas ominęło – a może papa dostał list w Berlinie. Potrząsała jednak tylko głową, łapiąc się za szyję tak mocno, że jej drobne kości stawały się widoczne przez skórę.

Poza tym ciągle drzemała. Całymi godzinami leżała w swojej sypialni za zamkniętymi drzwiami, odpoczywając przy zaciągniętych kotarach. Godzinami przesiadywała też w żółtym bujanym fotelu, czytając książki o buddyzmie, które dostała od dziadka Ritschela. Mieliśmy jej nie przeszkadzać. Pamiętam, że w jej urodziny czekaliśmy i czekaliśmy, aż wstanie, żeby móc wręczyć jej prezenty. Hubi pomogła nam je przygotować. Ja wyhaftowałam chusteczkę z dużą literą „M”, wszyscy zebraliśmy też kwiaty w ogrodzie. Pięknie nakryliśmy stół do śniadania, ale mamusia ciągle nie przychodziła. W końcu Hubi powiedziała, że możemy zanieść prezenty do jej sypialni. Była już prawie pora obiadu. Weszliśmy, Hubi odciągnęła zasłony, a mamusia usiadła, wsparta o poduszki, otulona po szyję różową, kwiecistą kołdrą, i małymi łykami piła kawę, którą podała jej Hubi, a my

śpiewaliśmy jej urodzinowe piosenki, które przygotowaliśmy specjalnie na tę okazję. Wydawało nam się dziwne, że mamusia, która ma duże i silne dłonie, nagle stała się słaba i delikatna, a Hubi o chudych nogach i zaokrąglonych łopatkach jest teraz tą osobą, która zawsze poradzi sobie ze wszystkim.

Milszym wspomnieniem jest ślub Hubi. Byliśmy nim bardzo podekscytowani, choć nie pozwolono nam uczestniczyć w weselu, a poza tym martwiliśmy się, że teraz Hubi urodzi dzieci i zostawi nas – nie wiedzieliśmy wtedy, że to my będziemy musieli ją zostawić. Podarowaliśmy jej lampę na porcelanowej podstawce, a także porcelanowego pasterza z pasterczką trzymających się za ręce. To miała być ona i pan Leske. Pan Leske czasami przyjeżdżał do pałacu Lanke. Był bardzo wysoki, tak wysoki, że patrząc na niego, miało się wrażenie, że się wstydzi, bo zajmuje za dużo miejsca.

Ponieważ nie pozwolono nam jechać na wesele, Hubi ubrała się w swoją suknię weselną, żeby nam ją pokazać, i wyglądała naprawdę pięknie, choć byłoby jeszcze lepiej, gdyby się nie garbiła aż tak bardzo; na jej miejscu wolałabym też sukienkę do samej ziemi, ale w czasie wojny nie można takich dostać. Sukienka była biała, ale Hubi miała do niej tylko swoje czarne buty, co psuło cały efekt, mamusia powiedziała więc, że Hubi może pożyczyć sobie buty od niej – nosiły ten sam rozmiar. Wszyscy poszliśmy z nią do garderoby mamusi, żeby pomóc jej dokonać wyboru. Przymierzyła chyba z pięćdziesiąt par, aż w końcu wybrała naprawdę śliczne, z szarego jedwabiu, na cienkim, wysokim obcasie, powtarzając wciąż:

– Och, pani Goebbels, jak to miło z pani strony! A co będzie, jeśli je zabrudzę? Och, pani Goebbels!

Ale, oczywiście, ich nie zabrudziła.

\* \* \*

W ciągu całego roku tylko kilka razy byłam w Berlinie. Raz u dentysty, a raz w szpitalu wojskowym.

Papa chciał nakręcić film, na którym razem z Hilde wręczałybyśmy kwiaty rannym żołnierzom. Pojechaliśmy służbowym samochodem, a ekipa filmowa ruszyła za nami. Szpital mieścił się w ogromnym gmachu otoczonym przez parki i ogrody. Był piękny, słoneczny dzień. Przywitali nas żołnierze, stojący w szeregu na trawniku. Potem czekaliśmy, aż filmowcy ustawią kamery. Następnie ruszyliśmy za papą wzdłuż szeregu, podając żołnierzom dłonie.

Nie było łatwo. Niektórzy nie mieli dłoni. Trzech w ogóle nie miało rąk; niektórym brakowało prawej, musiałyśmy więc ścisnąć ich lewe dłonie. Wielu stało o kulach – nie mieli nóg – dlatego wyciągnięcie dłoni wymagało od nich pewnego wysiłku. Najłatwiej było z tymi, którzy nie mieli nóg i siedzieli na wózkach. Niosłyśmy bukiety kwiatów, przekazałyśmy je stojącej na końcu szeregu pielęgniarsce, która miała obie ręce i mogła je od nas wziąć.

Potem weszliśmy do środka. W górę po kamiennych schodach, przez wysokie drzwi, do sali z kolumnami, w której śmierdziało środkiem dezynfekującym. Przywitała nas grupa ubranych na biało lekarzy, którzy mieli oprowadzić nas po oddziale. Ruszyliśmy długim korytarzem, lekarze szli przodem, ekipa filmowa za nami, nasze buty stuknęły głośno o posadzkę wyłożoną brązowymi i żółtymi kafelkami; przez wielkie okna wpadały do środka promienie słońca.

Stało tu chyba około stu łóżek. Zaczęliśmy od strony okna. Papa siedł pierwszy i przedstawiał wszystkim mnie i Hilde. Podawałyśmy żołnierzom ręce, o ile było to możliwe, uśmiechałyśmy się i szłyśmy dalej. Panował tu okropny smród, którego nie mógł zabić nawet środek dezynfekujący, przywodził mi na myśl zdechłego szczura, którego znaleźliśmy w piwnicy pałacu Lanke. Poczułam, że mam mdłości. Całą salę wypełniały

jęki rannych. Podeszliśmy do żołnierza z twarzą prawie całkowicie zasłoniętą bandażem. Wyciągnął dłoń i Hilde uścisnęła ją; dopiero wtedy zauważyła, że ma tylko jeden palec. Nie chciała krzyknąć, ale tego było już dla niej za wiele.

– Wyłączcie kamery! – Papa wypadł z sali na zewnątrz. Musiałyśmy biec, żeby nadążyć za nim w korytarzu.

Hilde i ja miałyśmy potem koszmary. Śniłyśmy o beznogich mężczyznach wyciągających do nas okaleczone dłonie. Mamusia wściekała się, że papa zabrał nas do szpitala. Film chyba w ogóle nie został ukończony.

Podczas innej wyprawy do Berlina Hubi zabrała mnie i Hilde do dentysty. Nie pamiętam kolejności wydarzeń, ale znam dokładnie datę naszej wizyty, ponieważ stała się potem sławna: było to dwudziestego lipca.

Musiałam mieć założoną plombę, to był koszmar. Dentysta kazał mi otworzyć szeroko usta. Poinstruował mnie, że mam podnieść rękę do góry, jeśli będzie za bardzo bolało. Niektórych pacjentów znieczulało się gazem, ale sądził, że taka odważna dziewczynka jak ja nie będzie potrzebowała gazu. Hubi powiedziała, że bez gazu będę się czuła lepiej, gdy będzie po wszystkim, a byłyśmy umówione z papą, że pójdziemy razem na obiad. Nie dostałam więc gazu, nie podniosłam ręki, dentysta wbił wiertło w mój ząb i to było straszne. Hubi dała mi potem landrynkę za to, że byłam taką grzeczną dziewczynką i nie sprawiałam kłopotów. Nie widziałam landrynek od wieków – nie mam pojęcia, skąd ją wzięła.

Papa spóźnił się na obiad, pamiętam, że zjadłyśmy cały chleb, czekając na niego, a potem bałyśmy się, że będzie zły, kiedy przyjdzie, że dla niego nic nie zostało. Nie był zły – strzepnął białą serwetkę i rzucił się na pieczeń wołową. Jadł bardzo szybko, żartując ze mnie, że idzie mi tak powoli. Był zadowolony, że nie znieczulano mnie gazem. Chciał wiedzieć wszystko o szkole w Wandlitz i czego się ostatnio uczyłyśmy. Skończył

pieczeń, zebrał sos z talerza ziemniakami i miał właśnie zabrać się za wielki kawał szarlotki, gdy wezwano go do telefonu. Nie było go bardzo długo, zaczęliśmy więc jeść deser bez niego, ponieważ Hubi powiedziała, że w przeciwnym razie nie zdążymy na pociąg do domu.

Gdy papa wrócił, był blady jak duch. Powiedział, że ma okropne wieści. Zdrajca próbował zabić Führera. Na szczęście mu się nie udało, ale Führer jest ranny, są też zabici. Miałyśmy o tym nikomu nie mówić. Musiał natychmiast wyjechać.

Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu. Potem Hubi zerwała się od stołu.

– Chodźmy, dziewczynki, kończcie już. Musimy jechać.

Powiedziała nam, żebyśmy w pociągu w ogóle się nie odzywały. Wyglądałyśmy więc przez okno, patrząc, jak domy i ruiny po nalotach znikają zastąpione przez zielone pola. Wydawałoby się, że to miłe mieć tajemnicę, o której nikt nie wie, ale wcale tak nie było.

W pewnej chwili pociąg się zatrzymał, żeby przepuścić inny pociąg. Było nieznośnie gorąco. Uda przyklejały mi się do skórzanego obicia ławki. Hubi przyniosła nam wodę do picia, ale była ciepła jak kuchenne mydliny i nie nadawała się do niczego. W końcu rozległ się stukot kół przejeżdżającego pociągu. Jechał bardzo powoli. Wydawało mi się, że to sen. Tak wyobrażałam sobie pociąg, którym babcia B., mamusia i dziadek Friedländer wracali z Brukseli do Berlina. To były bydlęce wagony, a nie dla ludzi, nad drzwiami były otwory, ale nie było okien. Widziałyśmy twarze – głównie kobiet, ale też małych dzieci trzymanyh przez nie na rękach – wyglądające przez każdy otwór, i ręce trzymające kubki i dzbanki, jak gdyby próbując napełnić je wodą podczas jazdy. Hubi zabroniła nam patrzeć. Udawałam, że patrzę w podłogę, ale kątem oka spoglądałam na pociąg. Gdy znalazłyśmy się w małym powoziku jadącym do pałacu Lanke, zapytałam, kim byli ci ludzie. Potrząsnęła głową.



– Uchodźcami? Przestępcami? Żydami? Naprawdę nie mam pojęcia.

Nie sądzę, żeby to byli przestępcy, bo przestępcami są zwykle mężczyźni.

Mniej więcej w tamtym czasie, musiała to być jesień, bo zmieniła się już pogoda, papa przemawiał przez radio, wzywając obywateli, aby oddawali niepotrzebne ubrania dla tych, którzy stracili dach nad głową w wyniku bombardowań. Anglicy atakują nasze miasta, zabijają tysiące niewinnych ludzi i niszczą ich domy. Nie wiem, jak oni mogą to robić. Papa mówi, że to dlatego, że są tchórzami, boją się naszych żołnierzy, wolą więc zabijać bezbronne kobiety i dzieci.

Wszyscy chcieliśmy podarować coś biednym dzieciom, które straciły ubrania, naradziliśmy się więc z Hubi i ustaliliśmy, że najlepsze będą nasze zapasowe płaszcze zimowe, bo tak naprawdę ich nie potrzebujemy. Mamusia nie była zbyt zadowolona, bo były bardzo drogie, uszyte w Norwegii z prawdziwej skóry jagnięcej, ale w końcu przekonaliśmy ją, że musimy dawać dobry przykład, jak mówi papa. Zrobiliśmy więc ogromną paczkę i daliśmy ją mamusi do wysłania.

Dobry przykład dawaliśmy także przez racjonowanie żywności. Najgorzej szło mamusi. Kiedyś nawet ukradła masło należące do Heide. Mówiła potem, że tego nie zrobiła, ale wiem, że zrobiła. To było pod koniec tygodnia, mamusia zjadła już swój przydział masła, została jej tylko margaryna, i wtedy okazało się, że będzie miała gościa. Była pora podwieczorku, oczywiście nie mieliśmy ciasta ani ciasteczek, chciała więc zaproponować gościowi chociaż chleb z masłem. Przysłała swoją pokojówkę z zapytaniem, czy Hubi mogłaby dać jej odrobinę masła z porcji dzieci. Hubi nie wierzyła własnym uszom. Powiedziała pokojówce, że to niemożliwe, ponieważ mamy starannie odmierzone porcje do każdego posiłku. To była prawda. Pokojówka wróciła więc do mamusi z pustymi rękami. Nie

myśleliśmy już o tym aż do kolacji, gdy poszliśmy do lodówki, by wziąć swoje porcje, i masła Heide nie było. Mamusia powiedziała, że Heide musiała zapomnieć, że je zjadła, ale wiem, że tak nie było. Każdy z nas dał Heide po odrobinie swojego, ale było go tak mało, że właściwie nie zrobiło to żadnej różnicy – przynajmniej mieliśmy dużo dżemu, kucharka zrobiła mnóstwo przetworów z porzeczek rosnących w ogrodzie. Nie wiem, dlaczego mamusia nie dała swojemu gościowi po prostu dżemu.

W grudniu wujaszek Führer przyjechał do pałacu Lanke na podwieczorek. Jechał z Berlina. Panowała okropna śnieżycą. Musiałyśmy założyć identyczne zielone sukienki, które mamusia uszyła dla nas ze starych zasłon z pokoju dziecięcego. Nie widzieliśmy wujaszka Führera chyba od początku wojny. Siedzieliśmy w dużej sali jadalnej. Kucharka przygotowała na tę okazję ciasto, ale wujaszek Führer nie zjadł ani kęsa. Przywiózł własne ciasto, a nawet termos z herbatą. Zachowuje wielką ostrożność, jak mówi papa, odkąd ci zdrajcy próbowali go zabić. Przez wojnę okropnie się postarzał. Wtedy widzieliśmy pierwszy raz, jak drży mu ręka. Cały czas zdawało mi się, że wyleje herbatę.

Gdy skończył herbatę i ciasto, starannie otarł usta chusteczką i poklepał się po kolanie, wskazując Heddzie, żeby na nim usiadła. Poczulałam mieszaninę ulgi i zawodu, ponieważ przed wojną zawsze wybierał mnie i tego nienawidziłam, ale nie podobało mi się też, że przestałam być jego ulubienicą.

Święta były smutne, ale przynajmniej spędziliśmy je wszyscy razem. Z wyjątkiem Haralda. Tymczasem tajemnica Haralda została rozwiązana. Uznano go za zaginionego i to dlatego nie dostawaliśmy żadnych listów, i mamusia sądziła, że mógł zginąć, ale nic nam nie mówiła, żeby nas nie martwić. W końcu okazało się, że został wzięty do niewoli – na szczęście przez Anglików. Wygląda na to, że są okrutni, jeśli chodzi o naloty bombowe, ale zarazem dobrze traktują swoich jeńców. W każdym razie

mamusia, otrzymawszy tę wiadomość, bardzo poweselała.

W Wigilię Bożego Narodzenia mamusia pięknie przystroiła choinkę białymi świeczkami, srebrnymi i złotymi gwiazdkami. Usiedliśmy przy kominku i każdy śpiewał piosenkę, opowiadał historię albo mówił wiersz. Gdy Hedda recytowała swój, papa zaczął płakać. To panna Schroeter nauczyła ją tego wiersza:

*Światło powróci,  
A mroczne dni przeminą.  
Nie pytajmy,  
Czy będzie dane nam to zobaczyć.  
Słoneczny blask  
Narodzi się znów.*

Potem słuchaliśmy przemówienia papy przez radio z okazji Bożego Narodzenia i ono także było pełne nadziei.

\* \* \*

## Dziewiąty dzień w bunkrze

*Poniedziałek, 30 kwietnia 1945 roku*

Słyszę śpiew, to chyba śpiewa jakiś smutny anioł. Nie słyszę słów. Jest chyba środek nocy.

Nie grzechoczą karabiny, nie wybuchają bomby, nie grają gramofony.

\* \* \*

Znowu owsianka na śniadanie. Panna Manziarly podała nam ją bez słowa. Ma okropne worki pod oczami. Heide śpiewała po cichu swoją piosenkę o telefoniście: *Misch, Misch, tu jest mysz*. Zawsze to śpiewa, gdy przechodzimy obok centralki telefonicznej. Na szczęście pan Misch ma poczucie humoru. Szeroko się uśmiecha. Heide mówi, że boli ją gardło, ale mimo to bez przerwy śpiewa i gada.

Mamusia także przyszła, ale nie miała ochoty na owsiankę. Pokazała nam Złotą Odznakę Partyjną, którą otrzymała wczoraj od wujaszka Führera.

– To ogromny zaszczyt – powiedziała.

Potem jeszcze zrobił się ruch, gdy ciocia Eva i mamusia

przebiegły obok nas i wpadły do sypialni mamusi. Myślałam, że ciocia Eva przyjdzie potem z nami porozmawiać, ale przemknęła z powrotem do bunkra wodza, nawet się z nami nie witając. Mamusia przez większość poranka została w swoim pokoju, a potem także poszła do bunkra wodza, mówiąc, że musi zobaczyć się z papą.

Przez cały ranek w kuchni nie było nikogo. Panna Manziarzy zwykle daje nam drugie śniadanie około dwunastej trzydzieści, ale dziś nie przyszła. Heide i Hedda chciały pójść poszukać mamusi i papy, ale miałam przecucie, że woleliby, żeby im nie przeszkadzać. W końcu zeszliśmy na schody wiodące do bunkra wodza i usiedliśmy na podeście, czekając, aż ktoś przyjdzie. Nie wiem, ile czasu tam siedzieliśmy. Hilde wzięła ze sobą książkę i siedziała, czytając i wciągając policzki. Reszta tylko nasłuchiwała. Wiedzieliśmy, że coś musiało się wydarzyć, skoro wszyscy zapomnieli o jedzeniu. Od czasu do czasu słyszeliśmy kroki, trzaśnięcia drzwiami. Bardzo rzadko. Wciąż huczały bomby. Potem usłyszeliśmy nagle szybki stukot wysokich obcasów, walenie do drzwi i krzyk mamusi:

- Wpuść mnie do środka! Mój wodzu, pozwól mi wejść! Proszę!
- Odejdź!
- Proszę, mój wodzu!
- Idź!

Usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwiami. Głośny szloch. Oddalające się kroki mamusi.

Heide zaczęła płakać. Objęłam ją i ukołysałam. Hilde odłożyła książkę i objęła ramionami Holde i Hedde. Nasłuchiwaliśmy. W końcu znowu usłyszeliśmy szybkie kroki i u szczytu schodów pojawiła się zadyszana pani Junge.

- O Boże, dzieci! Co wy tu robicie?
- Czekamy na drugie śniadanie. Gdzie są wszyscy?
- Och, wszyscy są dziś ogromnie zajęci. Chodźcie. Dam wam coś do jedzenia. Zaraz pójde i poszukam czegoś w kuchni. Pewnie

umieracie z głodu.

– Dlaczego wszyscy są zajęci? Co się dzieje? Co się stało mamusi?

– Wszystko w porządku. Chyba źle spała i jest trochę zmęczona.

– Czy możemy się z nią zobaczyć?

– Nie teraz. Usiądźcie ładnie przy stole i zaczekajcie, aż znajdzie jakieś jedzenie w kuchniach Kancelarii.

– Gdzie jest papa?

– Wydaje mi się, że jest zajęty. Zaraz przyniosę wam trochę chleba.

– Czy możemy zobaczyć mamusię i papę?

– Pójdę sprawdzić, co jest w kuchni.

Wróciła z Kancelarii z chlebem, masłem i słoikiem wiśni. Zestaw raczej śniadaniowy. Mam nadzieję, że nie kończy nam się jedzenie.

Pani Junge nie przestawała mówić.

– No, już, jedzcie. Komu posmarować chleb? Holde, czy możesz podać Hilde nóż do smarowania? Helmut, zdejmij łokcie ze stołu. Kto chce wiśni? Heide, musisz zjeść skórkę od chleba. Jedzcie, jest więcej, jeśli macie ochotę. Nie teraz, Helgo. Wszyscy są dziś bardzo zajęci. Komu jeszcze chleba? Wody? Heide? Komu posmarować kromkę?

Miałam ochotę krzyczeć.

Nagle usłyszeliśmy głośny dźwięk – jakby wystrzał – dużo bliżej niż dotąd. Przez chwilę myślałam, że Rosjanie wdarli się do bunkra, ale Helmut zawołał:

– Strzał w dziesiątkę!

Po czym wszyscy się roześmialiśmy, a potem pani Junge wreszcie ucichła.

Hilde i ja pomogłyśmy zbierać naczynia, a potem wróciliśmy do naszego pokoju, żeby odpocząć. Powrócił okropny zapach gorzkiego marcepanu. Więźnie nam w gardłach i powoduje

potworne mdłości.

Nie było dziś podwieczorku z wujaszkiem Adim i ciocią Evą. Wcale na niego nie czekałam, skoro nie ma już Blondi ani szczeniaków, ale byłam rozczarowana, gdy nikt po nas nie przyszedł. Naprawdę chciałam wreszcie zobaczyć mamusię.

Panna Manziarly wróciła, żeby zawołać nas na kolację. Postawiła jedzenie na stole, nie mówiąc ani słowa: dostaliśmy jajecznicę i tłuczone ziemniaki. Nie wspominaliśmy o drugim śniadaniu. Potem zaniósła tacę do wujaszka Führera. Mamusia przyszła, żeby położyć nas do łóżek. Dała Heide czerwoną, jedwabną chustkę do owinięcia bolącego gardła. Nie rozmawialiśmy z nią o tym, co zdarzyło się wcześniej. Pewnie pokłóciła się z wujaszkiem Führerem. Powiedziała, że boli ją głowa, i poprosiła, żebym to ja przeczytała bajkę na dobranoc. Pocałowała nas w czoła i zostawiła mi książkę. Przeczytałam *Sześciu zawsze sobie radę da*, a potem przytuliliśmy się do siebie. Zgasiliśmy światło i próbowaliśmy zasnąć.

To była jedna z najbardziej hałaśliwych nocy, odkąd się tu znaleźliśmy. Słyszeliśmy pijackie śpiewy tuż pod naszym pokojem. Trwało to chyba całą noc. Chrapliwe, fałszujące głosy śpiewały: *Wszystko się kończy, każdy ból mija, Po każdym grudniu przychodzi maj...* Na okrągło. Bębnienie i śmiechy. *Podnieście sztandary! Towarzysze polegli z rąk czerwonych, i coś tam dalej. Żołnierski duch – głośne beknięcie – I róże czerwone jak krew...* Próbowalam zagłuszyć głosy, nurkując pod koc, naciągając poduszkę na uszy i marząc, że jestem razem z młodym zakurzonym żołnierzem na Pawiej Wyspie.

# 1945

Po Bożym Narodzeniu stwierdzono, że linia frontu znajduje się zbyt blisko pałacu Lanke, żeby mogło tu być bezpiecznie. Oczywiście, nic takiego nam nie powiedziano. Usłyszeliśmy za to, że dom na Pawiej Wyspie już zbyt długo stoi pusty i nadeszła pora, żebyśmy spędzili tam trochę czasu. Z rozmów służących wiedziałam, jak jest naprawdę. Poza tym były jeszcze wystrzały. Z frontu nieustannie dobiegał nas rumor, choć młodszy wierzyli, że to burza.

Papa i mamusia byli w Berlinie. Babcia B. przychodziła codziennie na drugie śniadanie. Zwykle dostawaliśmy szynkę i ogórki kiszzone. Nikt się nie odzywał, z wyjątkiem Helmuta, który paplał nieustannie o cudownej broni i niemieckiej potędze. Nikt z dorosłych nie miał nic do powiedzenia. Hubi codziennie rano dawała nam lekcje geometrii, ortografii oraz mitologii nordyckiej. Panna Schroeter zajmowała się maluchami. Przestaliśmy chodzić do szkoły, bo na drogach było pełno uchodźców. Ludzi ze Wschodu, uciekających przed Rosjanami. Tak jak wtedy w pociągu były to głównie kobiety i dzieci. Kobiety pchały przed sobą wózki wypakowane kocami, garnkami i niemowlętami. Dzieci w czapkach i płaszczach dreptały za nimi.

Wieczorami nie mogłam zasnąć. Godzinami leżałam w łóżku. Wciąż myślałam o uchodźcach i Rosjanach, a im dłużej leżałam, tym bardziej się bałam. Wstawałam i szłam szukać Hubi, która w końcu pozwoliła mi wieczorami drzemać na sofie w służbówce. Wciąż nie mogłam spać, słuchałam też opowieści, po których miałam jeszcze gorsze koszmary, ale przynajmniej



nie czułam się taka samotna. Służbówka znajdowała się tuż obok kuchni. Kucharka, pokojówki i guwernantka siadały wokół kuchennego stołu, pijąc piwo. Słuchając ich pogaduszek, byłam spokojniejsza. Do chwili gdy zniżały głos, a ja wyteżałam słuch, żeby usłyszeć o sprawach, o których miałam nic nie wiedzieć.

Służące powtarzały historie zasłyszane od uchodźców, którzy czasami przychodzili do kuchni, żeby poprosić o wodę lub jedzenie. To były straszne historie. Historie kobiet zmuszanych do rodzenia dzieci Rosjanom. Kobiet, które były w ciąży z Niemcami, otwierano więc im brzuchy i wyciągano dzieci na zewnątrz. Potem rosyjscy żołnierze rozbijali główki tych dzieci o ściany albo miażdżyli je buciorami. Cichy głos panny Schroeter:

– To dzikusy. Zwykle dzikusy.

To wtedy, na sofie w służbówce, dowiedziałam się, że Rosjanie mogą wygrać wojnę. Odebrali już wujaszкови Führerowi wszystkie terytoria zdobyte na Wschodzie, ale nie zatrzymali się na starej granicy. Próbują nas zniszczyć.

Słyszałam, jak służące mówią o planach ucieczki. Pan Speer próbował namówić mamusię i papę, żeby schowali nas na barce na rzece. Pan Naumann przygotował nawet taką barcę, czekała w pobliżu Pawiej Wyspy, była na niej żywność i koce. Hubi sądziła, że powinniśmy skorzystać z tej możliwości, ale panna Schroeter była zdania, że to beznadziejny plan. Wszystkie służące zgadzały się co do tego, że należało już dawno odesłać nas do Szwajcarii.

– Jak długo będą bezpieczni na Pawiej Wyspie? Kilka miesięcy, jeśli będą mieli szczęście! One także planowały ucieczkę. Hubi chce z nami zostać, dopóki będzie mogła.

W końcu przyjechali po nas dowódcy szturmowi Schwägermann i Rach. Hilde i ja pomogłyśmy młodszym się spakować. Poszliśmy się pożegnać z babcią Goebbels. Siedziała w milczeniu w swojej czarnej sukience. Obok niej siedziała ciocia Maria. Ciocia Maria ma głęboką pionową zmarszczkę pomiędzy

oczami, której nigdy dotąd nie dostrzegłam.

– Cóż to znowu za nonsens? – spytała nas babcia G.

Powiedzieliśmy jej, że jedziemy Pawią Wyspę.

– No cóż, do widzenia.

Ucałowaliśmy jej wilgotne policzki.

Pojechaliśmy dwoma samochodami. Hubi jechała razem z nami. Babcia B. i panna Schroeder wsiadły do drugiego samochodu z maluchami. Dołączyliśmy do kolumny uchodźców, wózków i tacek. Posuwaliśmy się powoli, czekając, żeby ludzie ustąpili nam z drogi. Wielki wózek ugrzązł w śniegu i dowódca szturmowy Schwägermann musiał wysiąść i pomóc go wypchnąć. Świadomość, że ruszyliśmy się z miejsca, że przynajmniej jedziemy we właściwym kierunku, że coś robimy, jesteśmy częścią tłumu, przynosiła ulgę. Przecież Rosjanie nie zdołają zabić tylu ludzi.

Spędziliśmy na Pawiej Wyspie większość czasu od Bożego Narodzenia aż do Wielkanocy. Nie chodziliśmy do szkoły, bo wszystkie szkoły zostały zamknięte. To było trochę jak wakacje, tyle że panna Schroeter i Hubi codziennie rano dawały nam lekcje. Przez resztę czasu bawiliśmy się w ogrodzie, lepiliśmy bałwany, a potem, gdy śnieg zaczął topnieć, brodziliśmy w kałużach. Rosyjskie działa było słychać coraz bliżej. Babcia B. cały czas utrzymywała, że to odgłosy burzy. Często wzdychała i ocierała twarz chusteczką.

Przyjechała do nas mamusia. Jej policzki były zaróżowione od mrozu. Wyściskała nas mocno. Mieliśmy się niczym nie martwić.

– Wujaszek Führer jest najlepszym dowódcą na świecie i pokona swoich wrogów. Dobro zwycięży. Niebawem to wszystko się skończy. Zawrzemy pokój.

Położyła duże, ciepłe dłonie na moich ramionach. Patrzyłam w jej duże, szaroniebieskie oczy, szukając w nich potwierdzenia, wiary w wypowiedane słowa. Ale widziałam tylko zimny błękit.

Została z nami kilka dni. To wtedy odwiedził ją pan Speer ze

swoim sekretarzem. Może próbowali ją namówić, żeby schowała nas na barce. Nie wiem; wiem tylko, że nam czytała, kazała nam śpiewać, ćwiczyć grę na instrumentach. Wciąż nachodziły mnie wspomnienia z wczesnego dzieciństwa; jak prowadziła moje dłonie po materiale pod igłą maszyny do szycia, jak pozwalała mi mieszać gęste ciasto na piernik drewnianą łyżką; jej kojącej obecności, przekonania, że może wszystko i ma nad wszystkim kontrolę. To zaginęło gdzieś wśród kwiatów jej puchowej kołdry. Od bardzo dawna nie widzieliśmy jej silnej. Teraz jej siła wróciła, przez dwa dni mieliśmy ją wyłącznie dla siebie. Potem wsiadła do czarnego samochodu i wróciła do papy, do Berlina. Zostaliśmy z Hubi, panną Schroeter i babcią B. Czekając na coś. Czekając, choć o tym nie wiedzieliśmy, na telefon mamusi, wzywającej nas do Berlina. Nas, czyli dzieci. Nie Hubi, nie pannę Schroeter, nie babcię B.

Zadzwonila, gdy Hubi miała akurat wolny dzień. Panna Schroeter i babcia Behrend pomogły nam się spakować. Powiedziano nam, że mamy wziąć niewiele rzeczy. Każde z nas musiało wybrać po jednej zabawce. Wiedzieliśmy więc, że nie jedziemy na długo. Mimo to było mi przykro, ponieważ nie mogliśmy pożegnać się z Hubi. Wszystkie dziewczynki wzięły po jednej lalce, a Helmut zabrał ze sobą czołg. Babcia B. płakała, co nie poprawiało sytuacji, i powtarzała wciąż:

– Gdybym tylko mogła jeszcze raz ją zobaczyć.

Holde pogłaskała babcię B. po plecach.

– Wojna prawie się już kończy, babciu B. – powiedziała. – Zobaczysz mamusię znowu, gdy wojna się skończy.

\* \* \*

## Dziesiąty dzień w bunkrze

*Wtorek, 1 maja 1945 roku*

**T**rochę lepszy dzień. Bardzo cichy poranek. W bunkrze jest cicho, na zewnątrz prawie nie słychać wybuchów. Może to już koniec, może w ostatniej chwili przybyły posiłki i odparły rosyjski atak.

Mamusia przyszła, żeby nas obudzić. Wyglądała na zmęczoną, ale miała dla nas niezwykłą wiadomość: jutro jedziemy do Berchtesgaden! Wynajęto samolot i najlepszego pilota, żeby nas stąd wydostał. Pójdziemy dziś wcześnie do łóżek, a jutro rano wyjedziemy. Tak bardzo tego chciałam, ale teraz czuję, że pochoruję się z nerwów. To będzie bardzo niebezpieczna podróż. Młodszy się tym nie przejmują, tańczą z radości po całym pokoju.

Nie wiem, kto z nami polecą. Z pewnością mamusia, papa, ciocia Eva i wujaszek Adi, ale nie wiem, czy także pani Junge, Liesl i panna Manziarly. Mam wielką nadzieję, że tak. Zwłaszcza Liesl. Na pewno tak będzie, przecież wujaszek Adi i ciocia Eva będą ich potrzebować.

Znowu dostaliśmy owsiankę na śniadanie. Panna Manziarly była wciąż bardzo milcząca, co mnie zastanowiło. Nie chciałam pytać, jakie ma plany. Po śniadaniu poszliśmy się spakować – nikt nie musiał nas poganiać – zostawiliśmy tylko piżamy, które będą nam jeszcze potrzebne dziś wieczorem. Pobawiliśmy się

trochę w korytarzu. Po wczorajszej zabawie został tu spory bałagan: szampan, sznaps, butelki z piwem, otwarte puszki z owocami, papierki po czekoladkach, końcówki kiełbasek i niedopałki. Urocze. Nie mam pojęcia, gdzie się podziewa służba kuchenna.

Graliśmy w fanty, mamusia i papa trochę z nami posiedzieli, ale nie dołączyli do zabawy. Myślę, że mają zbyt wiele na głowie z powodu tych przygotowań do jutrzejszego dnia. Właściwie oboje wyglądają na chorych. Mamusia paliła jednego papierosa za drugim, a szczeka papy pulsowała.

To był kolejny długi poranek, jakby czas zatrzymał się w miejscu. Mieliśmy w końcu dosyć fantów. Dosyć kart. Dosyć rysowania. W końcu panna Manziarly zrobiła nam kanapki na drugie śniadanie.

Po jedzeniu nie musieliśmy właściwie odpoczywać, bo nikt nam nie kazał. Poszliśmy więc do bunkra wodza, żeby zobaczyć, co się tam dzieje. Nie było ani cioci Ewy, ani wujaszka Führera, ani Liesl, nie musieliśmy się więc przejmować, że wejdziemy komuś w drogę albo narobimy zbyt dużo hałasu.

Widziałam młodego żołnierza. Przyszedł odebrać telegram od pana Bormanna. Przebiegł obok nas po schodach, ale potem zatrzymał się na ułamek sekundy, obejrzał się i uśmiechnął. Zauważył mnie!

Zjedliśmy podwieczorek z mamusią i papą w jego gabinecie na dole. Ciocia Eva i wujaszek Adi nie przyszli. Dostaliśmy wielki tort czekoladowy, cały dla nas, dzieci, bo mamusia i papa nie byli głodni. Wydaje mi się, że mleko znowu skwaśniało, bo gorąca czekolada miała jakiś dziwny smak. Nie chcieliśmy jej pić, ale mamusia powiedziała, że musimy mieć dużo siły przed jutrzejszą podróżą i kazała nam wypić całą do końca.

Nie wiem, co mnie tak rozstroiło: czy to, że mamusia wyglądała na taką zmęczoną, czy może paskudny smak czekolady. Poczułam znowu gulę w gardle. Nie mogłam się

powstrzymać. Próbowałam zachować twarz i to mi się udało, była całkowicie nieruchoma, ale nie mogłam powstrzymać łez. Po prostu spływały po policzkach. Nie ocierałam ich, bo bałam się, że wszyscy to zauważą. Na ustach czułam smak soli. Siedziałam w bezruchu. Hilde siedziała obok mnie i to ona pierwsza zauważyła, co się dzieje. Pogłaskała mnie po ramieniu i uśmiechnęła się.

Mamusia chyba to dostrzegła.

– Helgo – powiedziała bardzo cicho – proszę.

Przełknęłam z trudem ślinę. Otworzyła drzwi, żeby nas wyprowadzić.

– Musimy dzisiaj położyć się wcześniej – powiedziała. – Idźcie do siebie i przygotujcie się do spania. Ja pójdę po doktora Kunza, żeby zrobił wam szczepienia, zanim pojedziemy.

Heide wybiegła, wymachując czerwoną chustką.

– Misch, Misch, tu jest mysz!



Betonowe wejście (po lewej) i wentylator bunkra Hitlera na zapleczu Nowej Kancelarii Rzeszy po upadku Berlina

Wielki Misch uśmiechnął się do nas jak zwykle smutnym uśmiechem. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się nie odezwał. Wszystko toczyło się jakby w zwolnionym tempie. Czulałam, że nogi mam ciężkie jak z żelaza. Mamusia położyła mi rękę na ramieniu.

– No już, Helgo, weź się w garść.

Założyliśmy pizamy i byliśmy gotowi, gdy usłyszeliśmy na korytarzu stukot obcasów mamusi. Weszła do pokoju z doktorem Kunzem.

Doktor Kunz jest całkowicie szary. Jego ubrania są szare, skóra

i włosy także. Wygląda na zdenerwowanego. Trzyma czarną torbę i drżą mu ręce.

Mamusia mówi:

– Helga będzie pierwsza.

Podchodzi do mnie, podaje mi małą czekoladkę i mnie całuje. Potem to samo otrzymują pozostali. Po chwili już jej nie ma.



\* \* \*

## Postscriptum

Trzeciego maja 1945 roku oddziały sowieckie weszły do bunkra Hitlera i znalazły w nim ciała sześciorga dzieci Goebbelsów, leżących na swoich pryczach. Były ubrane w białe koszule nocne, a dziewczęta miały wstążki we włosach.

Historię ostatnich dni ich życia zebrano w całość na podstawie zeznań tych mieszkańców bunkra, którzy ocaleli.

Trzydziestego kwietnia 1945 roku Hitler zjadł ostatni posiłek w towarzystwie panny Manziarly, pani Junge i pozostałych swoich sekretarek. Następnie wstał i oznajmił:

– Już czas; wszystko skończone.

Poszedł jeszcze porozmawiać z Goebbelsem, który usiłował namówić go na wyjazd z Berlina. Hitler upierał się, że podjął już decyzję, ale zachęcał Goebbelsa, by ten spróbował ucieczki. Goebbels odparł, że nie porzuci Führera.

Dorośli mieszkańcy bunkra zebrali się, by uczestniczyć w formalnym pożegnaniu. Zarówno Hitler, jak i Eva Braun namawiali pozostałych do ucieczki. Następnie przeszli do saloniku Hitlera. Magda Goebbels rozplakała się nagle i zażądała rozmowy z Hitlerem. Ten niechętnie na to przystał. Błagała go, żeby spróbował uciekać. Odmówił, odeszła więc z płaczem.

Tego samego popołudnia Adolf Hitler i jego żona Eva Braun usiedli razem na maleńkiej sofie. Przypuszcza się, że ona wzięła kapsułkę cyjanku, on zaś jednocześnie połknął cyjanek

i postrzelił się w skroń. Pozostawił polecenie, aby ciała zostały pośmiertnie spalone.

Następnego dnia Magda Goebbels przygotowała wszystko do zabicia swoich dzieci. Helmut Kunz, dentysta, zgodził się wstrzyknąć dzieciom morfinę, odmówił jednak dalszej pomocy. Według niektórych doniesień Magda Goebbels próbowała sama włożyć kapsułki z cyjankiem do ust śpiących dzieci, ale nie była w stanie tego zrobić. Posłała więc po doktora Stumpfeggera. Razem weszli do sypialni dzieci. Niewykluczone, że pomogła mu, otwierając kolejno usta dzieci, gdy miazdżył niewielkie fiolki cyjanowodoru i wlewał substancję do ich gardeł. Była to śmiertelna trucizna o zapachu marcepanu, którą uprzednio wypróbowano na psach, a poprzedniego dnia podano Evie Braun.

Wyniki autopsji przeprowadzonej przez lekarzy sowieckich wskazywały, że ciała dzieci były nietknięte – z wyjątkiem Helgi. Ta ostatnia miała obrażenia twarzy, wskazujące na to, że trzeba było zmusić ją do połknięcia cyjanowodoru przy użyciu siły.

## **List od doktora Josepha Goebbelsa do pasierba, Haralda Quandta**

Rozpoczęty w bunkrze Führera, 28 kwietnia 1945

*Mój drogi Haraldzie,*

*jesteśmy teraz zamknięci w bunkrze Führera w Kancelarii Rzeszy, gdzie walczymy o nasze życie i honor. Bóg jeden wie, jaki będzie wynik tej walki. Wiem jednak, że wyjdziemy z niej, żywi lub martwi, z honorem i w chwale. Nie sądzę, abyśmy jeszcze się zobaczyli. Być może to ostatni list, jaki ode mnie dostaniesz. Oczekuję, że jeśli przeżyjesz wojnę, zrobisz wszystko, aby uczcić pamięć Twojej matki i moją. Nie musimy przeżyć, aby nadal wywierać wpływ na życie innych ludzi. Niewykluczone, że będziesz jedynym, który pozostanie, by kontynuować naszą rodzinną tradycję. Zawsze postępuj tak, abyśmy nie musieli się za Ciebie wstydzić. Niemcy przetrwają tę potworną wojnę, ale wyłącznie, jeśli ludzie będą mieli kogo stawiać sobie za wzór, co pozwoli im stanąć na nogi. Chcielibyśmy, abyś Ty stał się takim wzorem. Możesz być dumny ze swojej matki. Wczoraj Führer wręczył jej Złotą Odznakę Partyjną, którą od lat nosił osobiście, i mogę Cię zapewnić, że na to zasłużyła. W przyszłości czeka Cię tylko jeden obowiązek: okazać się wartym niezwyklej ofiary, którą jesteśmy gotowi złożyć. Wiem, że tego dokonasz. Nie pozwól zwieść się na manowce temu wszystkiemu, co się teraz zacznie. Pewnego dnia kłamstwa rozpadną się w proch i prawda znów zatriumfuje. To wtedy zagórujemy nad wszystkim, czyści i nieskazitelni, do czego zawsze dążyliśmy, wierząc, że to możliwe.*

*Żegnaj, mój drogi Haraldzie. Od bogów już tylko zależy, czy*

*spotkamy się jeszcze. Jeśli nie – obyś był zawsze dumny z przynależności do rodziny, która nawet w nieszczęściu pozostała do końca wierna Führerowi i jego świętym celom.*

*Wszystkiego dobrego,  
pozdrawiam Cię z całego serca*

*Twój Papa*

## **List Magdy Goebbels do syna, Haralda Quandta**

Napisany w bunkrze Hitlera, 28 kwietnia 1945 r.

*Ukochany synu,*

*od sześciu dni przebywamy w bunkrze Führera – papa, sześcioro Twojego młodszego rodzeństwa i ja – aby zakończyć nasze życie w służbie narodowego socjalizmu w jedyny możliwy i honorowy sposób. Nie wiem, czy dotrze do Ciebie ten list. Być może znajdzie się jeszcze ktoś, kto zdoła przekazać Ci moje ostatnie pozdrowienie. Powinieneś wiedzieć, że pozostałam tutaj wbrew woli papy, jeszcze w sobotę Führer proponował, że pomoże mi stąd uciec. Znasz swoją matkę – w naszych żyłach płynie ta sama krew, więc wiesz, że nie zastanawiałam się ani chwili. Nasza wspaniała idea ginie, a razem z nią odchodzi wszystko, co było piękne, godne podziwu, szlachetne i dobre, cokolwiek poznałam w swoim życiu. Świat, który nadejdzie po Führerze i narodowym socjalizmie, nie jest wart tego, by w nim żyć, i dlatego zabrałam ze sobą również dzieci. Są zbyt dobre, by zostawić je na pastwę życia, które nadejdzie, więc łaskawy Bóg z pewnością wybaczy mi, że postanowiłam uwolnić je od strasznej przyszłości. Ty będziesz żył dalej, a ja mam do Ciebie już tylko jedną, jedyną prośbę: nigdy nie zapominaj, że jesteś Niemcem, nigdy nie postępuj haniebnie i zrób wszystko, aby swoim życiem udowodnić, że nie zginęliśmy na próżno.*

*Dzieci są wspaniałe. Radzą sobie świetnie w tych prymitywnych warunkach bez niczyjej pomocy. Nieważne, czy śpią na podłodze, czy mają się gdzie umyć, czy mają co jeść – nigdy nie ma od nich słowa skargi ani choćby jednej łzy. Wciąż słychać grzmot*

rozrywanych pocisków. Dorośli starają się chronić maleństwa, a ich obecność tutaj daje nam jedynie to błogosławieństwo, że od czasu do czasu udaje im się wywołać uśmiech na twarzy Führera.

Wczoraj wieczorem Führer zdjął swoją Złotą Odznakę Partyjną i przypiął ją mnie. Jestem szczęśliwa i dumna z tego powodu. Modłę się tylko, by Bóg dał mi siłę potrzebną do wykonania ostatniego i najtrudniejszego zadania. Nasze życie ma już tylko jeden cel – pozostać lojalnymi wobec Führera do śmierci; zakończyć nasze życie razem z nim to dar losu, o jakim nie śmiałam nawet marzyć.

Haraldzie, mój drogi – przekazuję Ci wszystko, co najlepsze, czego nauczyło mnie życie: bądź uczciwy – uczciwy wobec siebie, wobec ludzkości, wobec swego kraju – pod absolutnie każdym względem.

Tak trudno mi zacząć kolejną stronę. Kto wie, czy uda mi się skończyć ten list, a chciałabym przekazać Ci tyle miłości i siły, ile tylko zdołam, i zdjąć z Twoich barków cierpienie, którego przysporzy Ci strata. Bądź z nas dumny, staraj się wspominać nas z radością. Każdy musi pewnego dnia umrzeć, a czyż nie lepiej przeżyć życie krótkie, ale uczciwe, honorowe i odważne, niż przez długie lata trwać w upokorzeniu?

Mój list zostanie wysłany – zabiera go Hanna Reitsch. Szykuje się do kolejnego lotu. Otaczam Cię moją najczulszą, najserdeczniejszą matczyną miłością.

Ukochany synu, żyj dla Niemiec!

Twoja Matka

## **Osoby, które nie zostały wymienione na liście, są postaciami fikcyjnymi.**

**Albert Speer**, 1905–1981, był głównym architektem Hitlera, odpowiedzialnym za organizację nazistowskich wieców. Jako minister wojny zorganizował niemiecką maszynę wojenną, korzystając z pracy przymusowej. Zasłynął przeprosinami podczas procesu norymberskiego. Wiele kontrowersji budziło pytanie, ile wiedział o mordowaniu Żydów. Do roku 1966 był więziony w Spandau, gdzie wymierzył ogród więzienny i przemierzył 31 936 kilometrów, chodząc w kółko i wyobrażając sobie, że odbywa pieszą podróż dookoła świata.

**Angelica Kauffmann**, 1741–1807, malarka pochodzenia szwajcarsko-austriackiego, przyjaciółka Joshuy Reynoldsa, którego pracami zachwycił się Hitler. Popularna w swoich czasach, po śmierci została zapomniana.

**Babcia Behrend**, Babcia B., Auguste Behrend, 1879–?, była matką Magdy Goebbels. Nigdy się nie dowiedziała, co Rosjanie zrobili z ciałami jej wnucząt.

**Babcia Goebbels**, Katharina Maria Goebbels, z domu Odenhausen, była Holenderką wyznania rzymskokatolickiego, pochodzącą z biednej rodziny chłopskiej. Przeżyła wojnę.

**Blondi**, owczarek niemiecki Hitlera, zabita w bunkrze razem ze swoimi szczeniakami, w wyniku testowania cyjanku, za pomocą którego Eva Braun miała następnie popełnić samobójstwo.

**Ciocia Emmy**, Emma Göring, z domu Sonnemann, 1893–1973, pierwsza dama, zanim poślubiła Hermanna Göringa, była aktorką. Po zakończeniu wojny spędziła rok w więzieniu za swoje nazistowskie poglądy. Przez resztę życia mieszkała

w niewielkim mieszkanku w Berlinie.

**Ciocia Maria**, Maria Kimmich, z domu Goebbels, 1910–1949, była młodszą siostrą Josepha Goebbelsa. Została żoną niemieckiego reżysera filmowego Maxa Kimmicha.

**Dara**, Gerda Christian, z domu Daranowski, 1913–1997, była modelką i jedną z sekretarek Hitlera. Uciekła z bunkra 1 maja 1945 roku. Stała się zagorzałą przywódczynią ruchu neonazistowskiego, do końca życia mieszkała w Düsseldorfie.

**Dowódca szturmowy Fegelein**, Hermann Otto Fegelein, 1906–1945, był generałem Waffen SS. W 1944 roku poślubił siostrę Evy Braun, Gretl. Opuścił bunkier, po czym schwytano go pijanego w jego berlińskim mieszkaniu i oskarżono o ucieczkę. Prawdopodobnie został zabity 29 kwietnia 1945 roku z rozkazu Hitlera.

**Dowódca szturmowy Rach**, Günther Rach, kierowca wojskowy (daty urodzin i śmierci oraz dalsze losy nieznane).

**Dowódca szturmowy Schwägermann**, Günther Schwägermann, 1915– ?, był adiutantem Josepha Goebbelsa. Opuścił bunkier wieczorem 1 maja 1945 roku i uciekł do Niemiec Zachodnich, gdzie do 1947 roku był więziony przez Amerykanów. Jego dalsze losy nie są znane.

**Doktor Kunz**, Helmut Kunz, był dentystą SS, który, jak się uważa, wstrzyknął dzieciom morfinę przed ich otruciem, jakkolwiek podobno odmówił otrucia ich samodzielnie. Nie wiadomo, jakie były jego dalsze losy.

**Doktor Stumpfegger**, Ludwig Stumpfegger, 1910–1945, był lekarzem SS, który w roku 1944 został osobistym lekarzem Hitlera. Pomógł Magdzie Goebbels podać śpiącym dzieciom cyjanek. Zginął podczas ucieczki z bunkra, niewykluczone, że popełnił samobójstwo, również za pomocą cyjanku.

**Dziadek Friedländer**, ur. ?–1939, był partnerem matki Magdy, Auguste Behrend. Ich związek rozpadł się mniej więcej w czasie, gdy Magda w 1921 roku poślubiła Günthera Quandta. Uważa się,



że Friedländer odwiedził Goebbelsów, próbując uzyskać ich pomoc, gdy wprowadzano antysemickie przepisy, ale odmówiono mu wsparcia. Prawdopodobnie w 1938 roku trafił do Buchenwaldu, gdzie miał zginąć w roku 1939.

**Dziadek Ritschel**, Oskar Ritschel, zmarł w 1941 roku, był ojcem Magdy. Prawdopodobnie nigdy nie poślubił jej matki; rozstali się, gdy Magda była mała. Był inżynierem i biznesmenem. To prawdopodobnie on sprawił, że Magda zainteresowała się buddyzmem.

**Edda Göring**, urodzona w roku 1938, była jedynym dzieckiem Hermanna i Emmy Göring; nadal żyje. Mówi się, że przez całe życie popierała nazizm. Jej narodziny uczczono przelotem 500 samolotów nad Berlinem. Hermann Göring miał się przechwalać, że wysłałby w niebo 1000 samolotów, gdyby Edda była chłopcem.

**Ernst Speer**, urodzony w roku 1943, był najmłodszym z sześciorga dzieci Speerów, które przetrwały wojnę.

**Feldmarszałek Rommel**, 1891–1944, znany jako Lis Pustyni dzięki znakomitej taktyce w działaniach wojennych w Afryce Północnej podczas drugiej wojny światowej. Zasłynął odmową wykonania rozkazu zabijania żydowskich jeńców wojennych. Podejrzewany o udział w spisku na życie Hitlera z 20 lipca 1944 roku, został zmuszony do popełnienia samobójstwa.

**Fryderyk II Wielki**, król Prus, 1712–1786.

**General Robert Ritter von Greim**, 1892–1945, feldmarszałek, pilot i ostatni dowódca niemieckich sił lotniczych, w ostatnich dniach wojny zastąpił na tym stanowisku Göringa. Po schwytaniu przez Amerykanów w maju 1945 roku popełnił samobójstwo.

**Georg Schertz**, urodzony w roku 1935, szef policji berlińskiej. Przez całe życie mieszkał na Schwanenwerder (Pawiej Wyspie), gdzie poznał Helmuta Goebbelsa.

**Gerda**, fikcyjne imię nieznannej pokojówki, którą Magda wyrzuciła za próbę samobójczą.

**Grete Speer**, Margret Speer, urodzona w roku 1938, była drugą córką Alberta i Margret.

**Gretl**, Gretl Fegelein, z domu Braun, 1915–1987, była siostrą Evy Braun. Urodziła córkę Fegeleina 5 maja 1945 roku, w tydzień po jego śmierci i kilka dni po śmierci siostry. Dała jej na imię Eva.

**Günther Quandt**, 1881–1954, był pierwszym mężem Magdy Goebbels i ojcem Haralda. Założyciel przemysłowego imperium, do którego dziś należy między innymi BMW. Miał dwóch synów z pierwszego małżeństwa, Helmuta i Herberta. Plotka głosiła, że Magda ma romans z Helmutem, który był jej dużo bliższy wiekiem niż jej mąż. Helmut zmarł w jej ramionach na zapalenie wyrostka w wieku dziewiętnastu lat. Magda i Günther rozwiedli się dwa lata później.

**Hans Silverstein**, ur.? – 1915, niemiecki żołnierz żydowskiego pochodzenia, który zginął, walcząc za Niemcy w pierwszej wojnie światowej.

**Harald Quandt**, 1921–1967, był synem Magdy Goebbels z jej pierwszego małżeństwa z Güntherem Quandtem. Podczas wojny służył w niemieckich siłach lotniczych, został ranny i pojmany przez Brytyjczyków we Włoszech w roku 1944. Uwolniono go w 1947 roku. W 1954 roku on i jego przyrodni brat odziedziczyli imperium przemysłowe po ojcu, dołączając do grona najbogatszych ludzi w Niemczech. Był żonaty i miał pięć córek. Zginął w katastrofie lotniczej.

**Hedda**, Hedwig Johanna, piąta spośród dzieci Goebbelsów, urodzona w roku 1938. Została zabita w bunkrze na krótko przed swymi siódmymi urodzinami.

**Heide**, Heidrun Elisabeth, najmłodsza z dzieci Goebbelsów, urodziła się w roku 1940. W chwili śmierci miała cztery lata.

**Helga**, Helga Suzanne, narratorka książki, urodziła się w roku 1932 i zginęła w wieku dwunastu lat.

**Helmut**, Helmut Christian, jedyny syn Goebbelsów, przyszedł na świat w 1935 roku. Zginął, mając dziewięć lat.

**Hilde**, Hildegard Traudel, druga w kolejności z dzieci Goebbelsów, urodziła się w 1934 roku. W chwili śmierci miała zaledwie jedenaście lat.

**Holde**, Holdine Kathrin, czwarta spośród dzieci Goebbelsów, urodziła się w 1937 roku. Miała osiem lat, gdy otruto ją w bunkrze.

**Horst Caspar**, 1913–1952, był gwiazdą nakręconego w 1945 roku filmu propagandowego *Kolberg*.

**Hubi**, Käthe Hübner, później Leske, w latach 1943–1945 była guwernantką starszych dzieci Goebbelsów. Przeżyła wojnę.

**Kapitan lotnictwa Reitsch**, Hanna Reitsch, 1912–1979, była asem lotnictwa, a podobno także ulubionym pilotem osobistym Hitlera. Po odlocie z Berlina została schwytana przez Amerykanów razem z von Greimem i więziona przez osiemnaście miesięcy. W tym czasie jej ojciec zabił matkę, siostrę i dzieci siostry po tym, jak rodzina została wydalona ze swego domu w Polsce. Po uwolnieniu Reitsch nie zaprzestała latania. Niektóre z jej rekordów lotniczych do dziś nie zostały pobite.

**Lida**, Lida Baarová, 1914–2000, była aktorką czeską, gwiazdą kina niemieckiego, która wdała się w romans z Josephem Goebbelsem, zakończony jej deportacją z rozkazu Hitlera w roku 1938. Po zakończeniu wojny trafiła do więzienia w Czechosłowacji w związku ze swoją nazistowską przeszłością. Po uwolnieniu okazjonalnie grywała w filmach. Nigdy nie wyraziła żalu z powodu romansu z Goebbelsem.

**Liesl, Anneliese**, osobista pokojówka Evy Braun. W liście z bunkra do siostry Gretl z 23 kwietnia 1945 roku Eva pisała: „Moja wierna Liesl mnie nie opuści”. Nie udało mi się ustalić jej nazwiska ani dowiedzieć się, co się z nią stało[1].

**Mamusia**, Magda Goebbels, 1901–1945. Po uśmierceniu swych dzieci zeszła do dolnego bunkra, cała we łzach, i zaczęła stawiać pasjansa. Potem udała się wraz z Josephem Goebbelsem do ogrodu Kancelarii Rzeszy, gdzie oboje popełnili samobójstwo.

Zażyła cyjanek.

**Margret Speer**, Margarete Speer, z domu Weber, 1905–1987, żona Alberta Speera.

**Marszałek polowy Göring, wujaszek Hermann**, 1893–1946, był dowódcą niemieckich sił lotniczych. Znany z ekstrawagancji, uzależnienia od narkotyków, otyłości, jak również bogactw, jakie zgromadził w okresie nazistowskim. Podczas procesu w Norymberdze skazano go za zbrodnie wojenne oraz zbrodnie przeciw ludzkości; wyrok śmierci przez powieszenie nie został wykonany, ponieważ na dzień przed wyznaczoną datą zdołał popełnić samobójstwo.

**Pan Bormann**, Martin Bormann, 1900–1945, osobisty sekretarz Hitlera. Zginął w trakcie ucieczki z bunkra; prawdopodobnie popełnił samobójstwo, połykając cyjanek. Jego żona zmarła na raka rok później, osierocając dziewięcioro dzieci.

**Pan Himmler**, Heinrich Himmler, 1900–1945, był szefem SS i koordynował zagładę milionów Żydów. Popełnił samobójstwo w 1945 roku, gdy schwytali go Brytyjczycy.

**Pan Leske**, Herbert Leske, był mężem Käthe Hübner. Po czterech latach od zakończenia wojny dowiedziała się, że zginął na polu walki.

**Pan Misch**, Rochus Misch, urodzony w 1917 roku, był telefonistą w bunkrze Hitlera. Uciekł z bunkra 2 maja 1945 roku, ale został schwytany przez Rosjan i do 1954 roku przebywał w kolejnych gułagach. W 2005 roku, gdy w Berlinie odsłonięto pomnik Holokaustu, wzywał do umieszczenia tablicy upamiętniającej dzieci Goebbelsów w miejscu dawnego bunkra, ale spotkał się z zajadłą krytyką. Jest ostatnim żyjącym spośród mieszkańców bunkra[2].

**Pan Naumann**, Werner Naumann, 1909–1982, był ostatnim z sekretarzy Goebbelsa w Ministerstwie Propagandy Rzeszy. Plotka głosiła, że w 1944 roku Magda Goebbels była w nim zakochana, ale po ostrzeżeniu, jakie Naumann otrzymał od jej

męża, trzymał się od niej z daleka. Uciekł z bunkra 1 maja 1945 roku, a po wojnie został dyrektorem fabryki metalu należącej do syna Magdy, Harald.

**Panna Braun/ciocia Eva**, Eva Braun, 1912–1945, przyjaciółka, a wreszcie żona Hitlera; 30 kwietnia po południu w saloniku Hitlera popełniła samobójstwo, rozgryzając kapsułkę z cyjankiem. Dzieci Goebbelsów się o tym nie dowiedziały.

**Panna Flegel**, Erna Flegel, 1911–2006, była pielęgniarzką Czerwonego Krzyża. Pozostała w bunkrze do czasu, gdy zdobyli go Sowieci; po wojnie czekało ją długie i spokojne życie.

**Panna Kempf**, Annemarie Kempf, z domu Wittenberg, 1914–1991, aż do końca wojny była sekretarką Alberta Speera. Gdy Speer nie zdołał przekonać Magdy Goebbels, aby podjęła próbę ratowania dzieci, ukrywając je na barce, wysłał do niej Annemarie Kempf w nadziei, że Magda będzie bardziej skłonna ulec drugiej kobiecie. Tak się jednak nie stało. Po wojnie Annemarie Kempf poświęciła się opiece nad niepełnosprawnymi dziećmi.

**Panna Manziarly**, Constanze Manziarly, kucharka Hitlera. Ostatni raz widziano ją prowadzoną do bunkra w tunelu metra przez dwóch niemieckich żołnierzy. Opuściła bunkier Hitlera wieczorem 1 maja 1945 roku. Po samobójstwie Hitlera nadal przygotowywała dla niego posiłki, aby ukryć przed mieszkańcami bunkra fakt, że Führer nie żyje, o śmierci wódza wiedziało tylko jego najbliższe otoczenie.

**Panna Schroeter**, guwernantka młodszych dzieci Goebbelsów.

**Pani Junge**, Traudl Junge, z domu Gertraud Humps, 1920–2002, w latach 1943–1945 była sekretarką Hitlera. Uciekła z bunkra wieczorem 1 maja i przeżyła wojnę. Jej pamiętnik, *Z Hitlerem do końca*, był dla mnie podczas pisania tej książki ważnym źródłem informacji.

**Papa**, Joseph Goebbels, 1897–1945, był szefem propagandy Hitlera. Zastrzelił się w ogrodzie Kancelarii Rzeszy 1 maja 1945

roku. Gdy Rosjanie weszli do bunkra 3 maja, jego nadpalone ciało znaleziono obok zwłok jego żony. Nie wystarczyło benzyny, aby całkowicie spalić ciała.

**Reggie**, Regine Goldschmidt, 1924–1944, była córką Samuela Goldschmidta, żydowskiego bankiera i sąsiada rodziny Goebbelsów na Schwanenwerder (Pawiej Wyspie), do czasu gdy ich majątek został przejęty przez Josepha Goebbelsa. Rodzina Goldschmidtów uciekła do Francji, gdzie Samuel Goldschmidt zmarł w roku 1940. Regine została prawdopodobnie deportowana, po czym zginęła w Oświęcimiu. Wszystkie informacje szczegółowe na jej temat podane w książce są fikcyjne.

**Sekretarz stanu Hanke**, Karl Hanke, 1903–1945, zatrudniony w Ministerstwie Propagandy Rzeszy Goebbelsa. Uważa się, że w 1938 roku romansował z Magdą Goebbels. Prawdopodobnie w 1945 roku został zabity przez Czechów lub Polaków.

**Wilfried von Oven**, 1912–2008, był oficerem prasowym Josepha Goebbelsa. Urodził się i zmarł w Ameryce Południowej.

**Wódz**, wujaszek Führer, wujaszek Adi, Adolf Hitler, 1889–1945, kanclerz Niemiec w latach 1933–1945. Po południu 30 kwietnia 1945 roku on i Eva Braun weszli do saloniku w dolnym bunkrze. Usiedli obok siebie na sofie, po czym on strzelił sobie w głowę, a ona zażyła cyjanek. Dzieci Goebbelsów nie dowiedziały się o ich śmierci.

**Victor (Chaim) Arlosoroff**, 1899–1933, syjonista urodzony w Rosji, z którym Magda miała romans przed swoim pierwszym ślubem, a prawdopodobnie także w trakcie pierwszego małżeństwa. Jego siostry, Lisa Arlosoroff-Steinberg i Dora Arlosoroff, były bliskimi przyjaciółkami Magdy we wczesnej młodości. Victor został zamordowany w Palestynie w 1933 roku. Uroczystości żałobne odbyły się w różnych miastach na całym świecie, między innymi w Berlinie.

**Zakurzony młody żołnierz**, młody żołnierz, który upuścił

szklankę, to Armin D. Lehmann, 1928–2008, autor książki *Der letzte Befehl. Als Hitlers Botenjunge im Führerbunker*, w której wspomina wypadek ze szklanką. Był młodziutkim żołnierzem pełniącym w bunkrze funkcję kuriera. Uciekł 1 maja 1945 roku. Przez resztę życia był wielkim orędownikiem pokoju. W 1953 roku wyemigrował do USA, a następnie pracował w Kalifornii jako profesor w katedrze turystyki. Zainteresowanie nim Helgi jest wątkiem fikcyjnym.

### **Uwaga dotycząca imion i nazwisk**

Wszystkie tytuły oraz nazwy miejsc, których przetłumaczenie było możliwe, zostały przełożone z języka niemieckiego, aby umożliwić czytelnikom lepsze zrozumienie znaczenia, jakie miały dla Helgi.

---

1 Autorka wyjaśnia tę kwestię w wydanej w 2015 r. wraz z Jonathanem Mayo książce *Hitler's Last Day: Minute by Minute*. Anneliese Ostertag zdołała wydostać się z bunkra Hitlera i przeżyła wojnę. W roku 1968 Nerin E. Gun przeprowadził z nią wywiad do książki *Eva Braun* (przyp. tłum.).

2 Rochus Misch zmarł w Berlinie 5 września 2013 roku (przyp. tłum.).

## Podziękowania

Chcę przede wszystkim podziękować twórcom filmu *Upadek*, który stał się dla mnie inspiracją podczas pracy nad książką. Korzystałam także z innych źródeł, przede wszystkim z książek: Fest Joachim, *Inside Hitler's Bunker* (2004). Fohrmann Petra, *Die Kinder des Reichsministers* (2005), którą przełożyła dla mnie Sonja Laue. Gilbert Martin, *The Holocaust* (1986). Irving David, *Goebbels. Mastermind of the Third Reich* (1996). Junge Traudl, Muller Melissa, *Z Hitlerem do końca* (2003). Kershaw Ian, *Hitler*, 2 tomy (1998, 2000). Lambert Angela, *The Lost Life of Eva Braun* (2006). Anja Klabunde, *Magda Goebbels* (2001). Lehmann Armin D., Carroll Tim, *In Hitler's Bunker* (2004). Loringhoven Bernd Freytag von, *In the Bunker with Hitler* (2005). Miessner Hans-Otto, *Magda Goebbels* (1980). Reuth Ralf Georg, *Goebbels* (1993). Różne wydania dzienników Josepha Goebbelsa. Sereny Gitta, *Albert Speer: His Battle with Truth* (1995). Stargardt Nicholas, *Witnesses of War* (2006). Tekst anonimowy, *A Woman in Berlin* (2000). Trevor-Roper H.R., *Hitler's Table Talk* (1953). Vassiltchikov Marie, *The Berlin Diaries 1940–1945* (1999).

Korzystałam także z Google oraz z Wikipedii, aby zyskać dostęp do filmoteki prywatnej Goebbelsów.

Chciałabym podziękować wszystkim, którzy podarowali mi



lub pożyczyli książki i filmy lub wskazywali mi właściwy kierunek poszukiwań. Wśród tych osób znaleźli się: Sasha i Anna Gunin, William Rees-Mogg, Charlotte Rees-Mogg, Jo Glanville, Miranda Cresswell, Tom Weldon, Rebecca Nicolson. Dziękuję także Alanowi Juddowi za jego rady i Tomowi Flattowi za refleksje na temat wilków. Chcę także podziękować Anji Toddington i Sonji Laue za pomoc w przekładach. Twórczy wkład Sonji w niniejszy projekt był dla mnie niezwykle pomocny. Ogromnie dziękuję także mojej ciotce, Elizabeth Bruegger, która podzieliła się ze mną wspomnieniami z życia w nazistowskiej rodzinie w roku 1938, oraz za udostępnienie mi oraz przetłumaczenie osobistego dziennika Hildegard Forstermann, której także jestem niezwykle wdzięczna. Dziękuję Rudolfowi Kortokraksowi za jego wspomnienia z dzieciństwa w Niemczech. Jonny White, Charlotte Rees-Mogg, Kate Hubbard i David Craigie również bardzo mi pomogli, czytając pierwsze wersje tej książki. Dziękuję też Rebecce Nicolson i Emily Fox za entuzjazm, a Aurei Carpenter i Vanessie Webb za konstruktywną i szczegółową analizę tekstu. Dziękuję Tomowi Baldwinowi za wspaniały tytuł. Jess Bell dziękuję za wsparcie jako mojej sąsiadce. Wiele miłości i podziękowania kieruję także do moich rodziców, którzy również mnie wspierali. Mnóstwo miłości i podziękowania dla Davida, który podtrzymywał mnie na duchu. Dziękuję także Wam, Maud, Wilf, Myfanwy i Samuelu, za to, że tak dzielnie wytrzymywaliście niekończące się dyskusje o nazistach.

*Doświadczenia dzieci należy postrzegać przez pryzmat podziałów rasowych i narodowych, nie z perspektywy podobieństw, ale drastycznych różnic, które sprawiają, że łatwiej nam uchwycić całość nazistowskiego porządku społecznego. Dzieci nie były ani milczącymi, cierpiącymi świadkami tej wojny, ani wyłącznie jej niewinnymi ofiarami. Żyły w czasie wojny, bawiły się i przeżywały pierwsze miłości w czasie wojny; wojna działała im na wyobraźnię i szalała w ich duszach.*

Nicholas Stargardt,  
*Witnesses of War*

książka  
dostępna  
również  
jako:



## AGONIA III RZESZY OCZAMI 12-LETNIEJ DZIEWCZYNKI

22 kwietnia 1945 roku, ciasny, duszny berliński bunkier – ostatnia wojenna siedziba Adolfa Hitlera. Pod ziemię, na zawsze, schodzą także Joseph i Magda Goebbels wraz z sześciorgiem dzieci. Najmłodsza, Heidrun, ma cztery lata, najstarsza, Helga – dwanaście.

Wokół radosnych dzieci do samego końca toczy się przerażająca gra pozorów. Ale Helga Goebbels widzi i rozumie o wiele więcej, niż dorośli są w stanie przypuszczać. Swoje przejmujące obserwacje i wspomnienia zapisuje w sekretnym dzienniku.

Świetnie udokumentowana opowieść o upadku Niemiec z perspektywy dziewczynki stała się prawdziwą wydawniczą sensacją. Bezsensowna śmierć szóstki niewinnych dzieci, zamordowanych przez matkę, pozostanie na zawsze symbolem obłędu nazistowskiej ideologii.

*Niezwykła historia [...].  
Jedna z najlepszych książek roku.  
„The Times”*

patronat medialny

